

ROK X

WARSZAWA • MAJ - CZERWIEC 1957

Nr 3 (52)

# POLONISTYKA

**CZASOPISMO DLA NAUCZYCIELI**

3

PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH

Druk ukończono w czerwcu 1957 r.

PISMO WYDAWANE PRZY WSPÓLPRACY  
TOWARZYSTWA LITERACKIEGO  
IM. ADAMA MICKIEWICZA

---

REDAKTOR

Jan Zygmunt Jakubowski

REDAKCJA

Paweł Bagiński, Jan St. Kopczewski, Aniela Świerczyńska,  
Bronisław Wieczorkiewicz

KOMITET REDAKCYJNY

Halina Bartnicka, Karol Lausz, Zdzisław Libera, Stanisław Rutkowski,  
Eugeniusz Sawrymowicz, Władysław Śłodkowski

---

Adres Redakcji: Warszawa, Marszałkowska 20/22 m. 71.  
Sekretarz naukowy Redakcji przyjmuje w piątki w godz. 16—18  
w lokalu WODKO, Warszawa, Jezuicka 4

---

Prenumeratę należy zgłaszać w terminach: od dnia 11 listopada do 10 grudnia  
na I półrocze i od dnia 11 maja do 10 czerwca na II półrocze. Prenumeratę  
indywidualną przyjmują urzędy pocztowe i listonosze — prenumeratę zbiorową  
powiatowe lub wojewódzkie oddziały i delegatury „Ruchu”  
Warunki prenumeraty: opłata roczna zł 24.—; opłata półroczna zł 12.—; cena nu-  
meru zł 4.—

Reklamacje należy wnosić przede wszystkim w miejscu dokonania opłaty. Jeżeli  
reklamacje nie odnoszą skutku, należy zawiadomić o tym Państwowe Zakłady  
Wydawnictw Szkolnych, Dział Zbytu, Warszawa 2, pl. Dąbrowskiego 8, podając  
wyraźnie imię, nazwisko (lub nazwę instytucji) abonenta, adres, nazwę urzędu  
pocztowego i jego numer, tytuł i numer czasopisma, którego reklamacja dotyczy  
oraz datę opłaty i numer kwitu

Pojedyncze numery można nabywać w sklepach Przedsiębiorstwa Sprzedaży Prasy  
Antykwarycznej „Ruch” w Warszawie ul. Wiejska 14 i ul. Puławska 108. Zamó-  
wienia spoza Warszawy należy kierować wyłącznie pod adresem: Centrala Kol-  
portażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej  
w Warszawie, ul. Srebrna 12

---

Redakcja nie zwraca nadesłanych materiałów i zastrzega sobie prawo  
dokonywania formalnych zmian w treści artykułów

# POLONISTYKA

**CZASOPISMO DLA NAUCZYCIELI**

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY

## MARIA DĄBROWSKA — DOKTOREM HONORIS CAUSA UNIwersytetu warszawskiego

Dnia 16 marca 1957 roku odbyła się w Uniwersytecie Warszawskim uroczystość nadania doktoratu honorowego znakomitej pisarce Marii Dąbrowskiej. Otwarcia uroczystości dokonał rektor Uniwersytetu prof. dr Stanisław Turski, promotorem był prof. dr Julian Krzyżanowski.

Uroczystość nadania doktoratu honorowego Marii Dąbrowskiej była przede wszystkim świętem Wydziału Filologicznego i Katedry Historii Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Ale miała ona poza tym charakter ogólnopolski. W trudnym okresie, jaki przeżywamy i jaki obserwujemy również w naszej literaturze i sztuce, twórczość Marii Dąbrowskiej stanowi wzorzec ideowo-moralny i artystyczny, jest przykładem wielkiej sztuki pisarskiej, która przemawia szczytnymi ideałami moralnymi i urzeka pięknem słowa polskiego.

### PRZEMÓWIENIE MARII DĄBROWSKIEJ

*Dziękuję Uniwersytetowi Warszawskiemu za nadanie mi stopnia doktora honoris causa. Obok przyjęcia mnie w roku 1946 w poczet członków Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, jest to najbardziej zaszczytne i poważne wyróżnienie, jakie mnie w życiu spotkało. I zarazem — najbardziej niespodziane, gdyż nigdy nie liczyłam na żadne wyróżnienia poza tym, którego poczucie może dawać życzliwość i aprobata czytelników. W przyznaniu mi tego honorowego stopnia widzę też nie tyle moją osobę, ile wyraz tej właśnie życzliwości, zaświadczonej przez czytelników o wysokich kwalifikacjach szacowania ludzkiej twórczości.*

*Jak rozumiem, zaszczytne to wyróżnienie, przyznane mi przez Wydział Filologiczny Uniwersytetu Warszawskiego, dotyczy głównie mojego skromnego wkładu w artystyczną prozę mowy polskiej. Lecz to, co jest w języku moich utworów dobre, zawdzięczam nade wszystko mojej ziemi rodzinnej, Ziemi Kaliskiej. Toteż w mojej osobie nadaliście, panowie, doktorat honorowy tej właśnie Ziemi Kaliskiej, Ziemi Wielkopolskiej,*

która była jednym ze źródeł polskiego języka literackiego, i której też honoru dzisiejszego winszuję, kłaniając się jej nisko z miłością i wdzięcznością.

Cieszę się, że w tej uroczystości, jak i w kilku podobnych, nadających godność doktoratu honorowego pisarzom-artystom nieskończenie ode mnie większym, potwierdzamy tu wspólnie przymierze między dwiema najważniejszymi dziedzinami kultury, jakimi są: twórczość naukowa i twórczość artystyczna, tak skądinąd od siebie różne i tak w jakiś sposób sobie bliskie. Bo jak bez dwu skrzydeł ptaka, tak bez twórczości artystycznej i twórczości naukowej nie podobna wyobrazić sobie żadnego wzlotu żadnej kultury narodowej.

Istotą nauki jest żmudna praca wiodąca do natchnionych odkryć i wynalazków. Istotą literatury jest natchniona zabawa, mimo, że to jest zabawa bardzo wyczerpująca, z pożerającą czas i siły ciężką robotą związana.

Nie chcę przez te słowa umniejszyć znaczenia literatury i sztuki, ani wywyższąć znaczenia nauki. Jak w tym uczonym gronie łatwo zrozumiecie, terminu „zabawa“ używam w znaczeniu filozoficznym, w jakim używają go wielcy i zapomniani dziś u nas filozofowie kultury: Abramowski, Znanięcki, Huizinga.

Jest jeszcze jedna różnica między twórczością naukową i twórczością artystyczną. Da się ona ująć w następujących słowach: Wielkość nauk leży w przemijaniu jej prawd. Wielkość sztuki leży w stosunkowej (wobec wieczności) nieprzemijalności jej utworów. Nowe znaleziska dawnej prastarej sztuki, do dziś dnia zdumiewające aktualnością artystyczną, świadczą o tym jaskrawo. I znowu. Nie chcę przez to wywyższąć znaczenia literatury i sztuki, nie chcę przez to umniejszyć znaczenia nauki. Chcę tylko podkreślić odmiennosc tych dwu rodzajów poznawania i przedstawiania rzeczywistości, obu jednak płodnych dla życia i człowieka.

Niech mi wolno będzie na zakończenie ucieszyć się najbardziej, że to wyróżnienie przyznaliście mi, pánowie, w czasie, kiedy nauka polska dźwiga się z niewolniczego skrepowania, walczy o swoją godność, o niezależność swych twórczych badań poznawczych. W tych tylko — obu trwałych — warunkach możliwe dla nas jest odczuwać ten dzień jako radość prawdziwą. Ale niech mi też wolno będzie wyznać, że moja radość zmieszana jest z silnym uczuciem zawstyżenia. Bo tytuł zakładający bądź co bądź jakąś wiedzę o świecie i o bycie застаje mnie w dobie życia, w której z każdym dniem rośnie we mnie świadomość mego niedouczenia, znikomości mej wiedzy, słabości mego rozumienia zawitych spraw świata i człowieka.

# ARTYKUŁY I ROZPRAWY

JULIUSZ NOWAK-DŁUŻEWSKI

## JULIAN URSYN NIEMCEWICZ — PORTRET LITERACKI (w dwóchsetlecie urodzin)

Niby anhelliczny, ale piekielnie w gruncie rzeczy zjadliwy poeta romantyczny nazwał kiedyś Niemcewicza „eunuchem dziewięciu Feba sułtanic“. Nikt dziś nie powie, że to prawda. Nawet w r. 1832, kiedy sąd ten był ferowany.

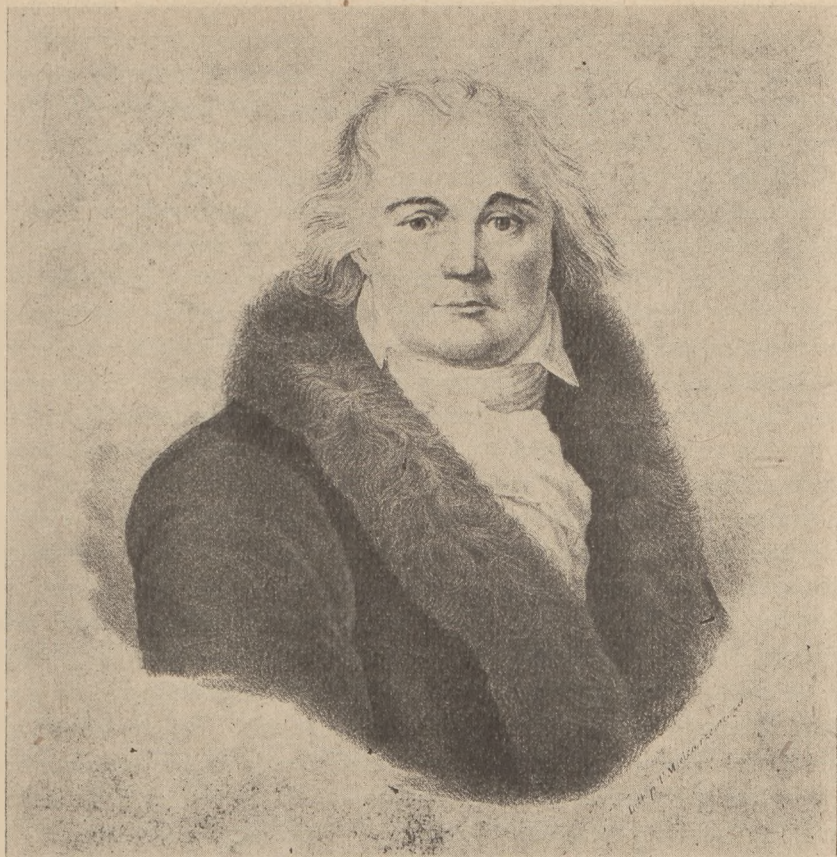
Pisał wiele, bardzo wiele, choć może to jego pisarstwo budziło dotychczas i będzie w przyszłości budziło sprzeciwy osób, niekoniecznie nawet dotkniętych urazem formalizmu. Nie uznawał potrzeby ani konieczności cyzelowania własnych utworów, bo mu wystarczało przyobleczenie przeżycia literackiego w tymczasowy nawet strój, choćby nawet ten strój był nie tyle szyty, ile stębnowany grubymi nićmi. Daleki był od tych zasad twórczości literackiej, którym hołdował Horacy (*nonum prematur in annum*), a za nim niejedyn i to bardzo nawet wielki mistrz literacki. Niemcewiczowi normalnie wystarczało „pierwsze natchnienie“ i brulionowy rzut utworu, który szedł stąd prosto do drukarni. Pośpiech i — powiedzmy sobie prawdę — bardzo częste niedbalstwo patronuje jego kilkudziesięcioletniej twórczości literackiej. Stąd tyle nie ukończonych u tego pisarza utworów, stąd tyle byle jak wykończonych albo wręcz nie „donożonych“. Obserwatora jego twórczości zdumiewa fakt, że arcywytrwały i arcykonsekwentny w codziennym życiu człowiek, który tylko swemu przysłowiowemu litewskiemu uporowi zawdzięcza niejedno wielkie w swej karierze życiowej przedsięwzięcie, a właściwie mówiąc całe swe owocne życie, że ten właśnie człowiek wykazuje zupełny brak charakteru, wytrwałości i pracowitości, jeżeli chodzi o techniczne dociągnięcie utworu, jego obciosanie i wygładzenie. Zastanawia w Niemcewiczu ten fakt szczególnie wtedy, kiedy sobie uprzytomnimy, że ten pisarz, w zasadzie przecież klasyk w praktyce swego zawodu literackiego idzie wbrew normalnej praktyce współczesnych sobie pisarzy klasycznych. Nie będziemy się tu powoływać na przykład aż *Barbary Radziwiłłówny*, ale dość będzie powołać się na wypadek *Ziemiaństwa* Kajetana Koźmiana. Ta dysproporcja między normą praktycznego postępowania literackiego to tylko jedna z antynomij w postawie tego człowieka.

Gdybyśmy jednak chcieli wyrokować na podstawie jego niedbalstwa pisarskiego o jego lenistwie pisarskim, znaleźlibyśmy się w jaskrawej sprzeczności z rzeczywistością literacką u Niemcewicza. Pierwszy nawet rzut oka na całość tej twórczości dostarcza przekonania, że pisarz ten

wcale nie miał w sobie tego, co się nazywa małoprodukcyjnością; przeciwnie, był bardzo pracowity, a jego twórczość literacka była bardzo obfita, bogata, nadto zaś — różnorodna i nowatorska. Gdyby chodziło o jakieś w tym wypadku analogie, przypomina raczej takiego Wacława Potockiego czy J. I. Kraszewskiego niż Andrzeja Morsztyna czy Trembeckiego. Ten rzekomy leń literacki nie miał wcale skłonności do kroczenia po łatwych, wydeptanych, tradycyjnych ścieżkach literackich. Przeciwnie, szukał nowych form twórczości, nieznanych jeszcze w Polsce form wyrazu literackiego; doszukiwał się ich w literaturze powszechnej i przenosił na grunt literatury polskiej. Był to nowator literacki na dość dużą skalę i z pewnymi, niekiedy nawet znacznymi sukcesami natury czysto literackiej, artystycznej. Ten fakt ostatni zastanowi chyba niejednego badacza literatury, krytycznie usposobionego do Ursyna. Spróbujmy się nad tym zastanowić i zestawić w sposób krótki osiągnięcia Niemcewicza pod tym względem.

Podróże wczesnej młodości, odbywane po Europie zachodniej przy boku generała ziem podolskich Adama Czartoryskiego, zetknęły Niemcewicza w latach 1783—1787 m. in. z Anglią. Kontakt z Francją mniej nas tu interesuje, bo kontakty polsko-francuskie były już bardzo dawne i ze skutkami dawno już znanymi. W *Odzie pisaney porzucając Anglię 1787* podziwia Niemcewicz ten kraj „równości, szczęścia i swobody“, podziwia jego wielką literaturę, której znajomość pogłębił podczas późniejszego swego pobytu w Ameryce. Stąd już w wydaniu jego utworów w latach 1803—1805 znalazło się parę naśladownictw egzotycznych na naszym gruncie utworów z literatury angielskiej i niemieckiej, a trzy dумы: *Alondzo i Helena*, *Malwina* oraz *Cień Eweliny* wprowadzają do literatury polskiej zgoła niesłychane nowalijki literackie. Zjawia się pierwsza oryginalna дума o Michale Gliniekim i pierwsza oryginalna ballada *Zamek Jazłowieckich*. Nie zdając sobie z tego sprawy, nie będąc nawet romantykiem staje się Niemcewicz promotorem nowego gustu literackiego, romantycznego, w literaturze polskiej. Znany jest sąd Mickiewicza o znaczeniu ballady Niemcewicza dla ballady Mickiewicza: nie będziemy go przeto powtarzać.

Przychodzi dla Polski i dla samego Niemcewicza okres wielkich nadziei politycznych — okres sejmu czteroletniego. Niemcewicz, jako poseł inflancki, włącza się w tok pracy postępowego stronnictwa patriotycznego i służy mu na trybunie sejmowej, w założonej przez siebie *Gazecie Narodowej i Obcej* oraz w twórczości literackiej. Píše pierwszą w naszych dziejach literackich komedię polityczną *Powrót posła*, doskonałą, udaną pod względem literackim, dziś jeszcze w pełni czytelną syntezę dążeń politycznych i kulturalnych Polski nowej, Polski postępowej, pragnącej odrodzić cały naród od gruntu. Píše kilkanaście bajek politycznych, z których można się uczyć dokładnej historii prac sejmu zwanego wielkim. Bajka polityczna Niemcewicza jest również novum literackim w Polsce, jeżeli nie będziemy liczyć pojedynczego apologu średniowiecznego Stani-



sława Ciołka i pojedynczych bajek siedemnastowiecznych Cieklińskiego i Białobłockiego. Oczywiście, polityczna bajka Niemcewicza z czasów sejmku czteroletniego i z czasów późniejszych to nie skończone w kompozycji literackiej arcydzieła bajkopisarskie Krasickiego czy Trembeckiego. Luźnym i często niedbałym kompozycjom bajkopisarskim Niemcewicza daleko do nich (szybkość pisania na zamówienie polityczne, na doraźne potrzeby chwili!), ale i wśród nich znajdują się takie, które byśmy mogli bez ryzyka umieścić w chrestomatii polskiej bajki politycznej.

Po upadku konstytucji majowej, w okresie triumfu Targowicy emigruje oczywiście za granicę. Nie składa jednak broni przed przemocą wroga i razi go z daleka celnymi pociskami swej satyrycznej broni. I te utwory musimy uznać za pewnego rodzaju novum literackie, bo oparte są na świetnym chwycie literackim, stosowanym obficie przez naszą anonimową rękopiśmienną poezję polityczną, przejętym umiejętnie przez Niemcewicza, jak się okazuje, czytelnika tej anonimowej poezji ukrywającej się po sylwach szlacheckich. Mowa o parodii tekstów biblijnych, która oddała Niemcewiczowi duże usługi w kompozycji *Biblii Targowickiej* i *Lamentacyjach Szczęsnowych*.

Nowatorstwo literackie Niemcewicza osiąga szczyty w czasach Królestwa Kongresowego. Chodzi tu głównie o jego osiągnięcia powieściowe, które stwarzają bez przesady nową epokę w dziejach polskiej prozy powieściowej. Startuje w powieści *Dwaj panowie Sieciechowowie* (1815). Nie próbował w niej iść przetartym już torem współczesnej sentymentalnej powieści Mostowskiej czy Kropińskiego (pozycji zresztą wcale nie do pogardzenia). Zdobywa się na własną, oryginalną, pierwszą w literaturze polskiej i dotychczas zupełnie nie praktykowaną w sposobie konstruowania tematyki i techniki próbę literacką. Ukazuje w swej powieści współczesnego sobie przedstawiciela starego rodu Sieciechów, Stanisława, na tle niedawno minionej tradycji ery saskiej, którą reprezentuje starszy Sieciech, Wojciech. Zgodnie z istotą swego satyrycznego, „negatywnego“ talentu prawdziwie artystyczną kreację stwarza w przedstawicielu saskiej epoki opojów i zawalidrogów, w Wojciechu Sieciechu. Postać to żywa i naturalna, wystudiowana i zarysowana, co widoczne, *con amore*, osadzona na gruncie makaronicznego języka swej epoki, który Niemcewicz oddaje z prawdziwą maestrią. I dziś jeszcze czytając tę powieść akceptujemy w całej pełni stalistyczną jej warstwę saską. Poznawał ją oczywiście Niemcewicz w tych samych sylwach szlacheckich, skąd czerpał wiedzę o parodystycznych chwytach satyry politycznej dawnej Polski. Wydaje mi się, że cała chyba koncepcja *Dwu Sieciechów* narodziła się na gruncie kontaktu Niemcewicza z sylwami starszlacheckimi i jej anonimową literaturą. Mniej udaną jest papierowa postać Stanisława Sieciecha, cnotliwego obywatela Księstwa Warszawskiego, choć i tu mamy doskonałe epizody z życia wielkemiejskiego Warszawy. Tendencja powieści, która tak często ciąży na jego utworach i dławi je, wynika tutaj w sposób naturalny i nieprzymuszony z umiejętnie snutej fabuły utworu. W ten sposób powstał pod piórem Niemcewicza nowy w naszej literaturze gatunek powieści, powieści tradycyjnej, który tak piękne da rezultaty w dziewiętnastowiecznej literaturze powieściowej (Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, Fryderyk Skarbek, Henryk Rzewuski, Adam Mickiewicz). Udana jest również pod względem artystycznym społeczna powieść Niemcewicza *Lejbe i Siora* (1821), pierwsza zresztą u nas powieść o problematyce żydowskiej. Spróbował w niej Niemcewicz rozwiązać na swój sposób kwestię żydowską w Polsce, która zaprzętała uwagę polityków sejmu czteroletniego. Poznał ją Niemcewicz dobrze i zużytkował dla niej spory materiał publicystyczny w formie licznych broszur, które się na ten temat w Polsce ukazały. Dużą zasługą Niemcewicza jest zręczne wmontowanie publicystyki w kanwę fabuły powieści, w której publicystyka ta nie tworzy osobnej, nieorganicznej całości w stosunku do całości utworu. Również i o powieści społecznej *Lejbe i Siora* można mówić jako o zupełnie udanym utworze artystycznej prozy powieściowej Niemcewicza; sukces inicjatywy literackiej Niemcewicza i tutaj jest aż nadto widoczny, byśmy go nie



musieli z naciskiem kwitować, podkreślając jednocześnie znaczenie tej powieści jako pierwszego ogniwa w mocnym szeregu dziewiętnastowiecznej naszej powieści społecznej, która tak czy owak wywodzi się od Niemcewicza. Z mniejszym entuzjazmem wypadnie mi pisać o trzeciej nowatorskiej próbie powieściowej Niemcewicza, o *Janie z Tęczyna* (1825). Niemcewicz miał tu zademonstrować sposób rozwijania historycznej problematyki w powieści na sposób walterskotowski. Jest to pierwsza w naszej literaturze walterskotowska powieść, powieść na całej linii nie udana. Zabrakło Niemcewiczowi szczęśliwego umiaru Waltera Scotta, jego daru selekcji materiału historycznego dla wydobycia wspaniałej przeszłości przodków. Niemcewicz wtłoczył do powieści cały swój zapas erudycji, dość zresztą okazały i godny szacunku, jaki zdobył w zakresie kultury życia politycznego, literackiego i obyczajowego doby Zygmunto-wskiej. Materiał ten rozbija nikłą fabułę powieściową i osadza się w niej wielkimi martwymi złożami archeologicznymi. Znam przypadkowo dość dobrze topografię akcji powieści, którą znał oczywiście Niemcewicz, skoro ją u siebie wprowadza, ale zdumiony jestem nonszalancją czy prymitywizmem, z jakimi traktuje u siebie czynnik geograficzny ten dość znany już przecie u nas realistyczny pisarz. Walterskotowska powieść Niemcewicza nie udała się; na prawdziwą walterskotowską powieść trzeba poczekać do Feliksa Bernatowicza. Przyjdzie zresztą dość rychło.

Jak więc widać z naszego prowizorycznego rachunku, na konto nowatorskich poczynań literackich Niemcewicza należy zapisać sześć nowych gatunków literackich, z których tylko jeden trzeba uważać za nieudany: komedię polityczną, bajkę polityczną, balladę, powieść tradycyjną, społeczną i walterskotowską. To nie jest mało, jak na siły i możliwości jednego człowieka o skali talentu literackiego raczej średniego. Nie należy oczywiście zapominać i o tym, że Niemcewicz był czynny przecież cały czas na gruncie starych, tradycyjnych rodzajów literackich w dramacie, liryce i eposie, gdzie tu i ówdzie pozostawił po sobie rzeczy, które tworzą trwałe pozycje w dziejach naszej literatury.

Rozważania nad charakterem twórczości Niemcewicza zacząłem od stwierdzenia jej „brulionowości“. „Brulionowość“ jest, jak widzieliśmy, wynikiem pewnych dyspozycji psychicznych Niemcewicza, pewnego z jego strony niedowładu twórczego. Ale nie tylko tego. „Brulionowość“ jest wyrazem również pewnych czynników zewnętrznych, działających jako bodźce twórcze na jego pobudliwość pisarską. Pośpiech twórczy Niemcewicza i jego zauważoną niedbalstwo w cyzelowaniu utworów wynikają z tego, że pole obserwacji poety zatłoczone jest masą wrażeń, podnieć, bodźców, które wszystkie domagają się uwzględnienia ze strony poety, domagają się sformułowań twórczych. Nie ma co ukrywać faktu, który czytelnik sam już pewnie dostrzegł z dotychczasowego biegu rozumowania, że twórczość Niemcewicza w lwiej swej części jest publicystyką, wiążącą się z określoną chwilą, którą wyraża, której stara się za-

doścuźczynić, wobec której pragnie zająć własne uczuciowe stanowisko. To prawda, ale i to prawda, że to publicystyka o bardzo szerokich horyzontach, dostrzegająca w przejawach otaczającego poetę życia kierunkowe linie rozwojowe życia całego narodu.

Nie ma co ukrywać tego faktu, że Niemcewicz jest poetą *par excellence* okolicznościowym i nie ma co się go wstydzić w jego imieniu. Okolicznościowy jest każdy utwór prawdziwej poezji, jak to dostrzegł w swoim czasie Goethe. Okolicznościowy charakter doraźnej reakcji na pewne wielkie chwile w życiu narodu ma twórczość Mickiewicza. Okolicznościowy, „publicystyczny“, „dziennikarski“ charakter ma III część *Dziadów*, cały w zasadzie *Pan Tadeusz*; taki również charakter ma arcydzieło liryczne *Reduta Orzona*. Niech się za to gniewają na Mickiewicza, ile wlezie, zjednoczeni formalści całego świata. Nas o to głowa nie boli. Zespolenie twórczości Niemcewicza z życiem narodu jest faktem, który uderza nas nie tylko dzisiaj. Dostrzegał je dobrze przyjaciel i biograf Niemcewicza, A. Czartoryski, subtelny a niedoceniony należycie znawca spraw literackich. Pisze on o Niemcewicu tymi słowy: „W każdym piśmie jego, tak jak i w każdym postępku, był jakiś stosunek do Polski, do Polaków, do ich dobra, ich sławy, poprawy lub obrony... Często momentalna okoliczność, jakiś wypadek, zdarzony na świecie warszawskim, był powodem do napisania bajki, powieści lub listu... Jego płody brały szczególny urok i znaczenie z okoliczności chwilowych: towarzyskich, miejscowych, osobistych, co było ich powodem; niektóre więc utracą może z swej świeżości i trafności, kiedy te okoliczności będą zapomniane.“ Jest to celna ocena twórczości Niemcewicza. Jest to doskonała ocena każdej twórczości o charakterze okolicznościowym, trafiająca u Czartoryskiego w istotę tego, co nazywamy artystycznym wcieleniem w słowo poetyckie potrzeb i cech chwili, jej uroku; jest to również trafna i zawsze aktualna ocena względności oddziaływania takiej poezji, która jest zależna od rozumienia przez czytelnika przemijających i zapomnianych drobnych a ważnych szczegółów rzeczywistości, odzwierciedlonej przez poetę okolicznościowego.

Codzienną rzeczywistość narodową służył stale Niemcewicz, pilnując czujnie interesu narodowego. Wzgląd literacki przy takiej postawie odchodzi na plan drugi. „Wieży z kości słoniowej“ nie odwiedził chyba ni razu w życiu. „Był naprzód obywatelem — powiada o nim Czartoryski — potem człowiekiem towarzyskim w gronie przyjaciół, potem jeszcze lubiącym własną zabawę, a dopiero w końcu artystą, chcącym swoją chwałę literacką ustanowić.“ A więc instynkt narodowy, obywatelski. Przyniósł go ze sobą na świat. Byłoby przesadą twierdzić, że wyniósł go z Puław. W Puławach, w tym „centrum polszczyzny“ kosmopolitycznej stanisławowskiej Polski, wykształcił sobie i wydoskonalił instynkt interesu narodowego. Na gorącego orędownika sprawy narodowej wyrasta w czasie sejmu czteroletniego, kiedy słusznie stoi w lewym skrzydle stronnictwa patriotycznego, widzącego w chłopie i mieszczaninie ostoję przyszłej Pol-

ski, która już nie miała nadejść. „Wściekle demokratyczną“ ohrzczonego *Gazetę Narodową i Obcą*. Nieugięty jest w czasie Targowicy, taki sam na polu maciejowickim i w więzieniu kronsztadzkim. Wysubtelnił swą czujność wobec interesów narodu wtedy zwłaszcza, gdy się jego wróg zaciekły, carat, usadowił w sercu kraju, w Warszawie. Wtedy, w erze Królestwa Kongresowego, rozwija pracę organizowania opinii narodowej na drodze kontaktów i wpływów osobistych oraz na dawnej drodze twórczości literackiej, która po staremu jest twórczością okolicznościową. Uderza w komedjach w cara i w Nowosilcowa, w jego polskie otoczenie, siedzące „na dwu stołkach“, w Haukego i Czarneckiego. Niszczy moralnie znieawidzonego cenzora ksiąg, Szaniawskiego. Dochodzi w tym czasie do wpływów i znaczenia, jakich nigdy nie miał. „Bez żadnych oznak znaczenia — pisze w swych pamiętnikach Kajetan — więcej on znaczył od najwyższej postawionych; bez majątku, tytułów i urzędu używał władzy i najprzeważniejszego wpływu. Można śmiało powiedzieć, iż dwie były w owym czasie najsilniejsze potęgi w kraju, obie sprzeczne sobie: jedna wielkiego księcia, druga Niemcewicza, obie równie despotyczne; równie się też lękano gniewu i gwałtowności wielkiego księcia, jak nagany i złośliwości Niemcewicza.“ Taki sam zresztą wielki wpływ na opinię społeczną zachował i wtedy, kiedy po raz trzeci, po upadku powstania listopadowego, zmuszony emigrować, na emigracji francuskiej podtrzymuje swoje wielkie — w czynie i w słowie literackim — orędownictwo spraw narodowych. Orędownictwo to nabiera teraz specyficznego charakteru w stosunku do jego życia w Królestwie Kongresowym: zaczyna przypominać ideologię narodową i kierunek pracy obywatelsko-pisarskiej Niemcewicza z czasów Księstwa Warszawskiego.

Na czym to polega?

Znamy choćby z dziejów literatury polskiej objawy narodowej hysterii po ostatnim rozbiore Polski, kiedy wielu najlepszym nawet Polakom (jak choćby Franciszkowi Karpińskiemu) zaczęło się zdawać, że utrata niepodległości politycznej musi pociągnąć za sobą nieuchronną w przyszłości utratę przez Polaków własnej narodowości. Dziś ta histeria jest dla nas zupełnie niezrozumiała. Tak, ale łatwo być mądrym po doświadczeniach stu kilkudziesięciu lat. Gorzej było pod sam koniec wieku XVIII, w r. 1795. Postanowiono tedy w stanie desperacji ratować naród na drodze pracy kulturalnej: zaszczipiania narodowi zamiłowania do mowy ojczystej, jej czystości i poprawności oraz budzenia w nim świadomości wielkiej politycznej i kulturalnej tradycji, jaką ma za sobą naród polski, tradycji będącej jego legitymacją do życia. Ośrodkiem tej swoistej ideologii narodowej i wynikającego z niej programu dla narodu stało się Towarzystwo Przyjaciół Nauk, założone w tych właśnie celach w r. 1800 podczas najgorszych mroków ciemnej nocy pruskiej w Polsce. Powstaje w łonie Towarzystwa projekt Woronicza, referowany na posiedzeniach w r. 1803 i 1805, który pragnie uwiecznić pamięć wielkiej przeszłości dla przykła-

dów przyszłości w *Pieśnioksięgu*, złożonym z poetyckich utworów religijnej, moralnej i politycznej treści; utwory te miały być rozpowszechniane w społeczeństwie, nawet wśród chłopów, najbardziej zagrożonych wynarodowieniem według fałszywego zresztą przekonania działaczy Towarzystwa. Powstał również w Towarzystwie zamiar dokończenia historii polskiej Naruszewicza, która, jak wiadomo, kończy się na czasach Władysława Jagiełły.

Gorącym zwolennikiem planów Towarzystwa na teraz i na potem, do końca życia, stał się J. U. Niemcewicz. Zwolennikiem i — co więcej — czynnym i szczęśliwym realizatorem. *Pieśnioksiąg* nie udał się Woroniczowi. Ale się udał Niemcewiczowi, który zamiar Woronicza pięknie urzeczywistnił, pisząc jeszcze w czasie Księstwa Warszawskiego słynne swe *Śpiewy historyczne*, poetycką historię Polski, wydaną dopiero w r. 1816. Ta poetycka wizja dawnej wielkiej Polski musiała wywierać duże wrażenie, jeżeli cenzura austriacka zakazała rozpowszechniania *Śpiewów* w Galicji i jeżeli Nowosilcow skazał je na banicję ze szkół polskich w zaborze rosyjskim jako „elementarz powszechny narodu polskiego“. Nie można było pragnąć lepszej recenzji. Z tej samej tendencji gloryfikowania sławnej przeszłości ku zbudowaniu potomnych (*Wojna chocimska* i *Konrad Wallenrod*) wyszedł przecież i *Jan z Tęczyna*.

Z tej samej troski Niemcewicza o zachowanie narodowości polskiej pod zaborami płynie jego twórczość prozaiczna. Referentem na plenum Towarzystwa jego planów historycznych był Niemcewicz; on również wcześniej od innych wykonał swoją część pracy, pisząc *Dzieje panowania Zygmunta III*. Z tradycjonalistycznej również ideologii Niemcewicza płynie jego *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce*. Tu również początek jego obfitego pamiętnikarstwa, jak również *Żywotów znacznych w XVIII w. ludzi*. Dochodzimy do czasów emigracji francuskiej, o czym była mowa wyżej. Niemcewicz pozostał wierny i teraz zasadom ochrony narodowości polskiej, tym razem żyjącej na obczyźnie. A. Czartoryski przekazał nam ówczesne hasła Niemcewicza. „Drukujemy wszystko, co można i czym prędzej — głosi Niemcewicz — kto wie, jakie klęski czekają naszą Polskę. Co raz wyjdzie drukiem, to nie zginie i zostanie na przyszłość i przyczyni się do zachowania życia narodowego“. Sam już przestał pisać, wyczerpany podeszłym wiekiem. Ale przenosi do pracującego w Paryżu Towarzystwa Literackiego (coś jakby Towarzystwo Przyjaciół Nauk na emigracji) program prac Warszawskiego Towarzystwa, organizuje jego działalność, wzywa do gromadzenia źródeł historycznych i ich publikowania. „Im większe są usiłowania na zniszczenie pamięci naszej — pisze w liście z r. 1836 do Edwarda Raczyńskiego — tym więcej powinniśmy się starać pokazać światu, żeśmy byli.“

Z takim przekonaniem trwał na posterunku aż do śmierci. Zmarł w maju 1841 r. Pochowany został na cmentarzu w Montmorency pod Paryżem.

# ZAGADNIENIA METODYCZNE

KAROL LAUSZ

## NA MARGINESIE ARTYKUŁU: „O SYTUACJI W NAUCZANIU LITERATURY POLSKIEJ W KLASACH LICEALNYCH“

W odnośniku do artykułu L. Mikusińskiego „O sytuacji w nauczaniu literatury polskiej w klasach licealnych“ (*Polonistyka* nr 1/50 z br.) Redakcja apeluje do czytelników „o dalsze głosy w dyskusji, w szczególności o nadsyłanie artykułów i sprawozdań z lekcji, które by ukazywały drogę twórczych i konkretnych rozwiązań naszych trudności polonistycznych“.

Ponieważ artykuł utrzymany jest w dość jednolitym tonie krytyki błędów, które wpłynęły na wypaczenie procesu nauczania, ponieważ poza ich ujawnieniem autor nie podejmuje w zasadzie próby wskazania drogi wyjścia z owej bolesnej i mrocznej sytuacji, jaką przedstawia, ponieważ trudno doszukać się tu jakichś konkretnych rozwiązań — apel taki wydaje się jak najbardziej słuszny i aktualny.

Jeśli jednak tego rodzaju wezwania czynione przez Redakcję przy różnych okazjach nie dawały rezultatu, w tym wypadku zjawily się nowe powody, które niejednego skłaniać mogą do biernej, wyczekującej postawy.

Wiemy z różnych relacji, że na konferencji kierowników sekcji języka polskiego WODKO referat spotkał się z ogólnym aplauzem. Zaaprobowały go bezpośrednio władze Ministerstwa i z dużym uznaniem przyjęły liczne kręgi nauczycieli w terenie.

W tej sytuacji każdy, kto nie zamierza w sposób będący u nas do niedawna w zwyczaju potakiwać w dyskusji teom zasadniczego referatu, kto ma nieco odmienny, własny sąd lub punkt widzenia, zajmuje z góry niekorzystną pozycję.

Prócz tego, zawarta we wstępie zbiorowa deprecjacja tych wszystkich, którzy poprzednio pisali o szkole, jej ton i sposób rozprawienia się z ludźmi jak najbardziej przypominający owe niewłaściwe oceny preparowane w okresie kultu jednostki, niejednemu aktywnemu współpracownikowi pisma wytrącić może pióro z ręki.

Referat L. Mikusińskiego znam tylko z drukowanych fragmentów. Być może całość wywiera inne wrażenie i budzi inne refleksje. Czytelnikowi nie pozbawionemu pewnej dozy krytycyzmu i nie ulegającemu łatwo rzadkim walorom emocjonalnym bijącym z artykułu, nasunąć się muszą pewne zastrzeżenia.

Ostatnie zdania wstępu, wyrażone z niezwykłą pewnością siebie, każą liczyć na to, że wreszcie znalazł się ktoś, kto ukaże pełny obraz bez wąt-

pienia skomplikowanej sytuacji w nauczaniu literatury. Niestety, gdy docieramy do zakończenia, w którym tak mile uderza nas i głębokie wzruszenie, i radość, i łzy — dochodzimy do wniosku, że autor jest co najmniej równie daleki od owej „pełni“ sytuacji, jak wszyscy jego poprzednicy. Wydaje się, że artykuł jest przede wszystkim bardzo charakterystycznym dokumentem dni, które przeżyliśmy i przeżywamy, dokumentem, przynajmniej dla wielu, „aktualnie obowiązujących tendencji“, jest jednym z przejawów tzw. krytyki integralnej, całościowej, stanowiącej pasmo potępień wszystkiego, co wiąże się z niedaleką naszą przeszłością.

W ostatnich miesiącach jesteśmy często świadkami — miejmy nadzieję przejściowej — tendencji do malowania tzw. „minionego okresu“ wyłącznie na czarno. Skąd się tylko daje, czerpie się czerń, wypełnia się nią obraz aż po brzegi tak, że trudno się w nim dopatrzeć choćby jednej jaśniejszej barwy, mogącej imitować przysłowiowy promyk nadziei, zarys jaśniejszej perspektywy przyszłości, oczywiście dla tych, którzy przyszłość widzą w socjalizmie.

Nie chcę być źle zrozumiany. Jestem zwolennikiem krytyki śmiałej, nawet jak najbardziej drapieżnej, przeprowadzonej z taką pasją, jaka porywa nas w omawianym artykule. Jednak wszelką jednostronność, wpadanie z jednej krańcowości w drugą, w chwili gdy powinniśmy mieć jak najbardziej jasny, rzeczowy obraz sytuacji, uważam za niebezpieczne i szkodliwe. Tylko możliwie wszechstronna ocena nauczania pozwoli nam określić wyraźnie, jak należy dalej postępować w codziennej naszej pracy, na co stawiać, czego unikać, by nie mnożyć nowych szkód i błędów.

Podjęcie próby nakreślenia sytuacji w nauczaniu literatury polskiej na konferencji kierowników sekcji języka polskiego należy uznać za jak najbardziej właściwe. Konieczne tu było również ujawnienie i ustosunkowanie się do wszelkiego zła, które paraliżuje nasze umysły i serca.

Czy jednak dobrze się stało, że w referacie, w którym miała być omówiona sytuacja w nauczaniu literatury, ograniczono się do jednostronnego ukazania zjawiska, do analizy negatywnych przejawów, do zarysowania całego minionego okresu jako ponurej i haniebnej nocy — „nocy z twarzą Murzyna“?

Mimowoli powstaje pytanie, dlaczego w referacie, w którym znalazło się sporo miejsca na omawianie błędów, niekiedy dość luźno lub może wcale nie związanych z procesem nauczania (np. cały rozdział IX, w którym cytuje się dość długie fragmenty wypowiedzi budzącej nie mniej zastrzeżeń niż stanowisko w niej atakowane i tym samym wprowadza się nowy zamęt — por. choćby sprawę kampanii wrześniowej), pominięto szereg niezwykle ważnych i pilnych spraw, których w ogólnym obrazie obecnej sytuacji zabraknąć nie powinno.

Czy słusznie się stało, że w artykule zabrakło miejsca na analizę tak ważkiego czynnika w procesie nauczania, jak praca kierowników sekcji i instruktorów języka polskiego w minionym okresie, jak cała działalność

CODKO? Czy po latach doświadczeń nie czas było spojrzeć może nieco samokrytycznie na wyniki własnej pracy? Czy nowa sytuacja nie dyktowała potrzeby wzmożonej działalności naszych instruktorów, rewizji dotychczasowych form pracy? Wydaje mi się, że jest to jedno z zagadnień nie dostrzeżonych, czy niedocenionych w referacie. Wielki czas, aby podjęli je nauczyciele w swoich dyskusjach.

I znowu nasuwa się pytanie, czy w owym ponurym obrazie sytuacji słusznie oceniono postawę i rolę nauczyciela-polonisty, realizatora nauczania.

Jeżeli dzisiaj możemy tak śmiało i głośno, z taką pasją wskazywać ową przerażającą masę błędów i zła, to warto zdawać sobie sprawę, że ta zmiana nie spadła nam z nieba z deszczem październikowym. Tworzyli ją ludzie, którzy znacznie wcześniej — mieli odwagę dostrzec braki i wynaturzenia jątrzące nasz organizm państwowy, a z nim razem szkołę. Tworzyli ją ludzie, którzy nie bacząc na „los swój i najbliższej rodziny“ nie przestali być sobą i zgodnie z własnym sumieniem i przekonaniem — może nieraz nieśmiało, nie zawsze wprost — mieli odwagę mówić o brakach i błędach, i w miarę swych sił oraz możliwości przeciwstawiali się im. To oni przygotowywali grunt najpierw do „odwilży“, a potem do tych pozytywnych zmian w rozwoju socjalizmu, które przyniósł Październik. Wszak wśród tych ludzi nie brakło nauczycieli-polonistów.

Czyż rola realizatorów nauczania nie została ujęta w artykule zbyt jednostronnie, a przez to zbyt krzywdząco? Czy w tym bolesnym rozrachunku poloniści nie zasługują na to, aby pokazać również ich jasne czoła, nie tylko zgięte karki? Mówi się wszak tylko o tym, że „jedynie słuszna linia postępowania polonisty“ (którą trudno byłoby sprecyzować na podstawie drukowanych fragmentów) nie zawsze była „konsekwentnie realizowana w ostatnim dziesięcioleciu“, że nauczyciel w obawie o swoje życie i los najbliższej rodziny często nie mógł być sobą i wbrew swemu sumieniu ulegał aktualnie obowiązującym tendencjom i politycznym deklaracjom“, że „jego okłamywano i on kłamał i ... młodzież uczył zakłamania“, że „terroryzowany przez odgórne wytyczne i nienaruszalne dogmaty rządkujących pseudo-marksistów zdobywał się na półsłówka lub kłamał, albo milczał“.

To prawda, ale to tylko jedna strona medalu.

Wszak to poloniści jedni z pierwszych próbowali otrząsnąć się z wprowadzonych do programów w r. 1950, często wbrew podstawowym zasadom dydaktyki, „ideologicznych poprawek“. Oni byli rzeczywistymi inspiratorami pierwszej naprawdę ogólnopolskiej dyskusji nad programami i podręcznikami. To oni sprowokowali Związek Literatów Polskich do gorących dyskusji nad stanem nauczania literatury i nad literaturą, i sami wzięli w niej czynny udział. To szary, szeregowy polonista, często z dalekiej prowincji, ze Szczytna czy Rypina, dopomagał do pierwszych dalekich od istotnych potrzeb, ale zasadniczych zmian, jakie w nauczaniu li-

teratury przyniósł rok 1954. Przecież to głównie ich zasługą jest owa cena w skutkach krytyka szeregu podręczników, a co za tym idzie wielu ujęć najnowszej historii literatury. Rezultatem tej krytyki było m. in. to, że autor w artykule swoim atakując książkę Baculewskiego uderzał w próżnię, podejmował walkę już rozegraną.

Akcję zmierzającą do poprawienia stanu nauczania, walkę z niekompetencją i lewactwem, walkę o zwykły zdrowy rozsądek w sprawach pedagogicznych, o prawdę w nauce i nauczaniu rozpoczęli poloniści daleko przed okresem popaździernikowej krytyki.

Takich, którzy w tamtej sytuacji mieli odwagę „być sobą“ nie zabrakło. Byli również tacy, którzy potrafili przeciwstawiać się „aktualnie obowiązującym tendencjom“, choć zdawali sobie sprawę, że żaden prawdziwy „hetman“ i „ekonom“ nie puszcza tego płazem.

Dla tej strony medalu, która pokazuje podniesioną głowę i jasne czoło polonisty, nie starczyło w artykule miejsca.

Pozostałością minionego okresu należy chyba tłumaczyć to, że autor w zasadzie nie porusza tak konkretnego źródła błędów, jak czynnik organizujący i kontrolujący proces nauczania.

W obecnej sytuacji nie można chyba pominąć tak istotnych zjawisk, jak „kult niekompetencji“ i „kult braku kwalifikacji“. Warto pamiętać, że najlepszymi plantatorami zła, obłudy, fałszu i zakłamania — oprócz ludzi o giętkich karkach i zbutwiałych sercach — są pustogłowcy, ludzie nieprzygotowani, nie dorastający do stanowisk, które piastują.

Warto by było zdać sobie sprawę, w jakim stopniu im zawdzięczamy tę opłakaną sytuację w nauczaniu.

Pasja krytyczna, temperatura i barwność stylu kol. Mikusińskiego porywa czytelnika. Wydaje mi się jednak, że nakreślony przez niego obraz sytuacji nie dopomaga w należyтым stopniu do zorientowania się w złożoności zjawiska, do ustalenia, co jest najważniejszym błędem obecnego stanu nauczania, największą trudnością? Które przeszkody przede wszystkim należy zwalczać i usuwać? Jakich środków dostarczyć szkole, aby podnieść poziom nauczania.

W artykule pisanym w atmosferze gorących dni Października niektóre sprawy, sądy i sugestie musiały być potraktowane dość szkicowo. Jednak wiele zagadnień ściśle związanych z procesem nauczania literatury zostało wyraźnie zlekceważonych. Zadziwiający jest wprost stosunek autora, kierownika jednego z największych ośrodków wojewódzkich, do takich kwestii, jak „niepokojąco niski poziom wiedzy uczniów“, panoszący się na lekcjach slogan, nieumiejętność „logicznego“ i samodzielnego myślenia, jednostronna interpretacja utworu literackiego i brak wrażliwości na piękno. Są to sprawy wiecznie dla nas żywotne. One nie mogą nas „znudzić“. Gdyby tych braków nie było w naszej szkole, artykuł kol. Mikusińskiego wyglądałby z pewnością zupełnie inaczej. Do tych zagadnień trzeba wracać i to często.



Poddać trzeba dokładnej analizie i rozpatrzyć gruntownie poruszoną w artykule sprawę prawdy i kłamstwa w interpretacji zjawisk literackich oraz tak silnie akcentowany problem zgodności nauczania z własnym sumieniem. Kwestie te nasuwają wiele wątpliwości i nie dadzą się przeciąć jednym cięciem jak węzeł gordyjski. Im prędzej będą rozwikłane w sposób autorytatywny — tym lepiej dla szkoły i nauczyciela. Nie każdy chce i jest w stanie rozstrzygnąć trapiące go wątpliwości.

Podobnie przedstawia się problem wychowania patriotycznego i wielu innych spraw wychowawczych wraz z kulturą naszego życia codziennego. Wszak kunszt oddziaływania wychowawczego na lekcjach literatury był jedną z pozytywnych cech naszej szkoły przedwojennej. Dzisiaj zanika on w zatracający sposób.

Wydaje mi się, że nie można mówić o sytuacji w nauczaniu i nie interesować się najbliższą przyszłością. Najwyższy czas, aby poloniści ustosunkowali się do proponowanych aż czterech bodajże projektów nowego ustroju szkolnego. Niezbędna jest natychmiastowa dyskusja nad samą koncepcją nauczania literatury i zabezpieczenia dla niej miejsca w ogólnym planie nauczania.

Walczymy już teraz o taki ustrój, który pozwoli nam najlepiej realizować słuszną koncepcję. Nie czekajmy, aż trzeba będzie koncepcję dostosowywać do schematu owego ustroju. Zaniedbanie tej sprawy może spowodować gorsze zło niż ów dogmatyczny cytat Stalina wspomniany w artykule.

Na dyskusję czeka również sprawa nowych podręczników. Wiemy, że niebываła zaradność i tempo pracy Ministerstwa Oświaty nad nowymi programami, których koncepcja od 1954 r. w zasadzie nie uległa zmianie, spowodowała to, że w przyszłym, trzynastym roku istnienia Polski Ludowej klasy V—VIII otrzymają właściwie tylko książki pomocnicze, bardzo dalekie od tego, czego należało się spodziewać. Fakty te nie mogą pozostać bez echa.

Określenie i dokładne opracowanie problematyki nauczania w obecnej trudnej i skomplikowanej sytuacji społeczno-politycznej nie jest na miarę jednego człowieka. Potrzebna jest tu dyskusja, w której zabrac powinni głos poloniści-nauczyciele, instruktorzy i naukowcy. Sądzę, że dobrze byłoby, gdyby w pewnych sprawach wypowiedziała się milcząca od dłuższego czasu jak grób — nasza administracja. Jawność życia politycznego upoważnia nas do żądania oficjalnych informacji o planach na najbliższą przyszłość. Powinniśmy mieć możliwość ustosunkować się do nich przed wprowadzeniem ich w życie.

W tych warunkach wydaje mi się, że artykuł kol. Mikusińskiego należy traktować jako silny bodziec do zapoczątkowania szerokiej dyskusji. Tak pojęty stanowi on będzie bardzo cenny wkład do charakterystyki trudnej i skomplikowanej sytuacji w nauczaniu literatury w szkole.

## O WARTOŚCI WYCHOWAWCZE PROGRAMU JĘZYKA POLSKIEGO

Przełom październikowy, pozwalający coraz odważniej myśleć samodzielnie i głośno te myśli ujawniać, wyzwala pomysłowość, fantazję, a przede wszystkim pozwala wierzyć w możliwości rozsądnych zmian i prób generalnej naprawy we wszystkich dziedzinach życia. Może więc i w dziedzinie programów szkolnych dojdzie do zasadniczych zmian i cięć, o których ciągle się radzi i które nadal jeszcze są sprawą otwartą.

Według mnie, pierwszą koniecznością jest takie ujęcie programu nauczania języka polskiego, aby przede wszystkim miał on wymowę wychowawczą. Głęboka treść programu o wysokich walorach pedagogicznych pozwoli wychować naszą młodzież bardziej po ludzku, w najistotniejszym sensie ocalenia wszystkiego, co ludzkie, w imię największych ideałów humanistycznych, które od wieków kazały dążyć do coraz lepszych i piękniejszych osiągnięć. Postęp jest tylko tam, gdzie są pragnienia, wola walki ze złem i radość życia. Nienawiść nie jest twórcza — nie rodzi się z niej przyszłość.

Dlatego za najpilniejszą sprawę w pedagogice dzisiejszej uważam odbudowanie wewnętrznego, moralnego życia człowieka, rozszerzenia jego horyzontów umysłowych i wrażliwości estetycznej.

W pewnym określonym sensie służyć temu mają i programy nauczania, a przede wszystkim programy takich przedmiotów, jak język polski, historia itp.

Chodzi więc o to, aby zrewidować program języka polskiego pod względem jego wartości wychowawczych.

Myślę w tej chwili o programie, który obowiązywał klasy IX—XI. Był on przeładowany, socjologiczny i ilustracyjny (literatura — ilustracją historii i ruchów społecznych). Mam nadzieję, że na ten całościowy kurs historii literatury przybędzie nam jeszcze klasa XII w związku z zamierzoną reformą szkolną. Program rejestrujący historycznie największe dzieła literatury ojczystej powinien dzięki ich poznaniu wyposażyć ucznia w pewną sumę myśli i ideałów na przyszłość, które pozwolą mu pięknie żyć i tworzyć lepsze życie. Jasną jest rzeczą, że dzieła takie muszą być mocno osadzone w swojej epoce, na jej tle występować jako wykwit swego czasu, których istota uwarunkowana jest stosunkami, zwyczajami i poglądami epoki. Dlatego bardzo ważną sprawą będzie uwzględnienie w programie ogólnej charakterystyki okresów. Zmusi to nauczyciela do przygotowania dobrego, treściwego wykładu.

Powiniśmy zdawać sobie sprawę z tego, że lekcje języka polskiego w szkole pełnią rolę wyjątkowo ważną. Nie tylko kształcą kulturę języka

ojczyściego i uczyć historii kultury narodu, ale i wychowują pewien typ człowieka o określonych dyspozycjach umysłowych i uczuciowych. Żaden inny przedmiot w szkole nie ma charakteru tak wyraźnie i głęboko wychowawczego i dlatego o tej jego funkcji pamiętać należy przede wszystkim.

Tymczasem dzięki dotychczasowym programom w ciągłym pośpiechu staramy się tylko „przerobić“ materiał obowiązujący, który się zaledwie czyta i pobieżnie omawia. Nie ma czasu na przeżycie, na wnikliwe „obejrzenie“ utworu od strony artystycznej. Wszystkie piękności dzieła i jego emocjonalne oddziaływanie przepadają na lekcji. Jest przecież normalnym zjawiskiem, że nauczyciel nie ma czasu na czytanie z uczniami w klasie. Przyjęliśmy nawet za słuszne stanowisko, że uczeń czyta prawie wszystko w domu, a na lekcji omawia się i rejestruje wiadomości. Lekcje poświęcone literaturze muszą być prowadzone inną metodą. Trzeba obcować z utworem, zwłaszcza jeśli to jest utwór poetycki. Należy go czytać (i to ładnie) głośno, trzeba mówić o poecie posługując się jego listami, pamiętnikami, wypowiedziami krytycznymi o nim, a to wymaga czasu. Wtedy dopiero nauczymy szacunku dla pisarza, pozwolimy poznać jego indywidualność i zainteresować młodzież jego dorobkiem twórczym, a wreszcie zachęcić do czytania. Analiza utworu musi być pełna. Chodzi o to, żeby nie przyzwyczajać ucznia do spłykania i sloganowości, ale przeciwnie — do coraz głębszego wnikania w dzieło, do coraz lepszego jego rozumienia. Dobrze przeprowadzenie charakterystyki postaci np. (o czym tak słusznie pisał Paweł Bągiński w numerze 5 *Polonistyki*) wymaga rzetelnego poszukiwania materiału dowodowego w tekście utworu — a praca nad tekstem — to też jest sprawa czasu.

Analiza formy artystycznej — to analiza specyfiki danego utworu, jego swoistej odrębności, to proces dostrzegania owego „jak“ artystycznego, którym twórca przekazuje odbiorcy swoją wewnętrzną treść. Śledzenie tych sposobów — to właśnie świadoma ocena formy utworu, która może być przyjęta także bez pełnej świadomości zagadnienia, a tylko emocjonalnie. W każdym razie powinna być przez ucznia odebrana. Starać się jednak trzeba, aby była przyjęta świadomie (dopiero świadomość daje wiedzę), bo ta świadomość pozostanie jako trwała dyspozycja do percepcji innych utworów czytanych już samodzielnie. Jeżeli jednak niektórzy uczniowie odbiorą dzieło literackie tylko jako bliżej nie sprecyzowane uczucie, to też dobrze, ponieważ oddziaływanie emocjonalne utworu poetyckiego jest jedną z funkcji najżywiej tkwiących w istocie dzieła artystycznego i sprzyja wewnętrznemu wzbogaceniu czytelników. Chodzi o to tylko, żeby nie zmarnować uczuciowego „promieniowania“ utworu na ucznia, które właśnie często przepada, jeśli uczeń niewyrobiony czyta sam to, co „zadane do opracowania“. Wszystko to wymaga czasu i swobody nauczyciela na lekcji. Nauczyciel nie powinien być zanadto krępowany programem — hasłami stawianymi mu w instrukcji przy każdej pozycji li-

terackiej. Trzeba by zawierzyć inteligencji i wrażliwości artystycznej polonisty i pozwolić mu obcować z utworem w sposób swobodny, nie skrępowany licznymi wskazówkami. Dla nauczycieli mniej wyrobionych wskazówki jednak są potrzebne, można by je podawać w formie ogólnej, nadającej kierunek opracowania utworu, ale nie zamykającej go w ciasne, schematyczne ramki.

Przywiązuję wielką wagę do emocjonalnego oddziaływania utworów na młodzież, ponieważ wiem, jak bardzo może być wrażliwy młody czytelnik. Obserwujemy jednak wśród młodzieży pewną gruboskórność, brak szlachetności, niewrażliwość na piękno.

Obudzenie uczuć estetycznych, tęsknoty za pięknem jest wielkim i trudnym obowiązkiem właśnie polonisty. Pomoże mu w tym po pierwsze świadomość osobistej roli jako organizatora lekcji, która jest elementem procesu wychowawczego, po drugie — dobry program nauczania, pozwalający dzięki dobranemu materiałowi literackiemu realizować postulatory dydaktyczno-wychowawcze i po trzecie — odpowiednie podręczniki i poradniki metodyczne.

Dziś zajmę się sprawą programu nauczania. O jakie zagadnienie natury wychowawczej mi chodzi?

Jeżeli stwierdzamy, że zaniedbaliśmy sprawy natury etycznej i zaprzepaściliśmy problem osobowości człowieka jako indywidualności żyjącej życiem społecznym — to zagadnieniem węzłowym będzie tu sprawa odbudowania wartości uczuć ludzkich i kształcenie ich kultury. A więc — sprawa 1 — miłości ojczyzny i wszelkich jej przejawów od umiłowania przyrody i ziemi rodzinnej, poprzez pracę i życie dla niej aż do śmierci w jej obronie; 2 — miłości człowieka, pojętej jak najszerszej i poszanowania jego godności, zawierającej wszystkie odcienie humanizmu, humanitaryzmu i internacjonalizmu; 3 — kultury erotyki, co wymaga specjalnie subtelnej opieki, jako dziedzina wyjątkowo zagrożona; 4 — kultu wiedzy i nauki jako motoru wszelkiego postępu, co wiąże się z problemem poszukiwania prawdy i jej poszanowania; 5 — potrzeby piękna w życiu, dostrzeganie go i kultywowanie — oto węzłowe zagadnienia wychowawcze, które powinny znajdować się w centrum zainteresowania nauczyciela-wychowawcy. Z odpowiednio dobranej lektury programowej powinien on wydobyć te właśnie wartości wychowawcze dzieł literackich.

W ten sposób będzie uczył literatury polskiej, wychowując jednocześnie kulturalnego, współczesnego człowieka, o wysokich wartościach moralnych, zamkniętych nie w takim czy innym dekalogu, ale w świadomości jednostki o bogatym życiu wewnętrznym.

Jeżeli spojrzeć na programy obecne pod kątem widzenia tych wartości wychowawczych, to należy stwierdzić, że projekt nowego programu (patrz *Polonistyka* nr 5) wskazuje na polepszenie sprawy. Jednak nie zadowala w zupełności. Przyjrzyjmy się bliżej, o ile wymienione postu-

łaty wychowawcze są w nim uwzględnione. Sprawa pierwsza — miłość ojczyzny — jest niewątpliwie najmocniej zaakcentowana w całym szeregu pozycji i w najnowszej interpretacji wszędzie wyeksponowana. Ale brak np. w programie klasy IX II Kazania Skargi *O miłości ku ojczyźnie*. Pozycja ta potrzebna jest przede wszystkim ze względów historyczno-literackich — oto wspaniały dokument kaznodziejstwa, jedyny w swoim rodzaju wzór doskonałej, bogatej prozy, wzór stylu i piękności języka, a także, jak określił Chmielowski „korona naszej literatury patriotycznej XVI stulecia“. Wracajmy do trafnych sformułowań. Mamy tu połączenie wszelkich wartości, z którymi należy młodzież zapoznać: piękną wymowę wychowawczą, doskonałą formę uroczystego przemówienia, o świetnej kompozycji, bogatej obrazowości i wielu innych wartościach stylu i języka. Dzięki tej pozycji wzbogacilibyśmy wiedzę uczniów o epoce i ukazali jeszcze jedną o niej prawdę — bez Skargi okres „wieku złotego“ jest niepełny, więc nieprawdziwy.

Sprawa uczuć patriotycznych jest tak ważna, że nigdy o niej za dużo. Program nie uwzględnia np. żadnych fragmentów *Anhellego* — znowu pozycji wyjątkowej jako forma artystyczna w twórczości Słowackiego. Bez tego poematu twórczość poety traci jakiś bardzo istotny i ciekawy rys. Należałoby zapoznać młodzież z dwoma fragmentami: 1. wyjście duszy z *Anhellego* i jej odejście w kierunku kraju „mógł i krzyżów“, jeden z piękniejszych symbolów tęsknoty do ojczyzny w naszej literaturze, bardzo sugestywnie działający na wyobraźnię; 2. zakończenie, pełne rewolucyjnej dynamiki, dzięki artystycznemu obrazowi lepiej mówiące o wyostrzonej wyobraźni politycznej poety niż wszelkie uczone wywody.

*Irydion* Krasińskiego to następna pozycja, o którą chciałabym się upomnieć. Powinien znaleźć się na liście lektury uzupełniającej, a nie być zupełnie pominięty. Słuszność uwydatnienia tej pozycji tłumaczy się i wymową patriotyczną, i wspaniałym, szerokim obrazem starożytnego Rzymu. Wartości poznawcze i artystyczne zawiera olbrzymie. Dobrze, że od dwóch już lat program uwzględnił całą *Trylogię* Sienkiewicza, a także *Quo vadis* jako lekturę uzupełniającą. Ostatecznie — utwory naszego wybitnego pisarza, znane na całym kulturalnym świecie, powinny być przede wszystkim znane w ojczyźnie i tej sprawie powinna służyć szkoła. Przeżyliśmy już szczęśliwie lękać się „ideowej“ wymowy *Ogniem i mieczem* i „fałszowania historii“, jak to pospolicie było traktowane, a możemy swobodnie docenić najważniejszą sprawę miłości ojczyzny i bogactwa realiów życia siedemnastowiecznego, tak genialnie odmalowanego przez naszego wielkiego epika.

Widzę jeszcze jeden utwór jako pozycję ogromnie ważną, wartą wprowadzenia do programu. To *Warszawianka* Wyspiańskiego. Utwór niezwykle piękny, który może w szkole świetnie spełniać zadanie budzenia ducha patriotycznego — sugestią tematu, obrazu artystycznego a zwłaszcza

cza melodii, która w tym dziele jest równie ważnym elementem, jak dramatyczne napięcie. Jest to utwór, który przede wszystkim działa emocjonalnie. Takich utworów, które pozwalałyby na ich głębokie przeżywanie, a tym samym na wzbogacanie uczuciowości uczniów w programie nie ma wiele.

Sprawa druga — miłość człowieka i w ogóle wszelkich uczuć trzeba znacznie rozszerzyć i pogłębić w programie. Z tym problemem wiąże się inny — najważniejszy postulat nauczania — mówienie pełnej prawdy o twórcy i dziele. Tylko wtedy, kiedy powrócimy uczniom ich rangę, kiedy ukážemy pełnię uczuciowych możliwości człowieka, bogactwo i głębię wewnętrznego życia pisarzy i ich bohaterów — zindywidualizujemy go, a jednocześnie przeciwstawimy prymitywnemu pojmowaniu człowieczeństwa, jakie tkwi w świadomości dzisiejszej młodzieży. To na pewno pomoże wyjść z uproszczeń i wulgaryzacji, jakie są wykładnikiem wiedzy o człowieku naszych uczniów. Konkretnie chodzi mi o zwrócenie uwagi np. na sprawę uczuć dziecięcych. Na tym odcinku bardzo wiele jest do odrobienia. Dotychczasowe stałe odrywanie dziecka od domu, różnice między poglądami reprezentowanymi przez szkołę lub organizacje młodzieżowe a zapatrywaniem domu — wytwarzały nie tylko fatalną dla wychowania rozbieżność dróg, którymi prowadzono dziecko, ale jeszcze równie złe w skutkach lekceważenie rodziców i brak posłuszeństwa dla nich. Brak w programach utworów, które by sugerowały, czy w ogóle wysuwały tę sprawę. Gdybyśmy wprowadzili do programu piękny utwór Słowackiego — *Lillę Wenedę*, który wiąże dwa problemy — patriotyzmu i uczucia córki do ojca — nie pozbawilibyśmy uczniów świadomości piękna takiej miłości dziecięcej, a jednocześnie ukazali postać Lilli, tak różną od innych typów kobiecych w bogatej galerii wielkiego poety. Z kolei pogłębimy w ten sposób znajomość autora, ukazując pełniejszy obraz jego talentu. A przecież i wartości artystyczne tego dramatu są bezsporne. Czy to wszystko nie przemawia za jego wprowadzeniem do programu? Podobnie rzecz ma się z listami Słowackiego do matki. Ten wspaniały okaz epistolografii polskiej pozwoliłby realizować postulat wychowawczy kształcenia uczuć dziecka, zwłaszcza że jego autentyk ma dodatkową wymowę prawdziwości. Poza tym pozwalałby zwrócić uwagę na kulturę wyrażania uczuć osobistych, tak rzadko dzisiaj spotykaną, a może nawet „zaraziłby“ kogoś piękną sztuką pisania listów, która zanika coraz bardziej?

Występuję tu w obronie spraw może drugorzędnych, na pewno trudno uchwytnych, ale jakże mocno stanowiących o kulturze bycia i uczuć człowieka! Chyba warto ocalić od zapomnienia wszystko, co wzrusza i upiększa życie! Na pewno zgodzą się ze mną wszystkie matki, które pragnęłyby, aby ich synowie i córki czuli potrzebę pisania do nich przez całe życie tak gorąco i otwarcie, choć pewnie mniej pięknie niż Słowacki!

Sprawa 3 — kultury uczuć miłosnych — to problem również bardzo poważny. Ukazanie młodzieży piękna uczucia miłości, pogłębienie go, odwulgaryzowanie jest koniecznością niezmiernie pilną. Program tylko ubocznie obejmuje to zagadnienie (każde prawie dzieło literackie je porusza), ale nie stawia problemu, który wymaga naświetlenia. Dlatego wszędzie, gdzie mamy do czynienia z poetą-lirykiem należałoby i tę sprawę zaakcentować. Interesujące są także jako materiał poznawczy pewne rysy obyczajowe w sposobie wyrażania uczuć miłosnych, od listu miłosnego żaka z XV w., poprzez fraszki Kochanowskiego, sonety Morstina i wielką romantyczną miłość w *Dziadach* do sentymentu Asnyka, filozoficznej głębi Staffa czy liryzmu Tetmajera wreszcie i wdzięku Gałczyńskiego. Należy stanowczo, moim zdaniem, wzbogacić materiał programowy liryką miłosną, pamiętajmy bowiem o niesłychanym wprost zdziczeniu obyczajów i zwulgaryzowaniu dzisiejszej miłości, pozbawionej wszelkiej subtelności i poezji.

Problem 4 — kult wiedzy i nauki oraz poszukiwanie prawdy lepiej niż inne sprawy mogą być zrealizowane według nowego programu dzięki jego odkłamaniu. To, że unikniemy przemilczenia (np. Krasińskiego), że rozszerzymy wiedzę o epoce, autorze i dziele do wszystkich prawd w nich zawartych, a nie tylko do niektórych — w pierwszym rzędzie służy realizacji tego postulat. Ale właśnie w imię prawdy o epoce potrzebny jest nie tylko Skarga, ale i Malczewski ze swoją piękną *Marią* — typowym utworem romantycznym, posiadającym wybitne walory artystyczne, ale i Norwid z lirykami osobistymi, bo te dopiero ukazują ciekawą i trudną indywidualność poety.

Sprawa 5 — dotycząca uczuć estetycznych będzie realizowana głównie dzięki dobrze a więc wnikliwie i subtelnie przeprowadzanym analizom artystycznym oraz dzięki przeżywaniu dzieł literackich na lekcji. Wiąże to się nie tylko z konkretnymi wiadomościami z dziedziny poetyki i stylistyki, ale także z emocjonalnym stosunkiem młodzieży do dzieła literackiego, z odpowiednim odczytywaniem czy recytacją utworów, wreszcie z zastosowaniem pomocy naukowych (ilustracje, portrety, teatr, film itp.) — a to już sprawa metod nauczania. Program winien jednak podkreślać konieczność dostrzegania i pojmowania kształtu artystycznego utworu oraz tak dobierać materiał, aby mógł on budzić uczucia estetyczne, a w konsekwencji wzruszenie, umiłowanie literatury i cenny nawyk czytania. Pod tym względem nowy program nie budzi zastrzeżeń. Na szczęście nie zawiera pozycji bezwartościowych artystycznie, mógłby tylko ogromnie być wzbogacony pozycjami, których wprowadzenie proponuję powyżej.

Wszystko, co tutaj napisałam, zrodziło się z potrzeby pogłębienia wymowy wychowawczej programu polonistycznego, ale oczywiście rozumiem, że realizacja moich postulatów byłaby możliwa tylko wtedy, gdy-

byśmy mimo przedłużenia kursu nauki literatury do lat 4 (IX—XII) zrezygnowali z innych pozycji. A to sprawa najtrudniejsza dla nas, nauczycieli, przywiązanych do wszystkiego, czego nauczono nas kochać i cenić. Jednak zrezygnować trzeba stale, choćby z racji naturalnego zjawiska rozrastania się literatury. Jeśli zgodzimy się, że dla realizacji postulatów wychowawczych trzeba więcej czasu, bo przeczytanie i dogłębna analiza utworu wymaga go sporo, to okaże się konieczne wyzyskanie klasy XII dla rozłożenia całościowego kursu historii literatury i odciążenie ilościowe programu na rzecz jakości. Należałoby więc przyjąć zasadę dużej redukcji programu klasy IX, jako pozycji bardzo oddalonych językiem i problematyką od dzisiejszego odbiorcy i w dodatku mających znaczenie głównie historyczno-literackie, w mniejszym stopniu — wychowawcze. Poza tym — skreślić całą publicystykę z wyjątkiem *Trybuny Ludów* i *Boya*, stojąc na stanowisku wyekspozowania przede wszystkim literatury pięknej. Takie pozycje, jak Gorki, Majakowski omawiane są w programach języka rosyjskiego i to zupełnie wystarczy.

Moje propozycje na pewno obudzą sprzeciwy. Sprawa wymaga wnikliwego przemyślenia i przedyskutowania. Moim zdaniem, upolonistyczenie i uhumanistyczenie programu jest w danym momencie konieczne, o ile argument natury wychowawczej, którego wyrazem są moje wywody, trafia w sedno zagadnienia „Kogo chcemy wychować?”

Pragnę przytoczyć jeszcze pewne obserwacje, które potwierdzają, że stan moralny dzisiejszej młodzieży budzić może poważny niepokój wychowawców. Młodzież naszą cechuje sceptycyzm, a często nawet i cynizm wobec najpiękniejszych i najsubtelniejszych spraw życia. Jakaś bezideo-wość i zmateralizowanie wyraża się np. przy wyborze zawodu. Występuje głównie wskaźnik korzyści materialnych, nie umiłowanie czy zainteresowanie dla określonej gałęzi wiedzy. Uderzająca jest np. oportunistyczna postawa wobec życia, którą ujawnili moi uczniowie w klasie XI prawie jednogłośnie w dyskusji na temat „Który z bohaterów Żeromskiego jest mi najbliższy“, potępiając Judyma i Siłaczkę za nieżyłowe stanowisko, a broniąc Obareckiego jako jedynego realisty, którego postępowanie uważali za bardzo słuszne. Obrzydłówek nikogo nie raził. Dla mnie to fakt przerażający. Jeżeli mając 17—18 lat młodzi ludzie są tak praktyczni i tak pozbawieni tęsknoty do wielkich ideałów, pozbawieni wiary w życie — co będzie dalej? Jeżeli młodzież, wypowiadając się w analizie na lekcji wychowawczej o swoich planach na przyszłość, nie dostrzega żadnych wartości i chce tylko „nudę i ciężar życia“ zabijać użyciem albo myśli o samobójstwie, to jest w tym wszystkim coś głęboko niepokojącego i groźnego.

W trosce więc o współczesnego człowieka próbuję tutaj dzielić się swoimi myślami na temat programów nauczania, bo to przecież wcale nie najmniejszy czynnik w procesie wychowania.



## NIEMCEWICZ — POETA BLISKI MŁODZIEŻY

### Projekt lekcji poświęconych Niemcewiczowi

Julian Ursyn Niemcewicz to postać, z którą w nauczaniu historii literatury i języka polskiego spotykamy się kilkakrotnie zarówno przy omawianiu ważnych wydarzeń historycznych na przełomie XVIII i XIX wieku, jak również przy opracowywaniu z młodzieżą takich pozycji, jak *Kordian* Słowackiego (Przygotowanie) czy III część *Dziadów* Mickiewicza (Salon warszawski).

Na opracowanie życia i twórczości Niemcewicza oraz *Powrotu pośła* program szkoły ogólnokształcącej przeznaczą 3 godziny, program szkoły zawodowej 2 godziny. Pomijając założenia programowe nie wyobrażam sobie możliwości zamknięcia tego materiału w czasie mniejszym niż 3 godziny. To jest niezbędne minimum. Jedną godzinę w całości przeznaczam na omówienie życia i twórczości Niemcewicza, 2 godziny na opracowanie lektury *Powrotu pośła*. Przy omawianiu życia i twórczości Niemcewicza za rzecz najbardziej istotną uważam podkreślenie i uzasadnienie patriotyzmu poety, wyrażającego się w słowach i czynach. Te momenty obecnie, kiedy młodzież często nieufnie i sceptycznie ustosunkowana jest do wszystkiego i wszystkich, kiedy zmuszeni byliśmy obalić wiele dotychczasowych powag i autorytetów — są szczególnie ważne.

Znaczna część młodzieży nie darzy sympatią Krasickiego tylko dlatego, że równie dobrze czuł się on na dworze pruskim, jak i w „kochanej Warszawie“. U Niemcewicza tego nie znajdziemy i dlatego w znacznej mierze cieszy się on sympatią młodzieży, ceniącej u niego, jak i u Staszica zgodność słowa i czynu.

Na lekcję poświęconą omówieniu życia i twórczości Niemcewicza młodzież powinna przeczytać zyciorys z podręcznika historii literatury (pozwalam korzystać z różnych podręczników, w klasie konfrontujemy wiadomości), przynajmniej 2 bajki do wyboru, najchętniej *Okręt*, *Sowa*, *zięba i krogulec*, *Gmach podupadły* i jeżeli to jest możliwe w warunkach szkoły — fragment *Pamiętników*, jeden z wierszy, np.: *Na hersztów targowickich* lub *Na sejm grodzieński*. Warto też wykorzystać kilka różnych sądów o Niemcewiczu i jego pozycji w literaturze. Celem lekcji będzie udowodnienie słuszności tych sądów.

Wybieram np. ciekawy sąd o Niemcewiczu zawarty w literaturze Chrzanowskiego.

„Był Niemcewicz człowiekiem-Polską, nie tylko dlatego, że przez lat kilkadziesiąt brał czynny udział we wszystkich wypadkach stanowiących najistotniejszą treść naszej historii począwszy od sejmu czteroletniego aż do tułactwa na obczyźnie po roku 1831, ale nade wszystko dlatego, że całe jego życie od kolebki niemal, aż do deski grobowej to jeden wspólny poemat miłości, poświęcenia i cierpienia dla Polski.“

W dalszym toku lekcji staram się udowodnić ten sąd omawiając poszczególne etapy życia poety.

W pierwszym rzędzie omówimy atmosferę domu rodzinnego, dzieciństwo, warunki uczenia się i wpływ kadetów na kształtowanie się charakteru poety. Dobrze byłoby tu przeczytać krótki fragment z *Pamiętników* Niemcewicza, co ożywi lekcję, a jednocześnie zbliży młodzież do postaci poety. Niewątpliwie należy podkreślić poważny wpływ przyjaźni z rodziną Czartoryskich, nauki, jakie wyniósł poeta z podróży po Polsce, i czego nauczył się poznając obce kraje, jak: Anglię, Francję, Niemcy czy Włochy.

Największy nacisk kładziemy jednak na omówienie działalności poety w okresie sejmu czteroletniego, kiedy jako poseł inflancki śmiało i zdecydowanie występował w obronie Komisji Edukacji Narodowej, domagał się dziedziczości tronu oraz praw dla mieszczaństwa i ludu. Warto podkreślić fakt, że wszystkie wystąpienia Niemcewicza (mimo stosunkowo młodego jego wieku) mają charakter przemyślany, nacechowane są powagą, a wnioski poparte są słusznymi argumentami.

Wyrazem tego jest znana powszechnie zagadka krążąca o nim w okresie trwania sejmu czteroletniego, kiedy często dowcipni, znudzeni posłowie zabawiali się szkalowaniem innych albo charakteryzowaniem określonych posłów.

O Niemcewiczu mówiono wtedy w owej zagadce:

Dobrze myśli, mało mówi,  
w kilku słowach wiele znaczy,  
podobien jest strumykowi,  
niech się każdy tak tłumaczy...

Obok działalności politycznej staram się podkreślić mocno twórczość poety związaną z tym okresem. Tu poza *Powrotem posła*, który opracuję na następnych lekcjach, trochę czasu poświęcam jego bajkom, które dobrze charakteryzują ówczesną sytuację i stanowisko poety wobec najważniejszych wydarzeń w kraju. Warto tu wykorzystać takie bajki, jak: *Okręt*, *Sowa*, *zięba i krogulec* czy *Krety*. Wykorzystanie tego materiału bardzo ułatwi nauczycielowi omówienie *Powrotu posła*, a ponadto przyczyni się do zarysowania pełniejszego, plastyczniejszego obrazu poety, którego bronią jest nie tylko mocny, przekonujący argument, ale często kpina, żart, paszkwil, gorzka ironia czy oburzenie. Dla dopełnienia tego obrazu dobrze jest wykorzystać poznany przez młodzież fragment z *Ksiąg Szczęśnowych* lub wiersz *Na hersztów targowickich*.

Niewątpliwie młodzież łatwo oceni, że wystąpienia Niemcewicza są stanowcze, zdecydowane, że jest on wyrazicielem najlepszej patriotycznej części naszego społeczeństwa.

Ponieważ celem moim, jak zaznaczyłam, jest udowodnienie słuszności stwierdzenia prof. Chrzanowskiego „Był Niemcewicz człowiekiem-Polską“, wspólnie z klasą staramy się dać na to szereg przykładów. Młodzież do-

starczy ich sama. Konstytucja 3 maja, okres Targowicy, walka w powstaniu kościuszkowskim, niewola, wieloletnia tułaczka, udział w życiu politycznym i literackim Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, aktywny udział w przebiegu powstania listopadowego — to argumenty, które nie wymagają komentarzy.

Niemcewicz jest wszędzie tam, gdzie potrzebuje go ojczyzna. Dobro ojczyzny — to jego dobro, „dom winien zawsze ustępować krajowi“ — to jego zasada i taki winien pozostać w pamięci i sercach młodzieży.

Jeden z projektów opracowania *Powrotu pośła* J. Niemcewicza. Uwzględniając 2 godziny czasu, jakie poświęca program na przerobienie tej pozycji, należy bardzo ekonomicznie wykorzystać go, aby osiągnąć zamierzony cel. Główny cel w tym przypadku według mnie będzie osiągnięty wtedy, gdy młodzież pozna dwie grupy społeczeństwa ukazane w utworze i potrafi właściwie ocenić ich przydatność do udziału w życiu społeczno-gospodarczym i politycznym kraju.

Aby wykorzystać każdą chwilę czasu przy omawianiu *Powrotu pośła* przed czytaniem lektury, podaję młodzieży, na co ma zwrócić szczególną uwagę (jestem zwolenniczką podkreślania w książce ciekawych fragmentów lub wynotowywania ich w zeszytach). Tym razem najważniejszą sprawą będzie charakterystyka poszczególnych osób wyrażających poglądy dwu ugrupowań społeczeństwa.

Jako temat lekcji przyjmuję:

„Dwa obozy społeczeństwa w świetle *Powrotu pośła* J. Niemcewicza.“  
Lekcję zamierzam przeprowadzić według następującej kolejności:

1. Układ sił na sejmie czteroletnim jako odzwierciedlenie poglądów społeczeństwa tego okresu (około 5 min.).
2. Charakterystyka typowych przedstawicieli szlachty w zestawieniach kontrastowych.  
Np. Starosta — Gadulski — Podkomorzy  
Starościna — Podkomorzyna Teresa  
Szarmancki — Walery (32 min.).
3. Ocena i wnioski autora oraz rola komedii w okresie sejmu czteroletniego i obecnie (4 min.).
4. Wartości artystyczne utworu (4 min.).

A teraz projekt realizowania powyższego planu w pracy lekcyjnej. Plan lekcji przygotowuję zwykle wspólnie z młodzieżą, ponadto uczniowie zapisują go w zeszytach. Osiągam przez to większą aktywność młodzieży, która zorientowana jest w przebiegu lekcji i wspólnie ze mną zmierza do celu, ponadto ćwiczy się w umiejętności ujmowania całokształtu zagadnienia, co ułatwia jej ustne i pisemne wypowiedzianie się na określony temat.

Punkt pierwszy mego planu traktuję jako pewien rodzaj powtórzenia poprzedniej lekcji o życiu i twórczości Niemcewicza ze szczególnym podkreśleniem jego działalności w okresie sejmu czteroletniego. Staram się

tu również przypomnieć i zaakcentować poważną rolę publicystyki tego okresu, czynną postawę Niemcewicza, podkreślając jednocześnie fakt, że *Powrót posta* to mocny i zdecydowany głos domagający się reform społecznych.

Gdy przechodzę do charakterystyki przedstawicieli dwu ugrupowań szlachty, posługujemy się tekstem. Nie do pomyślenia jest praca, jeżeli w klasie nie będzie przypadał przynajmniej jeden podręcznik na dwóch uczniów. Niemcewicz i *Powrót posta* pozostanie „suchy“ i „nudny“, jeżeli uczeń kilkakrotnie nie będzie zmuszony pracować z tekstem. Kilkakrotnie, gdyż przeczyta sam w domu, wyzyska cytaty przy omawianiu lektury w klasie oraz w wypracowaniu domowym.

Przy omawianiu poszczególnych osób domagam się od młodzieży uzasadniania fragmentami z tekstu wszystkich używanych określeń, jak np. „zacofany“ „konserwatysta“, „patriota“ czy „postępowy“. Dobrze jest, jeżeli każde, a przynajmniej większość określeń uczniowie potrafią udowodnić wypowiedziami poszczególnych osób z *Powrotu posta*.

Niemcewicz tak kieruje akcją, że poszczególne osoby poznajemy na podstawie ich wypowiedzi. Starostę i Podkomorzego poznajemy, gdy w dyskusji wyrażają swoje sądy o przyszłości, o sejmie, o wychowaniu, o małżeństwie. Staramy się zebrać dużo takich przykładów i wykorzystać najbardziej typowe.

Np. Starosta, zwolennik samowoli i bezprawia, tęskni za przeszłością:

Tak to Polak szczęśliwie żył pod Augustami!  
Co za dwory, jakie trybunały huczne!  
Co za paradne sejmy, jakie wojsko juczne!  
Człek jadł, pił, nic nie robił i suto w kieszeni...

Ubolewa on, że „tknąć się śmieli okrutnicy liberum veto, tej to wolności żrzenicy.“

Krańcowo różne jest zdanie patrioty Podkomorzego. W jego mniemaniu to sejmów zrywanie

Kraj zgubiło, ściągnęło obce panowanie,  
Te zaborów, te srogich klęsk naszych przyczyną.  
I my sami byliśmy nieszczęść naszych winą!

(Akt I scena II)

Takich przykładów młodzież wynajdzie mnóstwo, gdyż Niemcewicz celowo przeciwstawia zawsze poglądy Podkomorzego Staroście, aby na tym tle jak najwyraźniej ukazać cechy dobrego obywatela i warchoła, a często sprzedawczyka i zdrajcy. Dla przykładu zestawień możemy ich poglądy:

na sprawę przyszłego sejmu (Akt I scena II),

na sprawę wychowania i nauki (Akt I scena III),

na sprawę zawierania małżeństw (Akt I scena III i Akt III scena X itp.).

W podobny sposób zestawiamy dwie typowe postacie kobiece, jak Podkomorzyna — wzór żony, matki i obywatelki oraz Starościna — uosobienie pustoty duchowej i lekkomyślności. Młodzież dobrze obeznana z tekstem dostarczy nam wiele charakterystycznych przykładów. Szczególnego omówienia wymagają jednak postacie Walerego i Szarmanckiego. Poeta z ironią kreśli obraz modnego kawalera, produkt wychowania w zacofoanych środowiskach szlacheckich. Należy tu wykorzystać szczególnie rozmowy Szarmanckiego z Walerym (Akt II scena IV i V). Różne ich poglądy na sprawy polityczne (rewolucja francuska, sejm czteroletni) i obyczajowe. Różny sposób traktowania kobiet pozwala w pełni ocenić użyteczność ich w życiu społecznym, gospodarczym i politycznym kraju.

Zilustrowanie tych poglądów fragmentami tekstu wniesie do lekcji pewne ożywienie, element szczerego humoru, ma ponadto dwa walory wychowawcze, gdyż wśród 17-letnich czy 16-letnich uczniów niejednokrotnie obserwujemy już zadatki na przyszłych Szarmanckich, mimo że sytuacja jest zupełnie inna.

Z oceną społeczeństwa przez poetę wiąże się cel napisania komedii, którym niewątpliwie była chęć ośmieszenia nieuków, zdrajców, wsteczników, ludzi zaprzędanych dworom obcym w rodzaju Suchorzewskiego, Suchodolskiego, Branickiego i wielu innych. Młodzież potrafi tu łatwo wysunąć wnioski, że sympatia autora jest po stronie rodziny Podkomorzego, w której ucieleśnione zostały cechy dobrych patriotów i obywateli. Tych to dobrych Polaków zachęca Niemcewicz, aby swoją postawę na sejmie akcentowali czynem, czego przykładem w utworze jest sprawa uwłaszczenia chłopów.

Wymownym tu będzie fakt, że Agata i Jakub w ujęciu Niemcewicza przedstawiają wyższą wartość moralną od Szarmanckiego i Starościny.

Po przeczytaniu utworu na pewno nasuną się młodzieży wnioski, że postacie negatywne, jak Starosty, Starościny czy Szarmanckiego są bardziej żywe i plastyczne. Niewątpliwie będzie to słuszne, ale należy tu podkreślić fakt, że postacie te mają ukształtowaną formę od dawna. Starościna to typowa „żona modna“ Krasickiego, a Szarmancki bardzo przypomina „Fircyka w zalotach“ Zabłockiego.

Niemcewicz, jeden z pierwszych pisarzy ukazuje wzór Polaka i obywatela, jakim jest Podkomorzy i Walery.

Mówiąc o wartościach artystycznych uważam za słuszne podkreślić, że Niemcewicz zdawał sobie sprawę, iż skutecznym orężem w walce z konserwatywną szlachtą był ostry artykuł, drwina. Poeta wykorzystał to. Utwór napisał prostym, jasnym językiem, pozbawionym patosu, nie ma tu pustych wyrazów. W każdym słowie kryje się głęboka myśl. Jest to język publicystyki, prosty i celny. Tylko Starościna „tłumaczy swe myśli z francuskiego“, a Szarmancki używa zawikłanych określeń chcąc wywo-

łać zachwyty dla swej osoby. Lecz autor stara się wzbudzić sympatię dla języka takiego, jakiego używa Podkomorzy i Walery, Agatka i Jakub, dla czystej polszczyzny.

Jako temat pracy domowej daję:

1. Scharakteryzować, porównać i ocenić wartości moralne i użyteczność w życiu Polski XVIII wieku ludzi typu Podkomorzego i Starosty, Walerego i Szarmanckiego.

2. Ocena rzeczywistości i poglądy na sprawy przyszłej Polski głównych bohaterów *Powrotu pośła Niemcewicza*.

Drugą lekcję, przeznaczoną na omówienie *Powrotu pośła*, poświęcam na czytanie pracy domowej, dyskusję nad ujęciem tematu przez uczniów oraz porównanie utworu z innymi sztukami scenicznymi tego okresu. Jeżeli w czasie opracowywania wieku Oświecenia w teatrach grana jest sztuka z tego okresu lub inna komedia, staram się, aby młodzież mogła na niej być, gdyż to ułatwi zrozumienie roli komedii politycznej Niemcewicza i komedii jako gatunku literackiego.

Jest wiele innych sposobów przeprowadzenia lekcji o Niemcewiczu. Ten sposób jest według mnie najprostszy i pozwala na dużą samodzielność uczniów. O Niemcewiczu trudno mówić, łatwiej go czytać i wtedy staje się on bliski młodzieży, pozostaje jej w pamięci jako „człowiek-Polska“ walczący słowem i czynem, wskazujący innym właściwą drogę pracy i walki dla ojczyzny.

WANDA KWASKOWSKA

## O JEDNEJ Z PILNYCH SPRAW

Omawianie lektury (fragmentów mniejszych lub większych całości) w klasach I—VII łączy się z informacjami o autorach.

Młodzież w tym wieku, patrząc na portret czy fotografię autora, chciałaby bardzo dowiedzieć się, gdzie mieszka(-ł), jakie posiada(-ł) wykształcenie, jak pracował lub pracuje, jeśli to autor żyjący. Pragnie poznać stosunki rodzinne pisarza, ciekawe szczegóły jego życia osobistego, w pewien sposób zbliżyć się do niego i, jeśli można, poznać warunki powstania utworu, rodowód postaci. Zainteresowania te występują w formie pytań, gdy zaczynamy pogadanki o utworze.

Govliwi poloniści zaspokajają tę ciekawość młodzieży w ten sposób, że częstokroć przygotowują długie, szczegółowy życiorys, najeżony datami, wyliczaniem tytułów utworów, nazwami prądów kulturalno-literackich! Nawet młodzież klasy VII nie może go udźwignąć, bo wielu, bardzo wielu pojęć nie rozumie; przyswajają sobie więc ten bagaż biograficzny formalnie, uczy się go pamięciowo, bez specjalnego zainteresowania; pisarz zaś nie

staje się jej bliższy, swojski, znany, lecz pozostaje nadal daleki, a może i obojętny.

Inni poloniści ograniczają swą rozmowę na ten temat do lakonicznej, kronikarskiej wzmianki.

I pierwsze, i drugie ujęcie tego zagadnienia jest niewłaściwe w dzisiejszej szkole, gdzie mamy prowadzić nauczanie wychowujące, dbać o wartości poznawcze, kształtujące, wychowawcze. I dlatego nie tędy droga! O pisarzu — na poziomie klas V—VII — trzeba inaczej mówić i pisać, jakoś cieplej, serdeczniej, bez jakichkolwiek urzędowości. Wydobyć z jego życia to, co dla młodzieży jest interesujące, bliskie, dostępne, co się jej podoba, co ukáže portret żywego twórcy w tym, co kocha, nad czym pracuje, do czego dąży, jakim ideom służy, o co walczy.

Opowiadanie o autorze — to w szkole podstawowej atrakcyjna pogawędka o pisarzu; dzieci też czasem wnoszą do niej to, czego dowiedziały się przez radio, z *Płomyka* lub własnej lektury pozaszkolnej. Przystępne treściowo fragmenty, wybrane z listów pisarza, pamiętników, dzienników, okolicznościowych wypowiedzi, opowiadań o niezwykłych przygodach w wieku szkolnym, niezapomnianych wycieczkach, ożywione humorem, pełne szczerej bezpośredniości, przeczytane umiejętnie, ileż wdzięku dodają takiej gawędzie. Jak pisarz staje się bliski, oddziałują, ożywia serce, jak łatwo nawiązać z nim przyjazne stosunki!

Ale spójrzmy prawdzie w oczy.

Czy na przygotowanie rozmów o autorze w tym rodzaju, na tym poziomie kulturalnym, bez nadmiaru szczegółów anegdotycznych, może sobie pozwolić polonista klas podstawowych, obarczony tyłu godzinami lekcyjnymi?

Czy zawsze jest specjalistą? Czy orientuje się w dorobku literackim? W wydawnictwach popularnonaukowych, portretach literackich, które sam powinien przeczytać, aby potem cząstkę potrzebnych wiadomości przenieść do szkoły?

Poloniści odczuwają brak takiej książki, w której mogliby znaleźć zyciorysy autorów omawianych w szkole podstawowej, wraz ze wskazaniem potrzebnej bibliografii dla tych, którzy mają szersze zainteresowania. Naturalnie, powinna to być praca zbiorowa ludzi „różnie władających” piórem. Widzę wśród nich naszych najlepszych autorów, bo już w swej twórczości mają takie obrazowe biografie, prawdziwe cacka; historyków literatury a jednocześnie i zdolnych popularyzatorów; autorów dla młodzieży, a także i zdolnych pedagogów-polonistów.

Tak wykonana książka — to w naszych opracowaniach pomocniczych poważna podpora metodyczna dla wielu tysięcy nauczycieli, to wypełnienie dotychczasowej luki w humanistycznym wychowaniu człowieka.

Nauczycielstwo bardzo życzliwie przyjmuje broszury metodyczne CODKO i docenia ich praktyczne korzyści w pracy szkolnej. Może ta centralna placówka podejmie i tę, moim zdaniem, bardzo pilną akcję?

## UWAGI NA MARGINESIE ARTYKUŁU MARII KNOTHE: „WESELE“ WYSPIAŃSKIEGO NA LEKCJACH JĘZYKA POLSKIEGO

Artykuł Marii Knothe: „Wesele“ Wyspiańskiego na lekcjach języka polskiego“ zamieszczony w numerze 2/57 *Polonistyki* zwraca uwagę na najistotniejsze problemy tego arcydramatu, podkreśla jakże słuszną konieczność emocjonalnego wykorzystania poetyckiego czaru dramatu-poematu Wyspiańskiego, akcentuje ważność innego niż dotychczas, nie tylko socjologicznego, traktowania utworu w jego interpretacji.

Obfitując w te wyżej wymienione wartości skłania nauczyciela do refleksji, zachęca go do jeszcze głębszych przemyśleń, a zarazem ośmiela do wypowiedzenia pewnych myśli, które wydają mu się koniecznym uzupełnieniem tak cennych uwag artykułu.

„A teraz przeczytajmy w klasie sami — czytamy w artykule — aby oddać odpowiedni nastrój, opis dekoracji do *Wesela*. Wywołamy w ten sposób atmosferę panującą na scenie w teatrze i w omawianym utworze. Teraz w naturalny sposób przejdziemy do tego, co na tle tej scenerii będzie się odbywać. Omówimy osoby dramatu, każemy zanotować „kto był kim“, od razu wyjaśnimy funkcję widm, „co się komu w duszy gra...“ określimy rolę Racheli jako łącznika dwóch światów.“

Wydaje się, że powyższy fragment w zbyt wielkim skrócie przekazuje zadania, które czekają polonistę przy omawianiu *Wesela*. Nie wyróżniono wyraźnie „osób“, tak przecież nazywa poeta postacie rzeczywiste, od „osób dramatu“ — to nazwa widm, zjaw.

„Osoby“ aktu I i III są najściślej związane z „osobami dramatu“ aktu II, których pojawienie się jest z wyjątkową logiką umotywowane charakterami, postępowaniem, myślami i sądami wypowiedzianymi przez „osoby“ aktu I. Bez najdokładniejszej analizy treści wypowiedzi „osób“ aktu I uczeń nie zrozumie sensu wypowiedzianych myśli przez „osoby dramatu“ aktu II.

Często, niestety, pomijamy tak ważną sprawę przy analizie *Wesela*, jak wyjaśnianie zasadniczych przyczyn, które spowodowały zjawienie się widm rozmaitym osobom *Wesela* aktu I. Dlaczego Stańczyk pojawia się właśnie Dziennikarzowi? Dlaczego Branicki złorzeczy Panu Młodemu, a Rycerz przeraża Poetę? Zrozumienie tych przyczyn będzie źródłem pełnego zrozumienia *Wesela*, a zwłaszcza, wbrew opinii wielu interpretatorów, będzie źródłem zrozumienia jasności i przejrzystości prawd wypowiedzianych przez „osoby dramatu“.

Wydaje mi się rzeczą ważną, by uczniowie dowiedzieli się, że Lucjan Rydel (Pan Młody) był autorem popularnej wówczas tragedii: *Zaczarowane koło*. Jedną z postaci tego dramatu był Wojewoda, jakby pierwowzór



hetmana Branickiego. Kazimierz Tetmajer był autorem dramatu *Zawisza Czarny*. Zmaterializował się ten bohater Tetmajerowego dramatu jako rycerz w *Weselu*. Rudolf Starzewski (Dziennikarz) był redaktorem czasopisma stańczyków: *Czas*. Oto zjawia się Stańczyk i prowadzi rozmowę z Dziennikarzem. Wernyhora zeszedł z Matejkowskiego obrazu i objawił się Gospodarzowi — malarzowi Włodzimierzowi Tetmajerowi.

Uprościlibyśmy jednak sprawę, gdybyśmy nasze wyjaśnienia przyczyn zjawiania się poszczególnych „osób dramatu“ ograniczyli jedynie do pewnych reminiscencji twórczych tych, którzy są przez nich indagowani. Dlaczego więc Widmo zjawia się Marysi, a Dziadowi Upiór?

Oto jest jakiś podwójny nurt, który sprowadza widma („osoby dramatu“) na scenę *Wesela*.

Z jednej strony sprowadzają te zjawy zapewne bezpośrednio reminiscencje twórcze realnych postaci, a z drugiej — to „co się komu w duszy gra, co kto w swoich widzi snach“.

Marysia zapewne pod wpływem weselnego nastroju wspomina swego pierwszego narzeczonego, a wspomnienie to musi chyba być bardzo żywe, głębokie i bolesne, jeśli przywołało widmo zaginionego.

Inną rolę odegrał Stańczyk, nadworny błazen króla Zygmunta, a inną rolę spełniają stańczycy z Dziennikarzem na czele, którzy w swoim programie politycznym podkreślali najdalej idący lojalizm wobec władz austriackich, przy pozornej rewizji historii okresu szlacheckiego. Poeta w rozmowie z Gospodarzem marzy o jakichś wielkich czynach, działaniach, o pełnym życiu: „duch się w każdym poniewiera i chciałby się wydrzeć, skoczyć, ręce po pas w krwi ubroczyć, ramię rozpostrzeć szeroko, wielkie skrzydła porozwijać, lecieć a nie dać się mijać, a tu pospolitość niska...“ Jak wyrzut, jak drwina, jak sarkastyczny upiór zjawia się Rycerz, by raz jeszcze przekonać Poetę o bezpłodności jego marzeń.

Gospodarzowi najpełniej zżytemu z chłopami, uznającemu ich wagę, wielkość, znaczenie, ich piastowską godność zjawia się Wernyhora, orędownik ugody chłopsko-ukraińsko-szlacheckiej, lirnik marzący o zjednaniu klas, o wspólnej pracy i walce dla dobra powszechnego.

Branicki (Hetman) drwi z Pana Młodego: „Czepiłeś się chamskiej dziewczki, Polska to wszystko hołota, tylko im „złota“.

A Upiór (Szela) to przestroga dla tych, którzy zapomnieli o niedawnej krwawej rozprawie w roku rebelii.

Nie szczędzi nam poeta ostrej satyry, bezwzględnej krytyki. Dzięki zjawom aktu II *Wesela* poeta obnaża przed nami właściwą prawdę tkwiącą głęboko w duszy układnych, nie pozbawionych nawet wdzięku gości weselnych, tak spokojnie rozmawiających i zabawiających się w akcie I. I oto w akcie II dzięki zjawom dowiadujemy się dopiero, „co się komu w duszy gra, co kto w swoich widzi snach“, czyli jakimi są naprawdę. Wy-mowa widm jest chyba jednoznaczna i bez dokładnego wyjaśnienia ich roli całość dramatu zostanie dla młodego czytelnika klasy XI niejasna

i „symboliczna“ w tym nienajlepszym znaczeniu. Pomyśli sobie, że to, co symboliczne, to i mętne.

Zastrzeżenia budzi również sformułowanie problematyki w punkcie drugim.

„2. Wyspiański przedstawił konflikt społeczny dotyczący inteligenta i chłopca. Nie był to konflikt zasadniczy dla epoki, gdyż nawet w Galicji był istotnym już wtedy konflikt między ruchem ludowym a rządzącą arystokracją“.

Czy w związku z *Weselem* Wyspiańskiego można mówić o konflikcie inteligenta i chłopca? Chyba tak. Ale z drugiej strony nie zapominajmy, że przecież w *Weselu* przedstawia poeta bratanie się inteligenta i chłopca. Ludzie z miasta żenią się z hożymi wieśniaczkami, Dziennikarz rozmawia, wprawdzie drwiąco, ale przyjaźnie z Czepcem, panny chcą tańczyć z dzielnymi drużbami. W końcu wszyscy, jak kto stoi, łączą się w pary i tańczą w takt sennej, omdlewającej muzyki Chochoła. Gospodarz wprawdzie pamięta rok 1846, Pan Młody przypomina sobie dziadka, „którego piłą rznąli“, ale teraz, to co innego. Teraz to zgoda, zabawa, wzajemne porozumienie, które, zgodnie z intencją poety wyrażoną w dramacie, nic nie daje. Chodzi o to, że ten konflikt chłop — inteligent istotnie był, snuje się między wierszami dramatu, przenika utwór na wskroś, ale nie to było celem Wyspiańskiego, nie to przedstawił poeta. Przedstawił beznadziejność wszelkich wysiłków zmierzających do zjednoczenia dwóch klas, płyciznę i bezideowość ludomanii, którą najostrzej wyśmiał Gospodarz w słowach końcowych II aktu.

W związku z opracowywaniem *Wesela* należałoby uczniów doprowadzić do jeszcze jednego, obok podanych przez Knothe, stwierdzenia. Oto *Wesele* jest ostrą satyrą na wszelki nieprzygotowany poryw do walki, jest drwiną z „oczekiwania na cud“, na czekanie na „Wawelski dwór“. Goście zgromadzeni w świetlicowej izbie „wytężają słuch“, aż się pocznie słyszeć ruch od Krakowa na gościńcu“. Gospodarz w akcie III przejęty głęboką wizją spodziewanego cudu wyzwolenia woła:

Pokłońcie się o ziem czołem:  
ma przyjechać z ARCHANIOŁEM,  
od gościńca, od Krakowa...  
Na zamku czeka KRÓLOWA  
z Częstochowy

A jak się kończy to oczekiwanie? Sennym omdleniem gości weselnych, upajających się bezmyślnym tańcem w takt nuty granej przez Chochoła, który w końcowej scenie urasta do symbolu ośpienia i bezmyślności.

Prawdą jest, co zostało słusznie bardzo mocno w artykule Knothe podkreślone, że cały dramat przenika myśl o walce wyzwolenczej, zbrojnej w imię odzyskania prawdziwej wolności.

Nie cud, nie poezja, nie głębokie oczarowanie poetyckie i osmętnienia sprowadzą wolność narodu i ojczyzny, ale czyn, rzeczywista walka. Tę myśl wyczuwa się w podtekście *Wesela*.

Na zakończenie, przy syntezie twórczości Stanisława Wyspiańskiego, można by zwrócić uwagę, że poeta w wielu swych utworach dał wymowny wyraz idei czynnej walki o wyzwolenie narodu, idei walki z oczekiwaniem na cud, a nawet z obezwładniającą c z y n — poezją.

Wyspiański jest przecież autorem takich dramatów, jak *Warszawianka*, *Noc listopadowa*, *Achilleis* i *Wyzwolenie*.

Sięgnąć można by chociaż do fragmentów monologu Konrada z drugiej części *Wyzwolenia*:

Ty chcesz mnie stłumić mocą czaru  
i miłość dać, co c z y n o m (podkr. m.) kłamię.  
Musisz być moją mnie niewolna,  
ja muszę twoim Panem.  
Przez serce socha przejdzie rolna.  
Przez pierś twą ORKA — płuży miecz!  
POEZJO PRECZ!!!! JESTEŚ TYRANEM!!

A zakończenie *Wyzwolenia*, zwrócił już na to uwagę prof. K. Wyka, to wyraźne wezwanie do walki:

Tu dramatowi temu koniec,  
Lecz myśl, ten chybki, lotny goniec,  
poza ten dramat polatuje  
i oto, co mi podszeptuje.  
Gdy szary świt uchyli bram,  
gdy pękną bron zapory, kraty,  
gdy Eos różanowłosa  
na niebios wystąpi skłon,  
wtedy to w ten błękitny ranek  
Konrad-Erynnis z Eryniami,  
zaprzysiężony bóstwom brat  
niewolnik razem i kochanek,  
wybieży w świat  
na LOT,  
na szary świt, w błękitny świt,  
miecz w rękę mając  
wzrok wydarty,  
otoczony chórem, w wieńcu żmij,  
jako ten wasz czterdziesty czwarty  
w naród wołając  
WIEŻY RWIJ!!!!

Wiersze *Wesela* zawierają wiele zwrotów, które już przeszły na stałe do codziennego języka. Wydaje się, że warto i na to zwrócić uwagę uczniom. Wieleż to razy w codziennej rozmowie, dzięki jakimś skojarzeniom myślowym, w związku z własnymi wewnętrznymi przeżyciami, nasuwają

nam się takie sformułowania jak: „Chłop potęgą jest i basta“, „Niech się stopi, niech się spali, byle tylko grajcy grali“, „Pan się narodowo bałamuci“, „Pan poeta, pan poeta, ale gdzie ta, ale gdzie ta“, „Trza być w butach na weselu“, „Z takich jak my był Głowacki“, „Słowa, słowa, słowa, słowa“. Zwroty te siłą skojarzeń wywołują przypomnienie dłuższych fragmentów utworu, utrwalają pamięć o dramacie.

Można też wzbogacić wiedzę uczniów o dramacie, oczywiście przed lub po dokładnej analizie ideowo-artystycznej utworu, anegdotami o okolicznościach związanych z premierą *Wesela*. Wiele interesujących szczegółów zbliży do uczniów atmosferę owych czasów napięcia, swoistego niepokoju z „końca wieku“, pomoże poznać z innej strony epoki „Młodej Polski“ życie teatru, wagę zdarzeń literacko-artystycznych w Krakowie z czasów prapremiery *Wesela* 16 marca 1901 roku.

Prócz Plotki o *Weselu* Boy'a znajdziemy jeszcze sporo materiału w niedawno wydanej ciekawej książce Kazimierza Wroczyńskiego: *Pół wieku wspomnień teatralnych* w rozdziale: „Jak to było naprawdę na prapremierze *Wesela*“.

Można by jeszcze wiele snuć refleksji na temat *Wesela* Wyspiańskiego. Dramat to bogaty w idee, nasuwa moc reminiscencji i głębokich uwag.

Ograniczyliśmy się tylko do niektórych spostrzeżeń, które nasunął nam artykuł Marii Knothe.

ANIELA SWIERCZYŃSKA

## PROJEKT ANALIZY ARTYSTYCZNO-IDEOWEJ NOWELI SIENKIEWICZA „LATARNIK“

Stoimy u progu nowego roku szkolnego, w którym będziemy realizować w klasach V—VII szkoły podstawowej nowy program języka polskiego.

Warto więc przypomnieć, że jednym z zasadniczych zadań w nauczaniu języka polskiego jest kształcenie uczuć i wrażliwości estetycznej. Jedną z podstawowych zasad w opracowaniu utworu powinna być pełna realizacja celów polonistycznych, tzn. pełne wykorzystanie artystycznego materiału literackiego. Przy omawianiu zatem lektury należy pamiętać o dwu ściśle ze sobą powiązanych sprawach: 1) lektura stanowi najważniejszy na lekcjach języka polskiego materiał ideowo-wychowawczy, 2) zawiera wartości artystyczne. Obie muszą być uwzględnione we właściwy sposób. Omawianie bowiem wyłącznie treści ideowej utworu prowadzi do zubożenia wrażliwości estetycznej młodzieży, omawianie zaś utworów wyłącznie pod względem ich wartości formalnych, to oderwanie utworu od prawdy, od życia.

Treść ideowa i jej kształt artystyczny w utworach literackich stanowią nierozzerwalną całość i ta całość powinna na lekcjach być brana pod uwagę i omawiana.

Program dla klasy VII w lekturze podstawowej przeznaczona na wiadomości ogólne o życiu i twórczości H. Sienkiewicza oraz na opracowanie noweli *Latarnik* 4 godziny. Z tego należy przeznaczyć 1 godzinę na omówienie ważniejszych danych biograficznych z życia pisarza. Trzeba pamiętać, że w szkole podstawowej nie będziemy podawać życiorysu ani dążyć do jak najpełniejszego ukazania postaci pisarza. Chodzi tylko o zbliżenie uczuciowe dzieci do autora przez podanie ważniejszego szczegółu z jego życia, który głęboko zapadnie w pamięci i wyobraźni ucznia, o zarysowanie sylwetki, która będzie coraz bogatsza w szczegóły i coraz wyraźniejsza przy omawianiu nowych utworów.

Zwiążemy Sienkiewicza z epoką i okresem niewoli w Polsce, opowiemy o jego pobycie w Stanach Zjednoczonych, podamy okoliczności powstania utworu. Z *Kalendarza życia i twórczości H. Sienkiewicza* w opracowaniu J. Krzyżanowskiego możemy odczytać bardzo ciekawy opis wydarzeń, które stały się twórczym *Latarnika*. Porównanie z tym opisem gotowego już utworu pozwoli dokładnie zorientować młodzież w artystycznych pomysłach autora. Prawdziwość opisanego wydarzenia, a więc: objęcie stanowiska latarnika w Aspinwall przez Polaka, jego osamotnienie na skalistej wysepce, fakt doręczenia książek polskich, pozwolą młodzieży przeżywać znacznie głębiej dramat bohatera.

Na omówienie noweli pozostaje 3 godziny. Program wysuwa następujące zagadnienia, które przy analizie *Latarnika* należy potraktować jako wytyczne:

„Dzieje Skawińskiego. Tęsknota za ojczyzną. Wstrząs wywołany lekturą *Pana Tadeusza*. Siła oddziaływania poezji Mickiewicza na przykładzie przeżyć Skawińskiego. Hołd pisarza dla największego poety naszego narodu. Wartości artystyczne noweli (kompozycja, piękno obrazów i stylu).“

Przed przystąpieniem do pracy polecimy uczniom na kilka dni na przód zaopatrzyć się w nowelę i przeczytać ją. Utwór nie sprawi im szczególnych trudności, gdyż znajdą objaśnienia obcych wyrazów we wszystkich starych i nowych wydaniach *Latarnika*. Postaramy się również o portret Sienkiewicza, który powiesimy na przedniej ścianie klasy.

Pierwszą lekcję zaczniemy od swobodnej pogawędki z uczniami na temat przeczytanej noweli. Pozwolimy młodzieży na szczere wypowiedzi i na wyrażenie swego sądu o utworze. Ustalimy czas i miejsce akcji, pokazemy na mapie Kanał Panamski, aby zorientować młodzież w położeniu miejscowości Aspinwall, i omówimy dzieje Skawińskiego. Podkreślimy moment przełomowy w jego życiu, spełnienie najgorętszego pragnienia — zaznania ciszy i spokoju. Zilustrujemy tekstem upojenie Skawińskiego błogą ciszą otoczenia i pozorny wewnętrzny spokój samotnego starca.

„Na koniec opanowała go tylko jedna myśl: spoczynku. Owładnęła ona starcem zupełnie i wchłonęła w siebie wszelkie inne pragnienia i nadzieje. Wieczny tułacz nie mógł już sobie wymarzyć nic bardziej upragnionego, nic droższego nad jaki spokojny kąt, w którym by mógł odpocząć i czekać cicho kresu“.

Wskażemy nagromadzenie i stopniowanie wyrażeń na oznaczenie siły jego pragnień:

opanowała go myśl,  
owładnęła ona starcem,  
wchłonęła w siebie pragnienia.

Nie wierzył biedny wygnaniec swojemu szczęściu:

„A tymczasem rzeczywistość przemawiała do niego nieprzepartymi dowodami, więc godziny jedna za drugą spływały mu na balkonie. Patrzył, nasyczał się, przekonywał.“

I znów nagromadzenie czasowników i ich gradacja świadczy o niewymownym zadowoleniu latarnika. Zwrócimy również uwagę na zakończenie I rozdziału, na kontrastowość obrazów: opis izby latarni morskiej, groza burzy na morzu.

Wskażemy w tym opisie na piękno metafor, rolę epitetów jak np.:

„Wreszcie wiatr zwiął mgłą, ale napędził czarnych, poszarpanych chmur, które przysłaniały księżyc.“ Podkreślimy znaczenie doboru słów oddających zmienność obrazów, plastykę barw i dźwięków dla wywołania nastroju grozy burzy morskiej.

„Z zachodu poczynało dąć coraz mocniej. Bałwany skakały z wściekłością na urwisko latarni, oblizując już pianą i podmurowanie, w dali pomrukiwała burza. Na ciemnej, rozburzonej przestrzeni zabłysło kilka zielonych latarek powieszanych do masztów okrętowych. Zielone owe punkciki to wznosiły się wysoko, to zapadały w dół, to chwiały się na prawo i na lewo. Skawiński zaszedł do swej izby. Burza poczęła wyć.“

Celem utrwalenia opracowanego materiału zadamy ćwiczenie domowe na temat „Dzieje Skawińskiego“.

Aby zaś móc przejść do następnego zagadnienia i przygotować uczniów do jego opracowania, polecimy znaleźć w tekście i zakreślić to wszystko, co mówi o wstrząsie, jakiego doznał Skawiński pod wpływem *Pana Tadeusza* — Mickiewicza.

Następną lekcję rozpoczniemy od krótkiego przypomnienia losów Skawińskiego, od ukazania monotonii jego życia na latarni i przejdziemy do głośnego odczytania rozdziału III.

Nauczyciel swoim czytaniem winien uwypuklić bezgraniczną tęsknotę za krajem ojczystym zderającą od długich lat serce starego emigranta i nadać najdramatyczniejszej scenie wrażenie prawdy, aby razem z bohaterem uczniowie przeżyli wstrząs wywołany widokiem książki polskiej, mowy polskiej powtarzanej drżącymi ustami wzruszonego starca:

Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie;  
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,  
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie  
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.

Będziemy starali się wykazać mistrzostwo pióra Sienkiewicza w opisie wewnętrznych przeżyć człowieka i towarzyszących mu objawów wzruszenia. Polecimy uczniom odszukać w tekście te fragmenty.

„Rozciekawiony starzec przeciął płótno i ujrzał książki; wziął jedną do ręki, spojrzął i położył na powrót, przy czym ręce poczęły mu drżeć mocno. Przysłonił oczy jakby im nie wierząc; zdawało mu się, że śni — książka była polska.“

Stwierdzimy z uczniami, że nasilenie uczuć Skawińskiego rośnie: na widok książki polskiej.

„Rozcięta paczka leżała przed nim wyraźnie, oświecona blaskiem popołudniowego słońca, a na niej otwarta już książka. Gdy stary wyciągnął znowu po nią rękę, słyszał wśród ciszy bicie własnego serca.“

Wzbierająca fala uczuć nabrzmiała dawną tęsknotą powoduje, że „Skawińskiemu zabrakło głosu. Litery poczęły mu skakać do oczu; w pierśsi coś urwało się i szło na kształt fali od serca wyżej i wyżej, tłumiąc głos, ściskając za gardło... Chwila jeszcze, opanował się i czytał dalej:

Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy  
I w Ostrej świecisz Bramie!...

Dochodzimy do punktu kulminacyjnego dramatycznego napięcia noweli. „Wezbrana fala przerwała tamę woli. Stary ryknął i rzucił się na ziemię; jego mleczone włosy zmieszały się z piaskiem nadmorskim. Oto czterdzieści lat dobiegało, jak nie widział kraju i Bóg wie ile, jak nie słyszał mowy rodzinnej, a tu tymczasem ta mowa przysła sama do niego — przepłynęła ocean i znalazła go samotnika, taka droga, taka śliczna. We łkaniu, jakie nim wstrząsnęło, nie było bólu, ale tylko nagle rozbudzona niezmierna miłość, przy której wszystko jest niczym ... On po prostu tym wielkim płaczem przeproszał tę ukochaną, oddaloną za to, że się już tak zestarzał, tak zżył z samotną skałą i tak zapamiętał, iż się w nim i tęsknota poczęła zacierać. A teraz „wracał cudem“ — więc się w nim serce rwało.“

Cisza i ukojenie, jakie znalazł tułacz na skalistej, bezładnej wysepce. przyniosło zapomnienie cierpień spowodowanych rozłąką z krajem ojczystym. Za to zapomnienie czuje się winny.

Skawińskiego budzi z zapamiętałego zapomnienia siła patriotyczna wielkiego poematu narodowego *Pana Tadeusza*. Tylko geniusz Mickiewicza i urok jego poezji sprawił cud i przeniósł jego „duszę utęsknioną do tych pól malowanych zbożem rozmaitem“.

Zapytamy uczniów, co jest bezpośrednią przyczyną napisania *Latarnika*, co chciał Sienkiewicz w nim wyrazić. Jakież będą ostateczne wnioski, do których dojdziemy z dziećmi na takiej lekcji? Stwierdzimy wspól-

nie, że *Latarnik* to hołd złożony przez znakomitego pisarza genialnemu poecie, że arcydzieło Sienkiewicza powstało pod wpływem siły poezji Mickiewiczowskiej, *Pana Tadeusza*. Na tej lekcji trzeba uczynić wszystko, aby młodzież przeżyła tragedię Skawińskiego i doznała wstrząsu, a jednocześnie pojęła wpływ twórczości największego poety na wychowanie narodu i utrzymanie go w polskości.

Do domu zadamy nauczyć się na pamięć analizowanego fragmentu opisu przeżyć Skawińskiego wraz z „Inwokacją” — Mickiewicza.

Trzecią z kolei i ostatnią lekcję rozpoczniemy od recytacji prozy artystycznej Sienkiewicza lub od pięknego czytania dzieci.

Uczniowie powinni mówić z całym uczuciem, bez sztucznego patosu i wzajemnie się kontrolować i poprawiać.

Na tej lekcji zajmiemy się również kompozycją utworu i omówieniem noweli *Latarnika* jako gatunku literackiego. Opierając się na tekście (żądamy, żeby wszyscy uczniowie mieli utwór) doprowadzimy dzieci do spostrzeżenia, że w pierwszym rozdziale poznajemy bohatera opowiadania i jego przeszłość, w drugim miejsce akcji. Zauważymy również, że bieg wypadków w obu rozdziałach się urywa, gdyż pisarz maluje postać bohatera, zaznajamia czytelnika z jego życiem i przeszłością. Można uznać dwa pierwsze rozdziały za ekspozycję utworu. Trzeci rozdział zawiera najważniejsze wydarzenia i punkt kulminacyjny noweli. Zakończenie noweli zawarte w opisie udającego się na dalszą tułaczkę Skawińskiego stanowi epilog, który uzupełnia losy bohatera po zakończeniu akcji. Dojdziemy również z młodzieżą do wniosku, że *Latarnik* jest nowelą i uzasadnimy to w sposób następujący:

Cała akcja rozgrywa się w bardzo krótkim czasie, ogranicza się właściwie do najważniejszego — jednego momentu, wstrząsającej sceny po otrzymaniu książek polskich przez Skawińskiego. Wszystko, co poprzedza tę scenę, jest wstępem i opowiadaniem autora o bohaterze przed decydującą chwilą w jego życiu.

Losy jednej postaci i jedno zagadnienie wypełnia treść noweli, co sugeruje tytuł utworu.

Podkreślimy raz jeszcze wielkość artyzmu Sienkiewicza, który w krótkiej noweli potrafił opisać wydarzenia wielkie i wstrząsające, przejąć i wzruszyć głęboko czytelnika. Wskażemy na środki ekspresji: akustyczność, muzyczność, malarskość utworu. Wiele czasu trzeba poświęcić na czytanie utworu, aby na uczniów działały bezpośrednio słowa genialnego prozaika.

Przy opracowaniu tej noweli należy pamiętać o wydobywaniu z niej obok wartości poznawczych — artystyczne i wychowawcze. Odczytaniem końcowej sceny utworu od słów: „W kilka dni później widziano Skawińskiego na pokładzie statku idącego z Aspinwall do New Yorku” zamkniemy lekcję i zostawimy w pamięci dzieci obraz idącego starca w świat z książką polską przyciśniętą do piersi.



## O WYŻSZY POZIOM POLSZCZYZNY \*

Cechą znaną dzisiejszego stylu, szerzącą się nagminnie we wszystkich dziedzinach słowa drukowanego, jest niesłychane zachwaszczenie języka wyrazami i wpływami obcymi, godne epoki saskiej oraz wynikający z nich brak lekkości wysłowienia i jego zrozumiałej formy. Pochodzi to przede wszystkim z poprzedzania rzeczownika nadmiernie rozwiniętymi określeniami, co jest właściwością składni niemieckiej.

Nieprzebraną kopalnię takiego stylu stanowią dzienniki. Oto kilka przykładów:

„Bardzo poszukiwane na rynku, dotychczas sprowadzane w niewielkich ilościach z zagranicy, pończochy...” (*Łódzki Express*, 1. IV. 1956).

„...słuchacze przyswoili sobie podaną na wykładach i utrwaloną na seminariach wiedzę.” (*Łódzki Express*, 28. VII. 1955).

„Częściowo zahamowane przez mrozy i roztopy roboty...” (*Głos Robotniczy*, 6. IV. 1956).

„...odzież z fabryk wszystkich uczestniczących w konkursie państw” (*Głos Robotniczy*, 21. I. 1956).

„Umieszczone w niewielkiej rurze metalowej soczewki załamują światło” (*Życie Warszawy*, 15. X. 1955).

„Maturzysta pod wpływem modnych w kołach studenckich z końcem ubiegłego wieku haseł... postanawia...” (*Głos Kolportera*, 27. IX. 1955).

„W wielkim, ciągnącym się na przestrzeni około 16 km jeziorze...” (PAP, 8. IV. 1956).

„Ma to wielkie znaczenie dla tych półpustynnych z niewielką ilością opadów okolic.” (PAP, 15. I. 1956).

Profesor Adam Antoni Kryński w książce *Jak nie należy mówić i pisać po polsku* wypowiada się o takim szyku wyrazów określających, jak następuje:

„Logiczny bieg myśli a za nim naturalny porządek wyrazów w języku polskim wymaga wymienienia naprzód przedmiotu, o którym się mówi, a następnie dopiero bliższego objaśnienia tego przedmiotu. Gdy na początek wysunięto szereg wyrazów określających i dopełniających, myśl nasza wyteżona pozostaje przez ten czas w niewiadomości, do czego się one odnoszą.” Podobna budowa sprawia, że zdanie staje się zlepkiem wyrażań, rażącym swą nienaturalnością, a do tego zawyłym, ciężkim, nie-polskim.

Gdy i radio sekunduje prasie pod tym względem, rozgłaszając np. że „pani Dews jest dbającą o swój wygląd zewnętrzny kobietą”, trudno się dziwić, że nauczyciel, nawet polonista przyzwyczajają się do takiego cudzo-

\*) Por. artykuł M. Nalepińskiej w nrze 4 *Polonistyki* z r. 1954.

ziemskiego szyku wyrazów, a potem sam pisze: „Rezultaty nawet dobrze przeprowadzonej i zamkniętej słusznymi wnioskami lekcji...“ (= rezultaty lekcji nawet...; patrz *Polonistyka*. R. 1954, nr 5); albo: „Analiza ustalonych metodą wywiadu ustnego motywów“ (tamże).

Wymownym przykładem, jak się zaciera myśl w zdaniu zbudowanym w taki właśnie obcy sposób, jest zdanie następujące: „Materiał językowy, na którym się opiera konspektowana lekcja, dobrany jest z dwóch źródeł: a) z przygotowanego przez nauczyciela materiału, b) z podanego na lekcji przez uczniów materiału.“ (*Polonistyka*. R. 1955, nr 2, s. 46). Myśl uwypukla się należycie dopiero w zdaniu zbudowanym według zasad logiki, na sposób polski: „Materiał... dobrany jest z dwóch źródeł: a) z materiału przygotowanego przez nauczyciela, b) z materiału podanego na lekcji przez uczniów.“

Uczeń naśladowuje język nauczyciela i również ulega wpływowi prasy (sposoby zwalczania tych szkodliwych wpływów tak potężnych w obecnej rzeczywistości, podawałam w sierpniowym numerze *Polonistyki* z r. 1954). Reszty dopełnia język podręczników. Na przykład w podręczniku historii dla klasy V (czterech autorów) obok wyrażen pięknych, rzadko niestety dziś używanych, spotykamy i poważne usterki językowe, a wśród nich zdania o budowie ciężkiej, niepolskiej, o jakiej była mowa wyżej.

Oto kilka przykładów: „Kupcy ruscy mieli pod dostatkiem tego poszukiwanego na rynkach Konstantynopola towaru“ (s. 159). „...w ten sposób przygotowana pod zasiew gleba przynosiła znaczne plony“ (s. 164). „Mury ich były grube, zaopatrzone w niewielkie, przypominające strzelnice okna“ (s. 183). „...przyznała się do zmyślonej przez ciemnych ludzi winy“ (s. 182).

Do wpływów obcych, nie utrudniających wprowadzić uczniom zrozumienia myśli, lecz sprzeciwiających się duchowi naszego języka, a zatem paczących poczucie językowe młodego pokolenia, należy umieszczanie enklityki się wyłącznie po czasowniku na wzór rosyjski. U nas się jest ruchome, jak było zresztą niegdyś i w językach ruskich. W *Słowie o połku Igorowie*, zabytku z XII wieku, mamy właśnie taką swobodę w umieszczaniu *sia*: „A czy diwo *sia*, bratie, staru pomołoditi?“ „Tu *sia* bratia rozłuczista.“ Z biegiem czasu zrosła się ta enklityka z czasownikiem i dziś w rosyjskim stanowi zwykły przyrostek, u nas jednak jej ruchomość pozostała.

Ruchome są również szczątkowe formy czasownika być: *-em*, *-eś*, *-śmy*, *-ście*, *-by*. Profesor A. A. Kryński w § 272 swej *Gramatyki języka polskiego* dał uzasadnienie historyczne ich ruchomości. Dwumiesięcznik *Język Polski* zajmował się po wojnie szykiem enklityk trzykrotnie: w r. 1948 na s. 63 a w r. 1949 na okładce 1 numeru dał odpowiednie przykłady, w r. zaś 1947 (s. 62—63) pisał, co następuje: „Redakcja *Płomyczka* zapytuje swych małych czytelników: «Czy same go (list) pisałyście?» To już nie jest sztuczne, papierowe czy drewniane, jak pytanie: «Czy otrzy-

małyście tytuły komedyjek?» Ale to już wprost źle, bo enklityki kładzie się po polsku nie tylko po pierwszym wyrazie zdania, ale razem, nie rozdziela się ich; jedynie dobrze byłoby więc: «Czyście go same pisały?» Szyk enklityk to jedna z cech polszczyzny bardzo znamiennej i artystycznie subtelnym, dodaje mowie żywości i *uwalnia* od piętna czegoś wyrozumowanego, skostniałego.

Niestety, podręczniki szkolne pozostawiają pod tym względem wiele do życzenia. We wspomnianym podręczniku historii mamy sporą wiązkę odstępstw od tego zwyczaju („jak widzieliśmy“ — s. 183, „jak już mówiliśmy“ — s. 192, „w w. VIII—IX podział ten pogłębiał się“ — s. 165, szczególnie tu razi umieszczenie się na końcu zdania). Wybitną jednak mnogością zdań o niewłaściwym szyku enklityk odznacza się podręcznik geografii na klasę V (M. Czeakańska i H. Radlicz-Rühlowa), wyróżniający się zresztą pochlebnie czystym słownictwem i starannymi znakami przestankowymi.

Czytamy tam więc m. in.: (s. 7) gdy zbliżyliśmy się dostatecznie blisko = gdyśmy się...; (s. 67) te, które widzieliśmy = któreśmy widzieli; (s. 143) jak już wspomnieliśmy = jakieśmy wspomnieli; (s. 64) wysokość, do jakiej sięgałby poziom morza = do jakiej by sięgał; (s. 181) na które można by polować = na które by...; (s. 214) którzy mogliby udzielić... = którzy by...

(s. 12) Jak nazywają się główne kierunki? = jak się nazywają...; (s. 18) ... które różnią się od ostrych krawędzi = które się różnią...; (s. 18) gdzie znajduje się tablica = gdzie się znajduje...; (s. 62) jeżeli uda się wykopać rów = jeżeli się uda...; (s. 68) poziomice urywają się (koniec zdania!) = poziomice się urywają; (s. 70) wiemy, że znajduje się między... = że się znajduje; (s. 82) ... by nie zsunąć się = by się nie zsunąć; (s. 143) ... że zatracą się granice = że się zatracają...; (s. 143) ... a nawet zdarza się = a nawet się zdarza...; (s. 159) jeżeli przyjrzymy się... = jeżeli się przyjrzymy; (s. 204) ... aby nie dostać się = aby się nie dostać...; (s. 213) to stało się powodem = to się stało...; (s. 7) a jak przekonali się ludzie = a jak się ludzie przekonali...“

Słowem, ten szyk enklityki *się* jest w podręczniku szykiem panującym, jej ruchomość zdarza się tylko wyjątkowo: „co się dzieje z tą wodą; na którym się ta rzeka znajduje; rok się dzieli na...“ i parę innych.

Z niepokojem należy zaznaczyć, że szkoła pod tym względem mać nieraz zdrowe poczucie językowe uczniów, wyniesione z domu, żywe zwłaszcza u tych, co się wychowali z dala od książkowej kultury językowej. Uczestnik rocznego kursu dla matematyków i przyrodników ze zdumieniem i niedowierzaniem przyjął wiadomość, że się nie mówi: „nikt nie spóźnił się“, lecz że jedynie poprawne jest powiedzenie: „nikt się nie spóźnił“. On taki właśnie układ uważał za błędny i wszelkimi dostępnymi sobie środkami wdrażał w uczniów własne opaczne przekonanie.

Do naleciałości obcych w naszym języku należy również niepotrzebne tworzenie stopnia wyższego przymiotników i przysłówków sposobem opisowym, na wzór francuski, a nie za pomocą odpowiednich przyrostków, a więc: „najbardziej doskonały, bardziej ściśle“ (zamiast: najdoskonalszy, ściślej itp.). Tego sposobu należy używać tylko wtedy, gdy inaczej stopnia wyższego utworzyć się nie da, np. „bardziej cierpki, więcej wart“.

A nieodmienność nazwisk męskich na o toć to również naleciałość obca, mianowicie rosyjska. W *Polonistyce* nr 2/55 na s. 37 i 38 mamy kilkakrotnie użyte nazwisko „kol. Buyno“ w różnych przypadkach, lecz w tej samej formie. Jesteśmy przeświadczeni czytając, że to mowa o koleżance; dopiero rzut oka na dopisek pod tytułem wyjaśnia, że tu chodzi o artykuł kolegi Jerzego Buyny, tj. artykuł napisany przez kolegę Buynę. Ten sam wpływ sprawia, że po zdaniu zaprzeczonym jakże często kładziemy spójnik *a* zamiast: *lecz, ale*; tak m. in. pisze docent dr J. G. w *Życiu Warszawy* 5. V. 1956: „...nie może on dotyczyć wyłącznie pracowników nauki, a obejmować musi wszystkich...“

Przymusowe przebywanie w czasie ostatniej wojny setek tysięcy naszych rodaków na zachodzie i na wschodzie wśród obcego językowo otoczenia musiało pozostawić ślady w ich języku. Ci zwłaszcza, co się znaleźli na wschodzie, łatwo chwyтали wyrazy i zwroty tamtejsze jako pokrewne.

Poznając bogatą i piękną mowę naszych sąsiadów powinniśmy różnić wzorowy język Puszkina od języka publicystyki. „Współczesny rosyjski język literacki przeżył falę zalewu mnóstwem skrótowców i neologizmów dyktowanych gorączkowym tempem życia rewolucyjnego, dyktowanych pośpiesznie i ponad miarę a nieraz bez poszanowania zwyczajów słotwórczych języka. Toteż we właściwym czasie przyszła chwila ochłonięcia“. Pisze o tym Obnorski w artykule pt. „Kultura ruskogo języka“; stwierdza w nim, że się zaczęło uzdrawianie języka i uwalnianie go od nawarstwień tego słownictwa.

Zwróćmy uwagę na wysiłki świątłych Rosjar. zmierzające do podźwignięcia poziomu ojczystej mowy. Korolenko głosił, że rozkwit języka jest wielką sprawą społeczną; Gorki w artykułach swych prowadził ostrą walkę o czystość języka; Majakowski zwalczał nieubłaganie słotwórstwo sztuczne, a na książki dla dzieci zwraca się tam szczególną uwagę, gdyż ich zadaniem jest m. in. budzenie w dziecku miłości do języka ojczystego i ukazanie mu całego piękna, siły i bogactwa tego języka. Nakazem bezwzględny jest tu nieskazitelnosc i jasność stylu, nieposzlakowane słownictwo, czystość i bogactwo języka.

Co na tle powyższych rozważań można sądzić o takim np. powiedzeniu (*Polonistyka*. R. 1955 nr 2, s. 46): „Realizacja lekcji według koncepcji powyższego konspektu...“? Czyżby nie brzmiało to zdanie bardziej swojsko w takiej np. przeróbce: „Przeprowadzenie lekcji stosownie do powyższego konspektu“? „Informacje o dopełnieniu — to chyba wiadomości czy

pojęcie o tej części zdania; „Lekcja wprowadza dodatkowe informacje do tematu“ — to dodatkowe szczegóły czy wyjaśnienia; „reprodukowanie rzeczy już znanych“ przenosi nas w dziedzinę hodowli bydła czy w dziedzinę sztuk plastycznych; „pod kątem realizacji postulatu jedności nauczania i wychowania“ = w imię osiągnięcia jedności...; „fakt, że uczniowie operowali własnym materiałem...“ = to, że się posługiwali...

I to wszystko mówi nauczyciel Polak o lekcji polskiej w piśmie poświęconym zagadnieniom nauczania języka polskiego! „Mobilizuje aktywność uczniów i zapewnia atrakcyjność lekcji“ (= pobudza czy skłania uczniów do czynnego udziału w lekcji i sprawia, że lekcja staje się ciekawsza; albo: wywołuje czynną postawę uczniów; albo: to zaciekawia uczniów i wywołuje ich czynną postawę...).

Lenin był zdania, że temu, kto się niedawno nauczył czytać, można wybaczyć używanie obcych słów jako nowości, ale zwalczał nieustępliwie przeładowanie języka prasy obcymi wyrazami i uczył pisać prosto i językiem zrozumiałym dla ludu; piszący w gazetach nieraz wyprowadzali go z równowagi swym zaśmieconym językiem. Czy więc nie czas, aby przynajmniej polonista potwierdzał czynem, „iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają“? Nauczyciel, zwłaszcza polonista, jest przeładowany pracą, to rzecz wiadoma; ugina się nieraz pod jej ciężarem, lecz stanowisko obowiązuje i nieraz wypada „mierzyć siły na zamiary“ dla osiągnięcia wielkiego celu.

Nasi pobratymcy Czesi również stoją w obliczu konieczności walki o wyższy poziom języka. „Największe zadania stoją tu oczywiście przed szkołą, gdzie nauczyciel w szkołach wszystkich stopni, zwłaszcza nauczyciel języka ojczystego, musi być nie tylko krzewicielem, ale i strażnikiem czeskiej kultury językowej.“ Tak pisze Czech Václav Polák w *Języku Polskim* (nr 2/50).

Karol Libelt, wybitny nasz myśliciel z połowy XIX wieku, w ten sposób pojmuje znaczenie języka: „Język jest krwią, ojczyście ciało narodu opływająca. Naród żyje, dopóki język jego żyje; bez języka narodowego nie ma narodu. Po stanie języka poznasz stan gorączki, agonii lub niebezpieczeństwa. Chcesz je odwrócić, działaj na tę krew narodową, wydal cudzoziemczyznę, wychowaniu daj kierunek narodowy“.

Żaden pedagog, zwłaszcza polonista, nie może zapominać o tym. Ale przede wszystkim „lekarzu, ulecz sam siebie“!

## Z OBSERWACJI NAD JĘZYKIEM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ WOJEWÓDZTWA KATOWICKIEGO (KLASY V DO XI)

Obserwacje Autorki mają charakter szerszy, niż głosi tytuł artykułu, dotyczą bowiem błędów spotykanych nie tylko w województwie katowickim. Drukując artykuł kol. Tabakowskiej wyrażamy przekonanie, że wywoła on dyskusję i zachęci przedstawicieli innych regionów do żywszej obserwacji języka młodzieży i do walki z błędami.

(Red.)

W ostatnich czasach coraz częstsze i głośniejsze stają się skargi na nieporadny i wadliwy sposób wysławiania się młodzieży, która opuszcza licea ogólnokształcące i pedagogiczne. Słyszymy je od przedstawicieli wyższych uczelni, do których nasi absolwenci udali się na studia, od kierowników instytucji, które ich zatrudniły, tj. szkół, przedsiębiorstw przemysłowych, urzędów itp. Stwierdzamy to zresztą i sami wysłuchując odpowiedzi uczniów na lekcjach i egzaminach, przeglądając ich prace pisemne.

Chcąc wypowiedzieć walkę tym błędom i brakom, musimy przede wszystkim znać dokładnie rzeczywisty stan, dotrzeć do przyczyn zła. wreszcie — obmyśleć środki zaradcze. W praktyce jednak, w nawale różnorodnych prac i obowiązków, rzadko który nauczyciel-polonista prowadzi systematyczną obserwację języka swoich uczniów. Jeśli chodzi o ustne wypowiedzi młodzieży, ogranicza się zazwyczaj do doraźnego sprostowania błędu. Ale i to robi nie zawsze, przejęty troską o zmieszczenie materiału programowego danej jednostki lekcyjnej w przepisanim czasie. Przy ocenach odpowiedzi ucznia często zadowala się jego orientacją w materiale rzeczowym i nie bierze pod uwagę formy językowej.

Nieco bardziej wymagający jest, gdy chodzi o prace pisemne. No bo przecież błąd utrwalony „czarno na białym“ kłuje w oczy. Ale i tutaj najczęściej tropi błędy ortograficzne i może jeszcze językowe z dziedziny fleksji (*panowi, księżdowi, oni umią, z przyjacielami* itp.).

Bardzo często przy poprawianiu zadań nauczyciele opuszczają wiele błędów, zwłaszcza w zakresie stylu i budowy zdania.

Niektórzy poloniści identyfikują te dwa rodzaje błędów i obydwie oznaczają na marginesie sygnałem „styl“, nawet wówczas, gdy chodzi np. o niezgodność podmiotu z orzeczeniem, o złe użycie imiesłowu itp.

Jak przeciętny uczeń traktuje sygnały nauczyciela na marginesie swego zeszytu? W najlepszym razie przejmuje się skrótami „ort.“: za te błędy można otrzymać stopień niedostateczny. Inne to według niego drobiazg (Kiedyś zgłosił się do nauczyciela uczeń z pretensją: otrzymał ocenę niedostateczną, a przecież żadnych błędów nie zrobił. „Żadnych“ — znaczy

ortograficznych). Przy poprawianiu wypracowania tych „drobiazgów“ uczeń najczęściej nie uwzględnia, w ich istotę nie wnika. W najlepszym razie „na odczepnego“ poprawia jeden lub dwa, najchętniej jednym razem, podobnie jak błędy ortograficzne. Błąd w przekonaniu ucznia dotyczy zawsze danego wyrazu. Jeżeli wszystkie poszczególne wyrazy w zdaniu napisane są dobrze, to dlaczego zdanie może być złe?

Nauczyciel często utrwała w uczniu przekonanie, że są to rzeczywiście błędy niegroźne: przez łagodną ich ocenę, przez nieegzekwowanie ich w poprawie zadania, dokonanej przez ucznia.

Pewien doświadczony i ceniony w terenie polonista ubolewał, że uczeń klasy X czy XI jeszcze popełnia błędy ortograficzne. Jego zdaniem, na tym stopniu powinno się spotykać w zeszytach co najwyżej źle zbudowane zdania, niewłaściwie użyte wyrazy itp. Czyli uważał takie błędy za mniejsze wykroczenia i traktował je łagodnie.

Nie wydaje się, by to stanowisko było słuszne. Błędy ortograficzne świadczą tylko o nieznanym reguł. Łatwiej je wykorzenić niż składniowe i stylistyczne. Błędy w zakresie składni świadczą o błędach w logicznym myśleniu ucznia, o nieporadności we władaniu językiem, o niejasności i nieściśłości myślenia.

Czy taki człowiek może być uznany za dojrzałego?

Jednakże idzie ze świadectwem dojrzałości w świat i później okazuje się, że nie potrafi z sensem napisać protokołu, nie ma odwagi zabrać głosu na zebraniu, a jeśli się odezwie, to niestety, nie przynosi zaszczytu swojej szkole.

Czy przeciętnie biorąc nauczyciel orientuje się należycie w wynikach nauczania swej młodzieży w zakresie praktycznego opanowania przez nią języka ojczystego w mowie i piśmie?

Wielu prowadzi przy poprawianiu wypracowań tzw. zeszyt kontrolny. Niekiedy jednak poprawiamy wypracowania szkolne urywkami na dużej pauzie, na wolnych godzinach, nawet w pociągu — i wtedy w obserwacjach naszych powstają luki. Najczęściej zaś notujemy sobie tylko co soczystsze błędy ortograficzne i tzw. „kwiatki“ z „oślej łąki“, czyli zdania zawierające już wierutne nonsensy, jak np. „Krasicki zmarł w Berlinie celem załatwienia pewnych spraw“ (opuszczono „dokąd się udał“).

Stwierdzamy wreszcie, zniechęceni, że uczniowie ciągle robią błędy, mimo że zużywamy rokrocznie mnóstwo czerwonego atramentu i urywamy tak wiele godzin z naszego — jakże zawsze niewystarczającego — wypoczynku. I ten ogrom naszej pracy idzie w znacznej większości na marne.

Atakujemy wroga na ślepo, po partyzancku, nie orientując się dokładnie w jego istocie, w zasięgu działania, w rodzaju i wielkości jego sił.

Przede wszystkim — co to jest właściwie błąd językowy? Aby go określić, ustalamy najpierw stosunek języka ucznia do języka ogólnego.

## Istota błędu językowego

Język jednostki — to oczywiście część języka ogólnego. Komunikując się z ludźmi korzysta ona z zasobu słownictwa ogólnego. Ażeby to komunikowanie się było skuteczne, tzn. ażeby mowa jednostki była zrozumiała, musi ona używać wyrazów i form gramatycznych powszechnie przyjętych. Słownik i gramatyka — to pewien zbiór norm społecznych, które obowiązują każdego.

Zaden człowiek nie przyswaja sobie oczywiście całości zasobu słownikowego, jedynie jego mniejszą lub większą część. Ale i ta część składa się ze słownika biernego i czynnego. Czynny słownik — to zaledwie część biernego: więcej na ogół rozumiemy, niż sami używamy. Zachodzi również różnica pomiędzy mówionym a pisanim językiem jednostki. Z reguły język pisany jest bardziej staranny, mówiony — bardziej żywy, bezpośredni, stąd łatwiej wymyka się spod samokontroli mówiącego — a także i spod kontroli polonisty, czuwającego nad poprawnością języka ucznia.

Styl — to język konkretnych wypowiedzi, ustnych czy pisemnych, w których ujawnia się świadomy wybór pewnych środków językowych spośród szeregu innych, dokonywanych ze względu na cel wypowiedzi. Im większa kultura językowa osobnika, tym dobór ten będzie trafniejszy i konsekwentniejszy, tym subtelniejsze oddanie za pomocą tych środków różnych odcieni znaczeniowych i uczuciowych treści wypowiedzi, tym większa skala wyboru. Gdy zaś skala ta jest uboga, gdy wybór nie jest trafny, wypowiedź nie wywiera zamierzonego skutku.

Czymże jest zatem błąd językowy, obojętnie — leksykalny, fleksyjny, składniowy, frazeologiczny, stylistyczny? Wg Stanisława Słońskiego (*Słownik polskich błędów językowych* 1947 — cyt. za W. Doroszewskim „Istota i mechanizm błędów językowych“ — *Rozmowy o języku*. Cz. II. 1951, s. 9): „Błąd jest to odstępstwo od normy językowej, normą zaś jest zwyczaj powszechny w języku warstw kulturalnych, uświęcony językiem pisarzy“

Każdy wyraz, każda forma językowa posiada szereg możliwości jej użycia. Możliwości te są mniej lub więcej ograniczone. Każde użycie jest aktualizowaniem treści wyrazu, jego tożsamości. Przez tożsamość wyrazu rozumiemy jego znaczenie łącznie z możliwościami jego związków frazeologicznych i syntaktycznych.

Na przykład wyrazy „narząd“ i „narzędzie“. Pierwszy oznacza organ istoty żywej: człowieka, zwierzęcia lub rośliny, wykonujący pewne ważne dla utrzymania życia funkcje (płuca, serce, itp.). Narzędzie natomiast — to martwy przedmiot, wytwór rąk ludzkich, pomocny w wykonywaniu pracy. W znaczeniu przenośnym może być również użyty w sensie oderwanym, np. „język jest narzędziem porozumiewania się ludzi“. Jeżeli jednak uczeń powiada:

„Język jest narzędziem porozumiewania się ludzi“ (Zabrze, klasa X) — popełnia błąd.



Na czym on polega? Na „nadużyciu tożsamości elementu językowego“<sup>1</sup>, na przekroczeniu granic jego tożsamości. Wyrazy „narzędzie“ i „narząd“ mają podobne brzmienie, w ich znaczeniu są pewne elementy wspólne, należą one do tej samej rodziny wyrazów.

Podobieństwa te podziały na ucznia mocniej niż różnice znaczeniowe. Gdy chciał sobie przypomnieć wyraz „narzędzie“, nasunęły się bodźce artykulacyjne czynne przy wymawianiu wyrazu „narząd“. Podobieństwo wrażeń słuchowych okazało się bodźcem mocniejszym od pamięciowych śladów różnicy znaczeń.

Dlaczego tak się stać mogło? Na skutek bierności myślowej mówiącego, braku jego kontroli nad procesem kojarzenia. Błędy popełnia ten, kto w swoje wysłowienie nie wkłada osobistej pracy myślowej.

Walka z błędami językowymi, walka o poprawność języka — musi być zatem walką o świadomy, rozumowy, aktywny stosunek do języka.

Zadaniem niniejszej pracy jest przedstawić istotny stan rzeczy w naszym województwie w zakresie składni, częściowo również słownictwa i stylu naszej młodzieży. Te bowiem zjawiska mniej są na ogół uchwytne niż sprawy dotyczące z jednej strony ortografii, z drugiej zaś fleksji itp.

Nie jest to jeszcze obraz ani pełny, ani dostatecznie usystematyzowany. Oparty został głównie na obserwacjach poczynionych przez autorkę w czasie hospitowania lekcji w szkołach województwa katowickiego. Niektórych przykładów dostarczyli dodatkowo nauczyciele i studenci WSP w Katowicach, odbywający praktykę pedagogiczną. Większość przytoczonych błędów dotyczy pisemnych wypowiedzi uczniów, wynotowano je z zeszytów przeglądanych w czasie hospitacji. Cytowane są one prawie zawsze dosłownie, w autentycznej swej postaci, w paru tylko przypadkach przykłady bardzo typowych i szeroko rozpowszechnionych błędów odtworzone zostały z pamięci.

Chodzi jednak o to, by ująć przynajmniej typowe, najbardziej rozpowszechnione zjawiska. Przyjrzyjmy się więc, jakiego typu błędy popełnia nasza młodzież najczęściej, na czym one polegają i co jest ich przyczyną.

### Słownictwo i frazeologia

O słowniku naszych uczniów mówimy zazwyczaj, że jest bardzo ubogi. Co to znaczy? Czy uczeń słuchając brzmiącej dokoła mowy polskiej nie rozumie jej? Czy rozumie, ale nie wprowadza do własnego czynnego słownika? Czy może wprowadza, ale w sposób nie zawsze właściwy i trafny? A jeśli tak, to co jest tego przyczyną?

Logika rozróżnia w nazwie, która jest językowym znakiem pojęcia, treść i zakres. Zakres — to zbiór wszystkich desygnatów, tj. przedmiotów, do których się nazwa odnosi. Treść — to ogół cech, przysługujących tym

---

<sup>1</sup> W. Doroszewski, op. cit. Następne uwagi, zawarte w tym rozdziale, opierają się również na jego wywodach.

przedmiotom. Zilustrowaliśmy to już powyżej na przykładach wyrazów „narząd“ i „narzędzie“. Logika wymaga, by nazwy były w miarę możliwości jasne i wyraźne. Wyraźną nazwa jest wtedy, gdy znamy dokładnie granice jej zakresu.

Uczeń mówi, że *treść ballad Mickiewiczowskich jest wiejska*. Chodzi mu o to, że tematyka ich jest zaczerpnięta z życia wiejskiego, chłopskiego. Tymczasem „wiejski“ to raczej „szlachecki“, czyli coś wręcz przeciwnego, niż uczeń chciał powiedzieć. Nie jest to dla niego nazwa jasna i wyraźna.

*Staszic występuje w sposób naganny dla szlachty*. Pomijając nieudolność sformułowania myśli w tym zdaniu, przyjrzyjmy się wyrazowi „naganny“. Naganny — to „godny nagany“, a uczeń ma na myśli „wyrażający naganę“. Któż jest — według tego zdania — godny nagany? Chyba — Staszic.

„Zaleta“ i „wada“ to w rozumieniu młodzieży bardzo często tylko „cecha charakteru“ w ogóle, stąd takie zwroty w charakterystykach:

*Miał on złe wady... dobre zalety* lub nawet *złe zalety* (bardzo częste).

Zakres nazwy jest rozszerzony, treść zwięzła.

Podobnie: *Książę Witold w Grażynie ma „duży skrawek ziemi“*, choć „skrawek“ to chyba zbyt mało jak na posiadłość księcia.

Niekiedy mamy do czynienia ze zjawiskiem adideacji, czyli tzw. etymologii ludowej. Obcy, nowy wyraz dzięki podobieństwu brzmienia zostaje skojarzony z innym, bardziej znanym wyrazem. Stąd np. w języku ogólnopolskim nazwa kwiatu piwonii od łacińskiego paeonia, niby od piwa (w gwarach nawet „piwowonia“). Młodzież czyni to samo. Pewna uczennica np. twierdziła, że: *syn Adlera pił z gośćmi „szampon“*. O języku jako „narzędzie“ była mowa wyżej. „Ubogi student Paluszkiewicz-Kawka awansuje do godności „gubernatora“ (zamiast guwernera), a pedel klerykowskiego gimnazjum — przy czytaniu tekstu przez uczennicę — staje się „pudłem“. Pani Dulka usiłuje „zachować pozory solidarności mieszczańskiej“ (solidności).

Znaczenie samego wyrazu, wzięte w oderwaniu od tekstu, zostaje nieraz zrozumiane i przyswojone, ale najwięcej trudności nasuwa jego użycie w połączeniu z innymi wyrazami. Chodzi o sprawę „łączliwości“.

*Czy winę i karę ponosi się, czy się odnosi? Czy zwycięstwo można odnieść, czy też zdobyć? A zasługi? Czy się je położyło, czy odniosło, czy jeszcze inaczej? — zastanawia się uczeń.*

Niestety, najczęściej się właśnie — nie zastanawia. „Państwo ma zadanie“ zmienia się na *Państwo ma rolę*, chociaż rolę raczej się odgrywa. Rej „nie daje konkretnej drogi do wyjścia z tego“. Ma to znaczyć: „...nie wskazuje drogi“ lub „nie daje rozwiązania“. Chłopi zamiast „wędrować w poszukiwaniu pracy“ — aż — *tułali się za pracą, Mickiewicz w balladach przedostaje się do życia wiejskiego — zamiast „zwraca się“, „przedstawia życie wiejskie“, „czierpie... tematykę“*. Aniołki w II części

Dziadów chcą rozpedzić słodko płynące życie ziarnkiem gorczycy — zamiast „zakłócić“.

Książd (w *Krótkiej rozprawie Reja*) *wyzyskuje od chłopca gęsi, kury*. Czasownik „wyzyskiwać“ otrzymuje tutaj zamiast jednego dopełnienia (wyzyskiwać kogoś) aż dwa, przy czym wyraz, który by normalnie pełnił funkcję dopełnienia bliższego, staje się dalszym.

„*Petrarka był założycielem sonetów*“ choć zakładać można miasta, osady, instytucje, ale nie gatunki literackie.

Rzecki w pokoju studentów zastaje „*rozwichrzone łóżko*“, a zdawałoby się, że rozwichrzyć można tylko włosy, pościel zaś na łóżku raczej rozrzucić.

W sonecie *Burza Mickiewicza* „*szybko zachodzą straszne czynności*“ — zamiast „*następują po sobie groźne zjawiska*“. Szlachta „*zrywała na sejmie*“ nie tylko uchwały, ale „*ustawy*“, a nawet „*różne postępowe myśli*“. Mickiewicz w II części *Dziadów* „*rozbudowuje dalej idee*“ zamiast „*rozwija*“. Rej w *Krótkiej rozprawie* przedstawia — według ucznia — „*stosunki pana do chłopca*“ (zamiast „*stosunek*“). Cedzyna kształci syna nie kosztem, ale „*względem wyzysku robotników*“.

Jeżeli wnioskujemy na podstawie czegoś, to zwykle chodzi o jakieś fakty, twierdzenia, na których się opieramy. Ale uczniowie bardzo często wnioskuje na podstawie — ludzi.

„*Czas akcji Anielki możemy wywnioskować na podstawie pana Jana i pani Janowej.*“ „*Można to przedstawić na podstawie rodziny Gołębskich.*“

Niekiedy — zwłaszcza w ustnej wypowiedzi — powstaje perseweracja jakiegoś wyrazu czy zwrotu i powtarza się on po raz drugi bez potrzeby i sensu w tym samym zdaniu.

„*Literatura tego okresu była przepojona literaturą szlachecką*“ — oznajmia uczeń. „*Chyba (z Komorników Orkana) w stosunku do swych dzieci posiada zły stosunek.*“

Najgorszym zaś zjawiskiem jest używanie wyrazów w ogóle pozbawianych w świadomości ucznia znaczenia — li tylko dla pięknego i „mądrego“ ich brzmienia.

„*Twórczość Mickiewicza nabiera wówczas dynamiki artystycznej.*“ Uczeń z pewnością nie potrafiłby wyjaśnić, co chciał przez to powiedzieć.

Widzimy więc, że tzw. ubóstwo słownictwa ucznia ma różne przyczyny i przejawia się w różny sposób, choć w istocie swej wszystkie te błędy sprowadzają się do jednego: nadużycia tożsamości wyrazu czy zwrotu.

### Zdanie pojedyncze

Najtrudniejszym działem nauki o języku jest niewątpliwie składnia. Różne formy, które zgodnie z zasadami gramatyki przybierają wyrazy w wypowiedzeniu, służą jako wykładniki logicznych związków myśli,

myśl zaś odbija jakiś fragment pozajęzykowej rzeczywistości. Stąd trzeba, aby wypowiedzenie, skoro ma być komunikatywne, spełniało dwa warunki: po pierwsze myśl musi być zgodna z rzeczywistością, po drugie — środki językowe, za pomocą których ją wyrażamy, a więc wyrazy i ich formy gramatyczne powinny ją odtwarzać w sposób jasny i jednoznaczny.

W walce z tymi trudnościami młodzież nie zawsze wychodzi zwycięsko. Dlatego też najwięcej błędów spotykamy właśnie w zakresie składni i to nie tylko zdania złożonego, ale również pojedynczego.

Różne czasowniki wymagają użycia dopełnienia w pewnych określonych przypadkach. Najczęstsze błędy — to użycie niewłaściwego przypadku, zazwyczaj zastąpienie poprawnego dopełniacza przez biernik. Na Śląsku odgrywa w tym oczywiście rolę wpływ składni niemieckiej, np.:

„*Tu Kopernik dokonał największą ilość odkryć.*“

„*Bardzo mu to zazdrościł.*“

„*Bijakowski wykształcenie używa do wyzysku.*“

W języku młodzieży autochtonicznej na Śląsku, zwłaszcza w klasach niższych, spotyka się również rzeczowniki z przyimkami tam, gdzie należałoby użyć tego samego rzeczownika w przypadku zależnym, np.:

„*Podzielił się z(e) swoimi wiadomościami.*“

„*Bawił się z piłką.*“

Dobór przyimka też bywa niewłaściwy:

„*Chłop jest wyzyskiwany od księdza.*“

„*Jagnieszka wygnana jest z domu od ludzi, u których pracowała.*“

Uczeń na tych terenach waha się, czy ma użyć czasownika dokonanego czy niedokonanego (właściwość gramatyki słowiańskiej), nie odróżnia tych subtelnych różnic znaczeniowych:

„*August III zmieniał (ił) wyznanie swego syna na katolickie*“ (poprawka dokonana przez ucznia dowodzi wahania).

Zamiast czasownika dokonanego młodzież woli używać konstrukcji z bezokolicznikiem, np. typowe na Śląsku: „*On poszedł siedzieć*“ zamiast „*usiadł*“.

Pomocniczym czasownikiem jest często „*zostać*“, używane bardzo chętnie w formach strony biernej.

„*Poezja została polubiona przez lud.*“

Również z bezokolicznikiem: „*On został stać*“ (*Er blieb stehen*). Bezokolicznik często zastępuje dopełnienie rzeczownikowe, stąd zamiast „*zaniedbał naukę*“ mówi się:

„*On zaniedbał uczyć się.*“

Wobec tego dopełnienia wyrażone bezokolicznikiem są o wiele częstsze, niż normalnie być powinno.

Orzecznik rzeczownikowy zazwyczaj powinien występować w nierzędniku. Tutaj ma bardzo często postać mianownika.

„*Miejsce akcji jest zamek Litawora.*“

„*On został pierwszy przodownik.*“

Gdzie indziej bardzo często spotykamy się z błędem jakby odwrotnym, tzn. polegającym na użyciu orzecznika w narzędniku, gdy zaimek „to“ zastępuje łącznik „jest“:

„Jednym z największych pisarzy to Mickiewicz.“

Kontaminacja zwrotu:

„Jednym z największych pisarzy jest Mickiewicz.“

i zwrotu w rodzaju:

„Jeden z największych pisarzy to Mickiewicz.“

daje w rezultacie „krzyżówkę“ bardzo pospolitą, irytującą brakiem sensu:

„Do jednych z największych pisarzy należy Mickiewicz“, gdzie „jeden“ otrzymuje formę dopełniacza liczby mnogiej pod wpływem „największych pisarzy“, jakkolwiek nie jest przydawką do „pisarzy“. Jest to antycypacja formy następującej, jakby przedwczesne jej zastosowanie w zdaniu.

Powszechnym zaś błędem, z którym chyba każdy z nas się co dzień spotyka, jest operowanie formami czasów na „chybił trafił“, zupełnie tak, jakby czas teraźniejszy nie różnił się znaczeniem od czasu przeszłego. Uczeń swobodnie stosuje te formy w wypracowaniu, nawet w obrębie jednego zdania, nie troszcząc się zupełnie o kolejność nazywanych czynności. Wydaje się, że w jego świadomości wyrazy „pisze“, „pisał“, „napisał“ — mają sens identyczny i bogactwo form służy tylko dla urozmaicenia stylu.

„Duch (w II części Dziadów) prosił o dwa ziarenka pszenicy, czego nie otrzymuje.“

„Mickiewicz napisał ballady proste i właśnie dlatego zdobywa sobie nowego czytelnika.“

Na taką konstrukcję można byłoby się jeszcze zgodzić, gdyż czynność późniejsza jest wyrażona w czasie teraźniejszym, a wcześniejsza — w przeszłym. Ale w następnym zdaniu uczeń znów wraca do czasu przeszłego itd. Zdarza się, że jest i odwrotnie, tzn. czynność wcześniejszą wyraża się w czasie teraźniejszym, a późniejszą — w przeszłym albo dwie jednoczesne czynności w różnych czasach.

A podmiot zdania? — Niekiedy się go podwaja:

„Jasiński należy on do klubu jakobinów.“

Zjawisko bardzo pospolite. Uczeń, jak się zdaje, zapomina, że zdanie już ma podmiot i na wszelki wypadek dodaje jeszcze drugi. Psychologiczne źródło tego błędu nie jest jednak zupełnie jasne, gdyż mamy tu często, jak w powyższym przykładzie, krótkie zdanie o prostej budowie.

Z drugiej strony bardzo często pojawiają się zdania bez podmiotu, tzn. z podmiotem domyślnym, także wówczas, gdy kontekst wcale tego nie usprawiedliwia, a mówiący (piszący) ma na myśli coraz to inne przedmioty. Tak, jakby uczeń tylko część pomyślanej treści realizował w wypowiedzi, reszta nie zostaje ujęta w formy językowe.

Wymagana zgodność podmiotu z orzeczeniem w liczbie i rodzaju (jeśli chodzi o formy czasu przeszłego) bynajmniej nie zawsze bywa przestrzegana. Na Śląsku młodsze dzieci pochodzenia autochtonicznego bardzo często nie rozróżniają w ogóle form męskoosobowych i rzeczowych czasownika (były = byli, czytały = czytali). Błędy te dotyczą raczej fleksji. Ale i tam, gdzie to rozróżnienie w zasadzie występuje, bardzo często mamy „dzieci czytali“, gdyż poczucie osobowości rzeczownika „dzieci“ jest dostatecznie silne. Mamy tu zatem coś w rodzaju tzw. *construtio ad sensum*, podobnie jak w zakresie liczby: „młodzież... przyszli“, szlachta... bywali przekupieni, zwłaszcza gdy w dłuższym zdaniu podmiot zasadniczy oddzielony jest od orzeczenia grupą określeń. Odruch związany ze znaczeniem wyrazu bierze górę nad odruchem artykulacyjnym związanym z poczuciem jego formy gramatycznej.<sup>1</sup> Występuje to często w zdaniach złożonych, z natury rzeczy dłuższych:

„Szlachta zrywała sejmy, bo byli przekupieni.“

„Śmierć wodza ... nie odbiera serca rycerstwu i mężnie odpierają natarcie wroga.“

### Zdanie złożone

Najpospolitszym, wszystkim nam znanym błędem w zdaniu złożonym jest niewłaściwe użycie równoważnika imiesłowowego, tzn. zastosowanie go przy różnych podmiotach:

„Czytając ballady Mickiewicza uderza nas tematyka ludowa.“

Błąd ten jest tak rozpowszechniony, że nie wymaga wielu przykładów. Dziwniejsze jest, gdyby w zdaniu pojedynczym zamiast orzeczenia w formie osobowej czasownika spotykamy imiesłów współczesny, czyli uczeń używa go jakby formy osobowej. Kiedy indziej pomiędzy imiesłowem a orzeczeniem osobowym pojawia się spójnik *i*, co robi wrażenie, że mają to być dwa zdania współrzędne i w jednym z nich imiesłów odgrywa rolę formy osobowej. Spotykamy się z tym wśród młodszych uczniów w Zagłębiu, np.:

„Uczniowie idąc do szkoły i wstąpili do sklepu po zeszyty.“

Bardzo często spotykamy się z różnorodnymi odstępstwami od pierwotnie zamierzonej składni. Nazwijmy to — z braku lepszej nazwy — anakolutem, choć nie jest on tu oczywiście zamierzonym środkiem artystycznym. Niekiedy spotykamy na początku wypowiedzenia zdanie zamierzone wyraźnie jako poboczne, np. zaczynające się od *gdy*, *jeżeli*, *choć* w dalszym ciągu pojawiają się zdania poboczne drugiego i trzeciego stopnia — i nagle całość urywa się: zdanie główne nie następuje. Kropka.

„Gdy Gerwazy usłyszał, że ksiądz Robak to jest Jacek Słoplica, dawny wróg rodu Horeszków, na którym on poprzysiągł się zemścić“.

<sup>1</sup> W. Doroszewski, op. cit.

Po zdaniu czasowym, pobocznym I stopnia, następuje dopełnienie (II stopnia), dopowiedzenie do dopełnieniowego, dalej przydawkowe (III stopnia) — i koniec.

W świadomości ucznia, który uwikłał się w skomplikowane zdanie wielokrotnie złożone, zaciera się charakter podrzędny pierwszego zdania. przyjmuje on, że było to zdanie główne, że zatem na pobocznym może skończyć.

Anakolut zachodzi najczęściej przy tzw. wtrąceniu zdań. Wypowiedź zaczyna się podmiotem zdania głównego, dalej wtrącone jest zdanie bezpośrednio podrzędne, po nim następują poboczne II i III stopnia albo współrzędne do zdania pobocznego I stopnia. Podmiot zdania głównego daremnie oczekuje na należne mu orzeczenie:

*„Władysław Orkan, który mimo młodych lat i braku doświadczenia życiowego umiał tak dokładnie i w sposób realistyczny ujrzeć dolę biedoty miejskiej, jak również przedstawił nam ludzi bogatych reprezentujących wieś galicyjską.“*

Podmiot zdania głównego: „Władysław Orkan“ zawisł w powietrzu.

Kiedy indziej spodziewane orzeczenie zjawia się wreszcie, ale w innej liczbie i ewentualnie w innym rodzaju, niż wymaga podmiot. Niekiedy też właśnie dlatego pociąga za sobą nowy podmiot, zgodny w liczbie i rodzaju:

*„Konrad Wallenrod, gdy po długich latach niewidzenia spotkał Aldonę jako pustelnicę, zamieszkującą w pobliżu Marienburga, zaczęli się oni często widywać.“*

Niekiedy połączenie zdań staje się w ogóle niejasne. *„Wójt skarży się na wielkie podatki, które musi płacić chłop w naturze oraz musi odrabiać pańszczyznę.“*

Czy ostatnie zdanie ma być współrzędne ze zdaniem „które musi płacić chłop w naturze“? Ale tamto stanowi określenie do „podatki“. „Musi odrabiać pańszczyznę“ — nie wiąże się z „podatkami“. Więc może to zdanie współrzędne z głównym, zatem „skarży się na wielkie podatki oraz musi odrabiać pańszczyznę“? Ale sens wskazuje na to, że zarówno sprawa podatków, jak i pańszczyzna stanowią przedmiot skargi, a zatem te dwa zdania nie mogą być współrzędne. Zatem — znów przykład anakolutu.

Pod kategorię anakolutu należy również podciągnąć wypadki, które można by określić jako niejednorodność konstrukcji członów o tej samej funkcji syntaktycznej. Przykłady wyjaśniają najlepiej o co chodzi.

*„Podoba mi się, jak Banasiowa zwierza się (tj. zeznaje) przed sądem i jej prośba.“*

Co się podoba? — Dwie rzeczy: zeznanie Banasiowej i prośba Banasiowej. Chodzi zatem o dwa podmioty. Ale jeden wyrażony jest w postaci całego zdania, drugi — rzeczownikiem (z określeniem „jej“). Całość razi.

*„Na ostatniej lekcji dowiedzieliśmy się, jak to dawniej panowie gnębili chłopów, że kazali im ciężko pracować.“*

O czym dowiedzieliśmy się? Jedno zdanie dopełnieniowe wprowadzono za pomocą *jak*, drugie *że*. Obydwa łączą się z tym samym czasownikiem. A może ostatnie zdanie to określenie do „panowie gnębili chłopów”? W takim razie połączenie przez „*że*” jest nieodpowiednie, chyba że wstawimy tutaj, „w ten sposób, *że*”. Elipsa czy „niejednorodność konstrukcji”?

*„Przewodniczący szkolnego koła PCK stwierdził, że członkowie często spóźniają się na zebrania i pustki w kasie.”*

Są to błędy bardzo rozpowszechnione, ale dość nieuchwytnie. Wymykają się naszej obserwacji, gdy są mniej jaskrawe. Obydwie części potraktowane odrębnie byłyby przecież poprawne: można „stwierdzić coś” i można „stwierdzić, że tak a tak”. Ale rażące jest połączenie tych niejednorodnych konstrukcji.

W planie dyspozycyjnym, poprzedzającym wypracowanie, tzw. „punkty” przybierają zazwyczaj formę równoważników zdań. Tylko w niższych klasach pozwala się młodzieży operować zdaniami. Zdarza się jednak i w klasach licealnych pomieszanie obu tych sposobów, i to nawet w obrębie jednego „punktu”.

*„Punkt 3. — Kiedy powstały sonety i ich rola?”*

Dziedzinę, w której młodzież nasza jest zazwyczaj bezradna, gdy chodzi o dłuższe i bardziej skomplikowane wypowiedzenia, stanowi tzw. „mowa zależna”.

Miesza się ją notorycznie z niezależną, tzn. wprowadza np. spójnik *że, żeby*, zapowiadając tym samym użycie mowy zależnej, a dalej stosuje się np. podmiot i orzeczenie w 2 osobie i przechodzi niebawem całkowicie na mowę niezależną.

Niech wystarczy tych parę przykładów:

*„Nauczyciel powiedział mojej koleżance, że jeżeli się będziesz dobrze uczyła, otrzymasz stypendium.”*

*„Mickiewicz powiedział, że milion to ja i ojczyzna to ja.”*

Błędy te — to jeszcze jedna odmiana anakolutu.

### Łączenie zdań

Sposoby łączenia zdań są niekiedy tak swoiste, że należy się im osobna uwaga. Zaczniemy od łączenia zdań w obrębie układu podrzędnie złożonego. Ulubionym wyrazem łączącym jest „gdzie”. Służy on nie tylko do wprowadzenia zdania okolicznikowego miejsca, co byłoby zupełnie naturalne. Rozpoczyna bowiem również zdanie przydawkowe, czasowe, przyczynowe itp. i często logicznie zupełnie nie daje się uzasadnić. Przykłady:

*„On miał takie dzieci, gdzie się wcale nie chciały uczyć.”*

*„Wisz został stracony przez drużynę knezia, gdzie przed zagrodą doszło do walki.”*



Widocznie w świadomości młodzieży — a także i dorosłych, bo dzisiaj błąd ten bardzo się szerzy — „gdzie“ zatracą właściwe sobie znaczenie wiążące się z określeniem miejsca, staje się jakimś uniwersalnym wskaźnikiem zespolenia...

Przysłówki o znaczeniu czasowym: „później“, „następnie“ — służą do wiązania w toku wypowiedzi, zwłaszcza ustnej, różnorodnych układów współrzędnych, bynajmniej nie zawsze łączonych na zasadzie następstwa czynności w czasie.

Uczennica mówi o bohaterach *Monachomachii*.

„*Mnisi byli chciwi, próżniacy, później były bójki*“...

„*Bajkopisarzem jest Kryłow, następnie Lafontaine*“ (bardziej zgodny z prawdą byłby porządek odwrotny!).

Trzecim, może najbardziej rozpowszechnionym sposobem jest wiązanie zdań za pomocą zaimków wskazujących, które poza tym dodawane są do różnych wyrazów w zdaniu:

„*Ta jedna, co była chora, ta Maruszka, to ona nie odrobiła pracy, to on ją bił*“ (odpowiedź ustna).

„...*Zupełnie tak, gdy przechodził koło niego, to wyśmiewał się z tego nauczyciela.*“

„*Takie życie «poturalne»<sup>1</sup> to znaczy, które spędza się na wędrowce*“

Dwa ostatnie przykłady, mniej jaskrawe, bardziej są zbliżone do zdań normalnie zbudowanych, jednak i tu upodobanie do zaimków wskazujących rzuca się w oczy.

Zaimek *co* również ulega uogólnieniu. Wiadomo, że w potocznej mowie może zastępować zaimek względny *który -a -e*. Wśród uczniów rola jego jest jeszcze większa.

„*Emigracja to jest to samo, co muszą iść w świat.*“

Mogłoby być: „to samo, co pójdzie w świat“, lub „to jest to, że muszą iść w świat“.

„*Historia Polski jest inne (sic!), co uczyli nauczyciele rosyjscy.*“

Powinno być, „jest inna, niż to, czego uczyli...“ Licznych przykładów z *użyciem* „co on“, „co go“, „co wtedy“ — nie przytaczamy, bo w mowie potocznej są niekiedy przynajmniej dopuszczalne.

W pracach pisemnych poza tym do najczęstszych należą połączenia za pomocą zaimka *który* — z tym, że szyk wyrazów zaciemnia sens wypowiedzi, gdyż zdanie podrzędne zaczynające się od *który* nie następuje bezpośrednio po wyrazie określającym.

„*Uczniowie przynieśli zeszyty, którzy byli nieobecni na lekcji.*“

W wypowiedziach ustnych przeważa układ współrzędny, zdania się łączą przez powtarzające się „i... i“, „no i ... no i...“ w ten sposób, że stanowią jakby łańcuch, który można przedłużać dowolnie nie tworząc jakichś bardziej zwartych syntaktycznych całości. Rozpoczynanie wypowiedzi od *że, więc, a więc, no to* — jest chyba nam wszystkim dobrze znane.

<sup>1</sup> Uczennica wyjaśnia wyraz z *Komorników Orkana*.

Niekiedy tok wypowiedzi staje się tak luźny, że następują po sobie swobodnie: zdania, pojedyncze wyrazy — nawet nie w roli równoważników, a logiczne stosunki między nimi stają się nie do odgadnięcia. Są to chaotycznie narastające zlepki.

Na pytanie o tło gospodarczo-społeczne utworu uczennica odpowiada:  
„Budowa kolei, tak samo rozwój maszyn. Bo były jeszcze prymitywne maszyny...”

Na pytanie, nad czym się przy omawianiu utworu należy najpierw zastanowić:

„Musimy się zastanowić — no — kiedy się dzieje ta akcja: czas, miejsce i główne osoby.”

W klasie VIII również w pracach pisemnych natrafiamy często na to, że poszczególne zdania nie łączą się w jakąś nadrzędną całość logiczną. Każde stanowi wyraz jakiejś oderwanej myśli. Ani to relacja o jakichś wydarzeniach w kolejności chronologicznej, ani wnioskowanie z nagromadzonych spostrzeżeń i twierdzeń cząstkowych, ani szereg argumentów popierających jakąś tezę. Wypracowanie stanowi jakiś ciąg luźnych nie kontrolowanych skojarzeń. Jest to już nie tylko sprawa składni, ale zagadnienie kompozycji logicznej pewnej całości, na którą widocznie ucznia — nie stać.

## Styl

Zagadnienie stylu wiąże się ściśle z kwestią słownictwa i składni, ale jednak to już nieco inna dziedzina. Tutaj błąd polega najczęściej na nieumiejętności właściwego doboru wyrazów i zwrotów, na braku urozmaicenia wypowiedzi, choć same środki językowe, potraktowane oddzielnie, mogą nie budzić zastrzeżeń co do poprawności gramatycznej.

I tak: samo użycie zaimka względnego *który* przy wprowadzeniu zdania podrzędnego przydawkowego nie jest przecież błędem gramatycznym. Stylistycznym błędem natomiast staje się nagromadzenie tego typu połączeń w jednym zdaniu wielokrotnie złożonym, w szeregu następujących po sobie zdań. Jest to błąd pospolicity, wszystkim nam znany.

Drugą taką „ulubioną” formą, ciągle powracającą w zdaniu ucznia, staje się imiesłów współczesny czy uprzedni. Wszystkie lub prawie wszystkie zdania w wypracowaniu prowadzą za sobą równoważnik imiesłowowy. Ulubione nazwy oderwanej czynności — to rzeczowniki odsłowne na — *anie*, — *enie*, chociaż istnieją przecież inne, np. opisanie — opis, walczenie — walka itp.

Czytamy np.:

„Treścią tego sonetu jest opisanie burzy.”

„Branie ludu w obronę czyni Mickiewicza (nam) bliskim.”

„...polubienie poezji przez lud.”

Przy charakterystyce każdego niemal utworu literackiego napotykamy na ulubiony wyraz „przebija“ lub „przebija się“:

„W balladach przebija się postępowość.“

Powszechne czasowniki to *być* i *mieć*, a na Śląsku jeszcze *zostać*. *Być* króluje niepodzielnie w opisach i charakterystykach osób. *Mieć* występuje nawet w takim zwrocie:

„Mickiewicz nie ma innych praw dla ludu, a innych dla klas posiadających“ (Chyba: „nie zna“, „nie uznaje“).

Początek twórczości jakiegoś pisarza lub narodziny nowego prądu literackiego określa się zawsze zwrotem w rodzaju:

„Mickiewicz wychodzi na arenę polskiego romantyzmu.“

Podobnie jak „przebija się“ — ta „arena“ trąci już pewną manierą. A oto jeszcze jedna, powszechna prawie maniera: „nam“. Pisarz zawsze coś przedstawia, opisuje, opowiada koniecznie „nam“, choćby to był Mikołaj Rej, żyjący 400 lat przed nami. Ale nie tylko „przedstawia“, „opisuje“ itp. „nam“, co ostatecznie mogłoby znaczyć: czytelnikom, przyszłym pokoleniom itp. Nawet: „krytykuje nam“, „demaskuje nam“ i „oskarża nam“ kogoś, co chyba już nie posiada żadnego sensu.

### Zakończenie

Jakie są przyczyny tak, niestety, niskiego poziomu praktycznej umiejętności władania językiem naszej młodzieży?

Niedostateczna czujność ze strony nauczyciela?

Niska kultura językowa środowiska, z którego uczeń pochodzi i w którym spędza czas wolny od zajęć szkolnych?

Wpływy gwarowe i — na niektórych terenach — obce?

Niechęć do czytania w ogóle, a literatury pięknej w szczególności?

Zaniedbanie kultury żywego słowa?

Prawdopodobnie wszystkie te przyczyny w mniejszym lub większym stopniu współdziałają ze sobą. Naszym zadaniem jest znaleźć skuteczne środki zaradcze i systematycznie je stosować. W najbliższym czasie starajmy się zrealizować przynajmniej następujące postulaty:

1. Nauczyciel języka polskiego systematycznie obserwuje język swoich uczniów, aby mieć właściwy jego obraz. Powinien orientować się, które błędy są zjawiskiem powszechnym, typowym dla danej klasy, szkoły, środowiska, aby móc z nimi skutecznie walczyć. W tym celu trzeba, aby systematycznie notował swoje spostrzeżenia na lekcjach oraz przy poprawianiu zadań klasowych i domowych.

2. Polonista powinien stale i konsekwentnie zwracać uczniom uwagę na ich błędy w wypowiedziach ustnych i pisemnych, a nauczycieli innych przedmiotów uczynić swoimi sojusznikami w walce o poprawność języka młodzieży.

3. Przy poprawianiu prac pisemnych nauczyciel dokładnie i konsekwentnie oznacza rodzaj błędów na marginesie zeszytu w pewien ustalony, znany uczniom sposób. Błędy w zakresie słownictwa, składni i stylu należy traktować na równi z innymi przy ocenie zadania. Od młodzieży trzeba żądać dokładnego poprawiania wszystkich błędów, w miarę możliwości z podaniem uzasadnienia formy poprawnej.

4. Lekcje poprawy zadań powinny przebiegać przy aktywnym udziale młodzieży i stanowić punkt wyjścia do określonych ćwiczeń utrwalających. W wyższych klasach należy przynajmniej niektóre z tych lekcji poświęcić całkowicie analizie błędów składni czy stylu.

5. Należy wyrabiać u młodzieży wrażliwość na błędy językowe, np. przy słuchaniu odczytywanych na głos wypracowań lub dłuższych ustnych wypowiedzi kolegów. W dyskusji nad wypracowaniem lub ustną wypowiedzią uczniowie powinni wskazywać sobie wzajemne błędy językowe i wyjaśniać, na czym one polegają, przez powołanie się na odpowiednie zasady gramatyki.

6. Należy stopniowo zapoznawać młodzież z literaturą poprawnościową, słownikami, periodykami językowymi i zaprawiać do korzystania z nich. Zachęcać do słuchania *Radiowego Poradnika Językowego*.

7. Nauczyciel powinien uczynić walkę o poprawność i piękno języka przedmiotem zainteresowania i ambicji młodzieży — przez stosowanie w pracy pozalekcyjnej różnych form współzawodnictwa, konkursów, statystyk błędów, gazetek poprawnościowych itp.

8. Nauczyciel powinien rozwijać systematycznie czytelnictwo młodzieży, zachęcać do zakładania własnych biblioteczek. Krzewić kulturę żywego słowa przez recytacje, popisy pięknego czytania itp., i w ten sposób dostarczać młodzieży wzorów pięknej polszczyzny, wzbogacać jej słownik, rozbudzać umiłowanie języka ojczystego.

9. Na terenach z silnymi wpływami gwary, nieraz skutecznie konkurującej z językiem ogólnopolskim w środowisku rodzinnym i otoczeniu ucznia, polonista zajmie właściwą, pełną taktu postawę: nie będzie lekceważył i tępił gwary — z wyjątkiem neleciałości obcego pochodzenia, odwoła się nawet do niej, np. przy objaśnianiu wyrazów i form staropolskich podkreślając jej rdzennie polskie pochodzenie. Obok tego jednak wymagać będzie od uczniów całkowitego opanowania języka ogólnopolskiego, w oparciu o głębokie zrozumienie jego potrzeby, w życiu zarówno jednostki, jak i całego narodu.

10. Własny język polonisty powinien być zawsze nieskazitelny pod względem poprawności, bogaty i piękny. W języku swego nauczyciela uczeń widzi zawsze wzór do naśladowania.

# OCENY I SPRAWOZDANIA

## „PISMA WYBRANE“ BAŁUCKIEGO

Krakowskie Wydawnictwo Literackie podjęło inicjatywę wydawania wyborów wybitnych a zapomnianych pisarzy XIX wieku. Po zeszłorocznej edycji Korzenlowskiego ukazały się ostatnio na półkach księgarskich *Pisma wybrane* Michała Bałuckiego.

Najwybitniejszy pisarz krakowski okresu pozytywizmu zaprezentowany jest w dość obszernym wyborze: sześć powieści, dwa tomy nowel, tom felietonów, trzy tomy komedii. Wśród powieści znajdziemy: *Przebudzonych*, *Błyszczące nędze*, *O kawał ziemi*, *Byle wyżej*, *Pańskie dziady*, *Pan burmistrz z Pipidówki*. Wśród komedii: *Radców pana radcy*, *Komedie z oświatą*, *Krewniaków*, *Sąsiadów*, *Grube ryby*, *Gęsi i gąski*, *Dom otwarty*, *Ciężkie czasy*. Ambicją Wydawnictwa było zapoznanie czytelnika z najlepszym a zarazem najbardziej charakterystycznym dla autora *Ciężkich czasów* dorobkiem. Zamierzenia te zrealizowano tylko częściowo.

Zrealizowano je na pewno w zakresie doboru komedii. Zrealizowano je wydając po raz pierwszy w formie książkowej najlepsze felietony Bałuckiego (*Tygodnik Krakowski*). Wątpliwości budzi natomiast wybór powieści i nowel. W tak pomyślnych *Pismach wybranych* winna się chyba znaleźć ważna w twórczości Bałuckiego powieść *Młodzi i Starzy*. Jest to co prawda powieść-traktat, trudno dostępna dla dzisiejszego czytelnika, ale po pierwsze mało czytelne są wszystkie powieści Bałuckiego z wyjątkiem *Pana burmistrza z Pipidówki* i chyba nie zapotrzebowanie czytelnicze, a względy naukowe mieli na uwadze wydawcy podejmując omawianą edycję. Po drugie w wyborze znajduje się inna głośna w swoim czasie powieść-traktat: *O kawał ziemi*. W zestawieniu obu utworów osobiście przyznałbym pierwszeństwo *Młodym i starym*, powieści, która porusza znacznie szerszy zakres problematyki, która ma kapitalne znaczenie dla zrozumienia młodego, i nie tylko zresztą młodego Bałuckiego.

Wrażenie niepokojące sprawia także pewna jednostronność doboru powieści. z wyjątkiem *Przebudzonych* i *Pana burmistrza z Pipidówki* są to utwory tej samej grupy tematycznej, wymierzone w krakowską arystokrację, krytykujące lekkomyślność i lenistwo warstw średnich, zachęcające do wytrwałości, pracy, konsekwencji w dążeniu do celu. Powieści to nie tylko o wspólnej tendencji, ale niekiedy powtarzające wręcz podobne sytuacje. Wydaje się, że przy doborze utworów intencją, którą kierowali się wydawcy, była chęć usunięcia powieści o zbyt wybujałych wątkach sensacyjnych (tak właściwych dla powieściopisarstwa Bałuckiego). Nie wiem jednak, czy decyzja ta była słuszna. U Bałuckiego bowiem sensacyjność (niestety, rzeczywistość dość tania) wiązała się bardzo często ze stawianiem poważnych problemów ideologicznych i społecznych. Tak było w jednej z ciekawszych jego powieści, w *Siostrzenicy księdza proboszcza*, łączącej niezbyt wyszukane elementy sensacji z rozważaniami o istocie religii (problem ten nurtujący poważną część pisarstwa Bałuckiego — wystąpi także w *Żydówce*, *Białym murzynie* i szeregu innych utworów), z postawieniem po raz pierwszy w naszej literaturze kwestii prostytucji (czym wywołał skandal literacki). Sądzę, że powieść ta powinna znaleźć się w wyborze, chociażby kosztem słabych *Błyszczących nędz* (też zresztą nie wolnych od wątków sensacyjnych).

Również w zakresie doboru nowel można by mieć zastrzeżenia przede wszystkim z powodu pominięcia wczesnych, a nie mniej od późniejszych, ciekawych opo-

wiadań. Wybór z wczesnych opowiadań przynosi tylko *Komedię za kratą* z r. 1867, (w notce wydawniczej — zapewne błąd drukarski — mylnie podano datę 1876), pozostałe utwory pochodzą z okresu po r. 1877. Myślę, że w wyborze powinien być się znaleźć *Przechrzest* (1861) oraz amorficzne, lecz niezmiernie ciekawe i charakterystyczne dla poglądów artystycznych Bałuckiego *Scherzo* (1865).

*Pisma wybrane* poprzedza obszerny wstęp Tadeusza Drewnowskiego, poszczególne zaś tomy opatrzone są posłowiami<sup>1</sup>. Posłowia, ciekawie i sumiennie napisane, wprowadzają czytelnika w problematykę poszczególnych utworów. „Przedmowa“ Drewnowskiego, obszerna, przeszło 150-stronicowa kreśli sylwetkę autora *Domu otwartego* i daje charakterystykę jego twórczości, w umiejętny sposób łącząc walory naukowe i popularyzatorskie. Napisana dobrym językiem, przynosząca wiele odkrywczych sformułowań, jest w naszym literaturoznawstwie pierwszym obszerniejszym potraktowaniem całokształtu twórczości Bałuckiego. Wychodząc poza królujący w przedwojennych opracowaniach i biografiach materiał anegdotyczny, poza syntezy „z lotu ptaka“, charakterystyczne dla powojennych wstępów i artykułów — np. Mitznera i Zanozińskiego, daje sumienny i w głównych zarysach przekonujący obraz drogi twórczej Bałuckiego. Nie ogranicza się przy tym do odnotowywania faktów i zjawisk, ale usiłuje w sposób na ogół udany dotrzeć do ich społecznej genezy. Cechuje „Przedmowę“ rozsądne umiarkowanie, zwłaszcza w ocenie ostatniego okresu twórczości pisarza, przy którym przygodnych powojennych krytyków zawsze cechowało stronicznie zaciętrzewienie przeciw „burżuazyjnej krytyce“, która miała ponosić całą odpowiedzialność za śmierć pisarza.

Ze względu na te poważne walory pracy Drewnowskiego tym bardziej rażą, nieliczne co prawda, objawy braku skrupulatności ze strony autora. W „Przedmowie“ znajduje się bowiem kilka poważnych błędów faktycznych. Na przykład na s. XVIII podaje Drewnowski *Scherzo*, jako pierwszy utwór Bałuckiego drukowany w warszawskim *Tygodniku Ilustrowanym*, tymczasem pierwszym utworem w tym piśmie były drukowane w r. 1863 *Heraklesowe drogi*.

Podobny zarzut można by postawić autorce świetnego skądinąd posłowia do komedii, Irenie Sławińskiej, która podaje, że Bałucki przed r. 1868 był m.in. autorem tomiku poezji. W rzeczywistości pierwszy (i jedyny) tomik poezji wydał autor *Przebudzonych* dopiero w r. 1874.

W sumie mimo takich czy innych niedociągnięć, których przy Bałuckim, pozbawionym naukowych opracowań, trudno uniknąć, wydanie należy uznać za udane; „Przedmowę“ zaś Drewnowskiego i niektóre posłowia za ważny przyczynek do dalszych badań nad autorem *Młodych i starych*.

Janusz Maciejewski

## WYDAWNICTWA PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO

Powiększają się nasze biblioteki polonistyczne. Wzbogaciły je ostatnio *Pisma wszystkie Aleksandra Fredry*, wydane nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego. Seria I. Tom I—VI.

Tom I, s. 526: *Pan Geldhab, Zrzedność i przekora, Mąż i żona* oraz przekład fragmentu tragedii Adolfa Müllnera: *Wina*.

Tom II, s. 358: *Intryga na prędcie, Nowy Don Kiszot, Cudzoziemczynna, Pierwsza lepsza, Odludki i poeta*.

<sup>1</sup> Edwarda Martuszeńskiego (*Przebudzeni*), Tomasza Weissa (*Błyszczące nędze*), Aleksandra Zygi (*O kawał ziemi, Byle wyżej*), Jerzego Skórnickiego (*Pańskie dziady*), Olgierda Jędrzejczyka (*Karykatury, Pan burmistrz z Pipidówki*), Krystyny Zbijewskiej (*Tygodnik krakowski, Typy i obrazki krakowskie, Nowele i humoreski*) i Ireny Sławińskiej (*Komedie*).

Tom III, s. 506: *Damy i huzary, List, Nocleg w Apeninach, Nikt mnie nie zna, Przyjaciele.*

Tom IV, s. 424: *Gwałtu, co się dzieje. Śluby paniieńskie.*

Tom V, s. 450: *Dyliżans, Obrona Olsztyna, Pan Jowialski.*

Tom VI, s. 558: *Zemsta, Ciotunia, Dożywocie, Rymond.*

Jak widać z powyższego zestawienia, seria I *Pism wszystkich Aleksandra Fredry*, obejmująca przeszło 2800 stron, zawarła w sobie najcenniejsze komedie autora *Dożywocia*. Dodajmy do tego jeszcze, że wydawnictwo zostało wzbogacone wartościowym obszernym wstępem, poświęconym analizie twórczości znakomitego komediopisarza, pióra Kazimierza Wyki. Prócz tego tenże tom pierwszy zawiera obszerną pracę Stanisława Pigonia *Spuścizna literacka Aleksandra Fredry*, oraz rejestr dzieł Aleksandra Fredry w rękopisach z archiwum rodzinnego Fredry.

W każdym tomie znajdujemy wartościowy dodatek krytyczny i objaśnienia. Płócienna oprawa koloru zielonego z tłoczonymi złotymi napisami, doskonały papier, bogaty i ciekawy zbiór ilustracji — to niemałe wartości cennego wydawnictwa.

Zaznaczyć należy, że jeszcze w ciągu r. 1957 wyjdą dalsze tomy *Pism wszystkich Aleksandra Fredry* w serii II w liczbie 4 tomów, a serię III zapowiada wydawnictwo na r. 1958, razem będzie tomów 14.

W ten sposób uzyskamy ze wszech miar pożądane pełne wydanie pism wielkiego komediopisarza.

W swoich ambitnych i godnych pochwały zamierzeniach Państwowy Instytut Wydawniczy podejmuje wydawanie dzieł wielkich pisarzy cyklami. Sygnalizujemy pojawienie się pierwszych tomów cyklu powieściowego wielkiego pisarza francuskiego, Emila Zoli, cyklu Rougon-Macquartowie historia naturalna i społeczna rodziny za drugiego cesarstwa.

Wydano już 3 tomy dzieł Emila Zoli: *Pochodzenie rodziny Rougon-Macquartów* s. 298, *Zdobycz* s. 280, *Podbój miasta Plassans* s. 260.

Cały cykl powieści po raz pierwszy wydanych w Polsce obejmie 21 tomów. Znajdziemy wśród nich wiele powieści niewydawanych u nas dotychczas, jak np.: *Grzech księdza Mouret, czy Jego ekscelencja pan minister Rougon*. Ożyją na nowo w tym zespole tomów takie, znane już powieści, jak *Germinal czy Ziemia*.

Wprawdzie papier książek Zoli nie jest najlepszy, rekompensuje to w pewnym stopniu płócienna oprawa, która zapewnia tomom dłuższe życie.

W poprzednim numerze *Polonistyki* (2/57) poświęciliśmy nieco uwagi nowo wydanym książkom Józefa Conrada. Wypada nam uzupełnić obecnie tę informację. Państwowy Instytut Wydawniczy kontynuując wydawanie pism Conrada wydał dalsze tomy świetnych utworów tego pisarza: J. Conrad-Korzeniowski: *Młodość i inne opowiadania (Jądro ciemności, U kresu sił, s. 382)* J. Conrad-Korzeniowski: *Tajfun i inne opowiadania, (Amy Foster, Falk, Jutro) s. 306.*

Wśród arcydzieł tego pisarza *Młodość* zaliczane jest do jego najwyższych osiągnięć. Apoteoza bohaterstwa, romantycznego zapału, tęsknoty za najszlachetniejszymi i pełnymi przeżyciami dochodzi w tej noweli do największego nasilenia. Z drugiej jednak strony, gdy się czyta takie nowele jak *Jądro ciemności*, jak *U kresu sił* stwierdza się z głębokim wzruszeniem, do czego może być człowiek zdolny w swych najszlachetniejszych porywach bezinteresownych uczuć. Do głębi wzrusza miłość ojca do córki. Będąc „u kresu sił“ musi staczać sam ze sobą walkę między obowiązkiem uczciwego wykonania powierzonej sobie pracy, a koniecznością utrzymania niewielkiego majątku dla zabezpieczenia egzystencji córki. Dzieła Conrada zmuszają czytelnika do głębokiej zadumy nad prawami, ideałami życia, przypominają mu ciągle o najszlachetniejszych cechach człowieka takich, jak uczciwość, ofiarność, bezinteresowna miłość i bezkompromisowość w spełnianiu swoich słusznych obowiązków.

# „WSZYSTKO, CO SIĘ TYCZY MICKIEWICZA POWINNIŚMY RATOWAĆ OD NIEPAMIĘCI“

w związku z nowymi książkami o Mickiewiczu

Przytoczone słowa wypowiedział skrzętny zbieracz pamiątek po Mickiewiczu, Władysław Bełza. Przypomniał je zaś Teofil Syga w uwagach „od autora“ zamykających jego książkę pt. *Pana Adama dzień powszedni* („Nasza Księgarnia“, 1957). W okresie kilku miesięcy — to już druga książka Sygi (u schyłku roku 1956 ukazała się nakładem PIW jego obszerna praca pt. *Te księgi proste*, dzieje pierwszych polskich wydań książek Mickiewicza) wzbogacająca naszą wiedzę o Mickiewiczu faktami nieraz drobnymi, ale przecież zawsze interesującymi, bo — cóż tu wiele uzasadniać — odnoszącymi się do największej chwały, dumy i miłości naszej poezji narodowej.

*Te księgi proste* — to kontynuacja pracy Aleksandra Semkowicza, autora wydanej w roku 1926 gawędy bibliograficznej o pierwszych wydaniach dzieł Mickiewicza. Dodajmy od razu, kontynuacja twórcza. Syga podaje tu wiele wiadomości nie tylko na temat pierwszych wydań dzieł poety, lecz wzbogaca naszą wiedzę o życiu i pracach Mickiewicza nowymi faktami dotyczącymi, np. percepcji jego utworów, historii korekt, ilości nakładów, wysokości honorariów itp. Tę interesującą i naprawdę piękną książkę poprzedził wstępem profesor Pigoń prezentując wartość dzieła Sygi wysokim uznaniem: „Piękna szata podania wywodów, potoczysty tok narracyjny opowieści, swoisty wdzięk szlachetnej prostoty — wszystko to nadaje mu, przy dużych wartościach naukowych, niemniejsze walory natury literackiej. Wyrósłszy z pasji badacza, pobudza także pasję czytelnika. Książka niniejsza, owoc szczerego ukochania przedmiotu, ukochaniem tym promieniuje. Nie można wątpić: znajdzie ona równie szczerze serdeczne przyjęcie. Zasługuje na nie w całej pełni.“

Z długoletnich wędrowek po starych dokumentach, wspomnieniach i pamiętnikach zrodziła się druga książka Sygi — *Pana Adama dzień powszedni*. Jakaż to uroczą lektura! „Przyjrzyjmy się jego oczom“, „Jaki głos miał Mickiewicz“, „Drzewa ulubione“, „Kucharz doskonały“ — oto tytuły kilku rozdziałów tej prostej i ujmującej książki zbliżającej ku nam postać genialnego poety właśnie przez ukazanie go jako żywego człowieka, w jego codziennym życiu. Pamiętamy wszyscy z *Pana Tadeusza*, np. opisy przyjęć, gotowania bigosu, parzenia kawy. Syga, sięgnąwszy do wspomnień i pamiętników, daje interesujące przykłady osobliwego sentymentu Mickiewicza dla dawnej kuchni. Maria Szymanowska wręczyła Mickiewiczowi na wyjeździe do Rosji oryginalny upominek ...książkę wydaną w Wilnie w r. 1800 pt. *Kucharz doskonały*. Okazuje się, że Mickiewicz z tą książką wędrował po Europie. Towarzysz wędrowek Mickiewicza, Odyniec, zaświadcza, że do owego *Kucharza doskonałego*, „starej obdartej książki“, sięgał poeta często: „...którą, jak co dobrego ma w podróżnej bibliotece swojej i odczytuje nieraz z wielką przyjemnością“. Budziły te kulinarne zamięlowania poety niepokój Bohdana Zaleskiego, ale — posłuchajmy — jak Mickiewicz, wróg wszelkiej pozy i nieszczeroci — odparował krytyczne uwagi przyjaciela. Przepiszmy za Sygą fragment wspomnień Juliana Klaczki: „Pamiętam, raz byliśmy na śniadaniu u Seweryna Gałęzowskiego, doktora, który miał znakomitego kucharza, Litwina, a ten kucharz znakomicie przyrządzał różne potrawy litewskie. Było nas kilku, między innymi Bohdan Zaleski. Na jedno danie podano pierogi, które się okazały wyborne, ale choć smakowały wszystkim, nikomu nie smakowały tak jak Mickiewiczowi. Nie mógł się ich dosyć nachwalić, a wychwalając je, tak się unosił nad nimi, nad ich smakiem, ich delikatnością, etc. etc, że aż mu w końcu Bohdan Zaleski zwrócił uwagę:

— Ależ, Adamie, na litość Boską, tak mówisz o tych pierogach, że kto by cię słyszał podobnie rozwodzącego się o tak prozaicznej rzeczy, jak jedzenia w ogóle, a pierogi w szczególności, nie przypuściłby nawet, że jesteś poetą, Mickiewiczem.



— Moi drodzy — odrzekł mu na to Mickiewicz — ja jestem zdania, że nie należy udawać poezji...“

Podobnych, pełnych humoru i sentymentu wspomnień i anegdot jest w książce Sygi więcej. „Wszystko, — pisze autor — co odnosi się do Mickiewicza, nie jest nam bowiem obce“. Tak, to prawda, nawet najbardziej błahe zdarzenia z życia poety zbliżają nas do jego postaci. I rację ma Syga, gdy w sposób bezpośredni i prosty stwierdza: „...gdy czytamy jego żywot, jego listy i zwierzenia, a także listy jego przyjaciół, wydaje się, że pan Adam, bo tak go wzorem jego przyjaciół nazywamy, schodzi wówczas z pomnika w nasz dzień powszedni, dzieli z nami smutki i radości, jest bliski naszemu sercu i naszym oczom, jest jak ktoś z rodziny. A wtedy jest ludzki, arcyłudzki. Ma swoje drobne wady i największe zalety, ma cechy podobne tym, jakie widzimy w naszych ojcach, braciach, przyjaciółach. Te cechy zbliżają go do nas, więcej, wzruszają nas w nim może w równym stopniu, co ogrom cierpień przezeń przeżytych...“

Obie książki Sygi powinny wejść do kanonu lektury każdego polonisty. A jeśli jeszcze, w nawale zajęć szkolnych, nie zdążyliśmy ich przeczytać, to pomyślny, że... nadchodzą wakacje. Czyż nie warto spędzić ich z Mickiewiczem, z Mickiewiczem — posłużmy się raz jeszcze określeniami Sygi — „roztargnionym“, mającym „poczucie humoru“, „naiwnym jak Homer“, wzruszającym się „głęboko muzyką“, kochającym „drzewa ulubione“, z prostym, bezpośrednim człowiekiem, jakim był w codziennym życiu twórca *Dziadów* i *Pana Tadeusza*?

Jan Leszcz

## ANTONI WAŚKOWSKI — „ZNAJOMI Z TAMTYCH CZASÓW“

Jest to cenna pozycja z serii *Pamiętników Polskich* (Wyd. Literackie, 1956). Książka przynosi szereg interesujących wiadomości dotyczących życia Krakowa, głównie z okresu Młodej Polski.

Stały bywalec Jamy Michalikowej, częsty gość za kulisami Teatru Słowackiego malarz i dramaturg w jednej osobie opowiada o ludziach dobrze sobie znanych z humorem, często z sentymentem lub nawet z rozrzewnieniem. Na kartach książki przewijają się różne nazwiska dobrze znane, jak: Wyspiański (kuzyn autora), Tetmajer, Rydel, Osterwa, Frycz, Zapolska, Trzciniński, Stanisławski, jak i zupełnie zapoznane, niesłusznie pogrzebane w niepamięci ludzkiej (Maria Majewska).

*Znajomi z tamtych czasów* są wiernym odzwierciedleniem epoki z jej protestem przeciw „filisterstwu“, ze sporami, które dziś wydają się nam tak mało istotne, z literatami, którzy „zapełniali szpalty różnych, nawet wojujących ze sobą miesięczników, tygodników... pisząc ... wszędzie, gdzie dobrze płacili...“, z jej pelerynami, nastrojem, „absyntem i czarną kawą“.

Waśkowski w tych wspomnieniach nie próbuje ustosunkować się krytycznie do dawno minionego okresu, stanowiącego część jego młodości. Sentyment do Młodej Polski prowadzi go nawet do stwierdzenia, że wyprawy malarskie w plener przynosiły „bardzo piękną zdobycz: poznanie realistyczne życia wsi, chłopów...“, do którego ukochanie „szło spod serca“.

Mimo to książka porywa szczerością autora, przejętego nieustanną troską o to, czy wszystkim już podzielił się z czytelnikiem, czy — rozpamiętując dawne czasy — nie uronił niczego, co warte byłoby przypomnienia. Niewątpliwą jej zaletą jest także bardzo staranny, żywy i obrazowy język.

Postaci książki — to współcześni autora, z tego więc względu posiada ona wartość pewnego dokumentu czasu, wzbogaconego przez zamieszczone w niej rysunki ówczesnych malarzy oraz fotokopie listów i stanowi materiał uzupełniający naszą wiedzę o tamtej epoce.

Jolanta Kowalczykówna

## KSIĄŻKA O MITACH GRECKICH

W literaturze naszej spotykamy ogromne bogactwo reminiscencji klasycznych, a zwłaszcza mitologicznych. Stąd znajomość mitologii, odległych wierzeń greckich, barwnych legend z dziejów antycznych herosów jest niezmiernie ważna w procesie nauczania literatury polskiej.

Niestety, dzieje się jednak tak, że wiedza o mitach greckich jest jeszcze ciągle w szkole bardzo niska. A przecież przy omawianiu wielu utworów naszych wielkich pisarzy ciągle spotykamy nazwy, które wiążą się najściślej z interesującymi legendami starogreckimi. Wystarczy wspomnieć *Odprawę posłów greckich* Jana Kochanowskiego, *Odę do młodości* Mickiewicza, *Grób Agamemnona* Słowackiego, dramaty Wyspiańskiego o tematyce antycznej, by wskazać na konieczność dokładnego poznania wierzeń starożytnych Greków. I w wielu innych utworach przewijają się dziesiątki nazwisk bogów i herosów greckich, które wymagają dokładnego i przejrzystego mówienia.

Dobrze się więc stało, że „Iskry“ wydały po raz czwarty interesującą książkę Wandy Markowskiej: *Mity greckie* („Iskry“ 1957, str. 240).

Spotykamy w niej, obok wstępu, bogaty zbiór legend greckich żywo i barwnie opowiedzianych. Po omówieniu pochodzenia bogów przechodzi pisarka do przedstawienia poszczególnych postaci jak Prometeusz, Deukalion i Pyrra, Demeter i Kora, Faeton, Meleager i Atalanta, Perseusz i Andromeda, Syzyf, Belleforon, Herakles, Alkestis, Dedal i Ikar, Tezeusz, Tantal, Król Midas, Orfeusz i Eurydyka. W dwóch oddzielnych rozdziałach czytamy o wyprawie Argonautów oraz poznajemy cykl legend tebańskich zatytułowany: „Smoczy jad.“

Książka jest bogato ilustrowana, przystępnie, barwnym i żywym językiem napisana sprawia dużą przyjemność czytelnikowi zatopionemu w lekturze o odległych bohaterach i bohaterstwach.

Nawiązując do naszych słów umieszczonych na początku tych uwag zacytujmy słowa autorki kończące pierwszą część wstępu (str. 16).

„Religia grecka przeżyła się i upadła, ale przetrwała grecka mitologia przekazana nam w dziełach klasyków świata starożytnego, jako wyraz twórczej, poetyckiej fantazji Greków antycznych. Przetrwała ona i w dziełach klasyków literatury i sztuki europejskiej, wyrosłej bujnie na antycznym pnium.“

Aleksander Gościcki

## KSIĄŻKA O RENESANSIE

Nasza biblioteka książek o Renesansie wzbogaciła się o jeszcze jedną cenną pozycję. Jest nią książka Mieczysława Brahmery *W galerii renesansowej*. (Państwowy Instytut Wydawniczy — 1957, str. 340).

Zawiera ona spojrzenie na Renesans od strony analizy twórczości najślynniejszych pisarzy renesansowych. Cenne uwagi autora dotyczą znaczenia, wartości roli arcydzieł Renesansu w rozwoju myśli, wyobrażeń sztuki, sądów świata poprzez wieki. Zaakcentowana została wiecznotrwałość arcydzieł, ich ciągła żywotność jako prawdziwe źródło twórczego natchnienia artystów.

Widać, że autor z rozkoszą i głębokim znawstwem zagłębia się w analizę dzieł, które do dziś zawierają głębokie prawdy o życiu i świecie. Obok znanych nazwisk wielkich ludzi Renesansu jak: Petrarca, Boccaccio, Michał Anioł, Cellini, Rabelais, Torquato Tasso, Galileusz, spotykamy i inne, mniej znane, a czasem i w ogóle niezna-

ne jak: Albertino Mussato, Eneaszy Sylvius Piccolomini, Giovanni Battista Galli i inne, zwłaszcza w rozdziałach: „Komedia Renesansu włoskiego“ oraz „O komedii dell'arte“.

Końcowy rozdział, zatytułowany „Dramat florenckiego Brutusa“, zawiera interesujące omówienie dramatu Alfreda de Musset: *Lorenzaccio*. Omówienie to oparte na dość szczegółowym podaniu okoliczności związanych z zabójstwem Aleksandra, księcia Florencji dokonany przez jego krewniaka Lorenza de Medici w roku 1537 wzbogaca naszą wiedzę o Renesansie, jak też i dramacie autora *Wyznania dziecięcia wieku*.

Cenną swą pracę autor traktuje jako interesujący wynik zażyłego obcowania z literaturą Renesansu, podkreślając, że „nie zapuszcza się w głąb burzliwego morza problemów wielkiej epoki“. Nie jest to, naszym zdaniem, sąd słuszny. Analiza poszczególnych problemów omówionych w książce arcydzieł staje się źródłem wzbogacenia wiedzy o wielkim okresie Renesansu i o sławnych ludziach Odrodzenia.

Aleksander Gościcki

## „ONOMASTICA“

Pismo poświęcone nazewnictwu geograficznemu i osobowemu.

Rocznik I. Wrocław 1955, s. 250; Rocznik II. Wrocław 1956, s. 440

(w dwu zeszytach)

Jak wiadomo, wśród rzeczowników wyróżniamy wedle jednego z utartych podziałów imiona pospolite i własne. Każde imię pospolite, takie jak „dom“, „pies“, „człowiek“ oznacza całą klasę przedmiotów martwych czy też istot żywych mających pewne cechy wspólne, natomiast imię własne związane jest z jednym tylko obiektem czy osobą. Otóż naukę zajmującą się specjalnie imionami własnymi wszelkich rodzajów, a więc imionami osób (*Bolesław, Adam*) i ich nazwiskami (*Rozwadowski, Staszic*), nazwami ludów (*Polacy, Niemcy*), nazwami miejscowości (*Kraków, Warszawa*), gór (*Karpaty, Alpy*), rzek (*Wisła, Odra*), nazwami terenowymi (pola, przysiółki, bagna, stawy, jeziora, dzielnice osiedli, ulice), przezwiskami zwierząt domowych (*Krasula, Bryś*) itd., nazywamy onomastyką od wyrazu greckiego „ónoma“ — imię. Dyscyplina ta stoi na pograniczu kilku ważnych nauk. Podstawą jej jest oczywiście językoznawstwo, któremu zawdzięcza ona metodę analizy nazw na ich części składowe. Z punktu widzenia lingwisty onomastyka jest częścią dwóch działów językoznawstwa, a mianowicie słowotwórstwa, tj. nauki o budowie wyrazów, i etymologii, nauki o ich pochodzeniu i historii. Onomastyka jednak wiąże się nie tylko z językoznawstwem, lecz także z szeregiem innych nauk, takich jak geografia, dla której ważną rzeczą jest brzmienie i pochodzenie nazw wszelkiego rodzaju, historia, która interesuje się nie tylko rozwojem nazw, ale także imionami ludów i postaci historycznych, prawoznawstwo badające normy regulujące w pewien sposób w każdej epoce użycie nazw i imion, i wreszcie stylistyka. Przy analizie stylistycznej tekstu nie jest przecież rzeczą obojętną, jakich nazw i imion używa autor dla fikcyjnych miejscowości i osób wprowadzonych do utworu. W niektórych okresach rozwoju literatury te fikcyjne nazwy i imiona spełniały różne funkcje stylistyczne, a przede wszystkim charakteryzowały miejscowości i osoby nimi nazwane.

Ważność wszystkich tych problemów sprawiła, że od początków XIX wieku rozwija się onomastyka jako pewien samoistny dział badań naukowych. Studia w tej dziedzinie stały się szczególnie intensywne w całej Europie po r. 1918 a zwłaszcza po drugiej wojnie światowej. Od r. 1936 zorganizowano już pięć międzynarodowych kongresów onomastycznych a na trzecim z nich, który odbył się w Brukseli w r. 1949, ukonstytuowano stały Komitet Międzynarodowy Nauk Onomastycznych (*Comité*

*International des Sciences Onomastiques* — CISO), którego organem jest wydawany od r. 1950 periodyk *Onoma* — Biuletyn informacyjny i bibliograficzny. Prócz tego w szeregu krajów Europy a także w Stanach Zjednoczonych Ameryki wychodzą specjalne czasopisma poświęcone nazewnictwu, nie mówiąc o olbrzymiej ilości dzieł i rozpraw z tego zakresu, które ukazują się w innych wydawnictwach.

Onomastyka polska ma piękne tradycje od czasów J. Lelewela, który już około r. 1825 pracował nad tymi zagadnieniami. Przez cały XIX wiek nazewnictwem polskim zajmowali się przede wszystkim historycy. Dopiero na początku XX wieku zajął się nim językoznawca J. Rozwadowski dając znakomitą pracę o nazwach wód słowiańskich. Systematyczny i wszechstronny rozwój onomastyki polskiej nastąpił jednak dopiero po I wojnie światowej dzięki niestrudżonemu badaniom prof. Witolda Taszyckiego, który w równej mierze interesuje się nazewnictwem osobowym, jak i geograficznym. W ostatnich czasach badania te stały się tak intensywne, że powstała potrzeba stworzenia organu onomastyki polskiej. Rolę tę spełnia półrocznik *Onomastica* wydawany od r. 1955 we Wrocławiu przez Ossolineum pod redakcją prof. W. Taszyckiego. Dotychczas wyszły dwa roczniki. Pierwszy z r. 1955 obejmuje tylko jeden zeszyt. W r. 1956 ukazały się w odstępach półrocznych dwa zeszyty składające się na rocznik drugi. Mamy więc na razie trzy zeszyty *Onomastica*. Następne roczniki, które są już w przygotowaniu, będą obejmować również po dwa półroczne zeszyty. Każdy zeszyt *Onomastica* obejmuje trzy działy. W pierwszym, najobszerniejszym pomieszczone są oryginalne rozprawy i samodzielnie zebrane materiały nazewnictwa. Dział drugi obejmuje recenzje z ważnych dzieł onomastycznych głównie zagranicznych oraz polemiki z tego zakresu. Dział trzeci zatytułowany: „Stan badań nazewnictwa” obejmuje bibliografię polskich prac onomastycznych, kronikę polskich badań z tego zakresu oraz sprawozdania z rozwoju onomastyki za granicą (Bułgaria, Szwecja). Jak widzimy więc, *Onomastica* ma zadanie podwójne: badawcze i informacyjne.

Wśród prac oryginalnych na plan pierwszy wysuwają się artykuły etymologiczne wyjaśniające pochodzenie pewnych ważnych polskich nazw geograficznych, jak nazwy Śląsk (S. Rospond, z. 1, s. 7—40, J. Nalepa, z. 3, s. 319—322), Wawel (W. Taszycki, z. 1, s. 41—59) oraz rzek Słupia i Odra (M. Rudnicki, z. 1, s. 121—127; z. 2, s. 95—102). Ciekawy jest zwłaszcza artykuł prof. W. Taszyckiego pt. „Historia i znaczenie nazwy Wawel”. Nie ulega już dziś wątpliwości, że pierwotnie nazwa ta brzmiała *Wąwel*, dopełniacz *Wąwla* i oznaczała wzniesienie otoczone wodą i trzęsawiskami. Drugą grupę stanowią artykuły omawiające grupy nazw urobionych od tego samego tematu (M. Karaś „Wyrazy szczuka, szczupak i podobne w polskim nazewnictwie miejscowym i osobowym”, z. 1, s. 128—139) albo też przy pomocy tego samego przyrostka (J. Safarewicz, „Litewskie nazwy miejscowe na *-iszki*”, z. 2, s. 15—63). Dalej idą prace poświęcone nazwom pewnych obszarów geograficznych, np. Mazowsza (A. Wolff, z. 1, s. 60—116; z. 2, s. 69—94), okolic Bochni (P. Galas, z. 2, s. 137—154), Śląska (K. Dejna, z. 2, s. 103—126) i Pomorza (T. Milewski, z. 1, s. 143—166). Prace zawarte w trzech pierwszych zeszytach *Onomastica* omawiają w większej części nazewnictwo miejscowe, mniej liczne natomiast są tu prace poświęcone imionom osobowym i nazwiskom. Z tego zakresu mamy do zanotowania tylko trzy, ale za to bardzo cenne artykuły: M. Karaś „O staropolskich imionach dwuczłonowych zachowanych w nazwach miejscowych” (z. 3, s. 260—281), T. Pobożniak „Imiona Cyganów polskich” (z. 3, s. 323—331), M. Kamińska „Nazwiska żon i dzieci w Łowickiem” (z. 2, s. 127—136).

Dzięki swemu wysokiemu poziomowi naukowemu i urozmaiconej treści *Onomastica* powinna zwrócić na siebie uwagę polonistów.

Tadeusz Milewski

## PRZEGLĄD „PAMIĘTNIKA LITERACKIEGO“ ZA ROK 1956

Zdzisław Skwarczyński „Poprzednicy filomatów“ (zeszyt I).

Rozprawa omawia społeczny i polityczny aspekt działalności Towarzystwa Szubrawców, reformę łóż masonskich, omawia działalność Kazimierza Kontryma, opisuje niesławne wystąpienie prof. Becu i jego denuncjację, oraz ukazuje związki ideowe między Szubrawcami i Filomatami.

Wincenty Danek „Droga Kraszewskiego do pisania Rachunków“ (zeszyt I).

Rozprawa ukazuje Kraszewskiego jako wybitnego i wnikliwego publicystę dostrzegającego zarówno przebudowę ekonomiczną kraju, dążenie do walki narodowo-wyzwoleńczej, jak i walkę chłopstwa o wyzwolenie się z ucisku pańszczyźnianego.

Karol Krejczy „Adam Mickiewicz i walka narodowo-wyzwoleńcza ludu czeskiego“ (zeszyt I).

Autor artykułu przedstawia szkieletowo wpływ Adama Mickiewicza na rozwój literatury czeskiej poczynając od pierwszych osobistych kontaktów poety z pisarzami aż po czasy okupacji hitlerowskiej, podkreślając przede wszystkim bliskość rewolucyjnej ideologii Mickiewicza z dążeniami narodowo-wyzwoleńczymi Czechów. Między innymi omawia następujące zagadnienia: a) zwrot ku ludowości w Czechach pod wpływem „Ballad i romansów“, b) obudzenie pierwiastka rewolucyjnego jako refleks „Ody do młodości“, c) wątek wallenrodowski w literaturze czeskiej, d) Pan Tadeusz wzorem epiki czeskiej.

Szmydtowa Zofia „Ludowość Grażyny“ (zeszyt II).

Autorka rozprawy problem ludności w „Grażynie“ omawia pod kątem problematyki utworu: Mickiewicz obdarzył lud w „Grażynie“ poczuciem świadomości i wolą w sprawach politycznych. Trzeźwy sąd ludu zlewa się w jedno z racją polityczną i moralną. Wobec wyrobienia politycznego ludu, władca musi poczuwać się do odpowiedzialności przed nim. Ostrożność widzenia spraw politycznych sprawia, że lud w „Grażynie“ wyrasta na spadkobiercę i szerczyela tradycji narodowej.

Klaudiusz Backris „O Mickiewiczu“ (zeszyt II).

Ciekawe spojrzenie cudzoziemca na Mickiewicza jako człowieka, artystę i przewodnika narodu.

Recenzja Jana Szprucha o Pamiętnikach Paska wydanych w opracowaniu i ze wstępem Romana Pollaka.

Recenzent omawia nowość postawy badawczej Pollaka w ocenie Pamiętników. Pollak ukazuje problematykę historyczno-literacką Pamiętników z uwzględnieniem elementów biografii pisarza, ciekawie interpretuje typ realizmu i sposoby narracji u Paska, podkreśla jego oryginalność i rodzimość.

Korzeniewska Ewa „Dramat Zapolskiej“ w l. 1895—1900.

Autorka rozprawy w ujęciu chronologicznym omawia wycinek twórczości Gabrieli Zapolskiej uwzględniając następujące zagadnienia: a) sytuacja dramatu w dobie naturalizmu, b) rozwój teatru dla ludu za granicą i u nas, c) melodramaty Zapolskiej i ich problematyka oraz geneza (Kaśka Kariatyda, Małka Szwarcenkopf, Jojne Firułkes, Tamten, Sybir, Dąbrowa Górnicza), d) geneza i problematyka „Żabuski“.

Julian Krzyżanowski: „Poeta i myśli“.

Autor rozprawy bardzo ciekawie i wnikliwie przedstawia olbrzymi, sięgający wyżyn ogólnoeuropejskiej kultury filozoficznej i literackiej dorobek Kasprowicza artysty i myśliciela, ukazuje proces rozwojowy myśli twórczej poety.

## NA ŁAMACH PRASY LITERACKIEJ

Nawet zawodowi krytycy i publicyści mają już teraz poważny kłopot ze stałym śledzeniem tygodniowej prasy literackiej, literacko-społecznej, kulturalno-społecznej, czy społeczno-politycznej. Wbrew prawom ekonomii, mimo podwyższonych cen na czasopisma, liczba tygodników i dwutygodników wyraźnie wzrosła w bieżącym roku, a do tego wciąż słycać o nowych wydawniczych projektach.

I oto sumienny czytelnik prasy literacko-społecznej „skazany jest“ co tydzień, gdyby chciał mieć zupełnie czyste sumienie, na lekturę przeszło tuzina numerów samych tylko krajowych czasopism. Oczywiście przekracza to możliwości finansowe, a także czasowe każdego z nas. Praktycznie rzecz biorąc, czytamy najwyżej jedno, dwa czasopisma. O ciekawszych pozycjach z innych czasopism dowiadujemy się z rozmów, albo też przeglądając „po łebkach“ pożyczone numery. I tak jakoś zaspokajamy nasz głód „zjadaczy prasy literackiej“.

Nie jest natomiast łatwo jednym pismem tygodniowym o tematyce literackiej zaspokoić ciekawość prowincjonalnego czytelnika, oddalonego od większych ośrodków dysponujących czytelniami i klubami prasy. Skazany na osamotnienie w swoich zainteresowaniach, nie mając z kim wymienić uwag, czy wiadomości na temat aktualnych wydarzeń literackich, czytelnik taki jest wiernym konsumentem wybranego do prenumerowania czasopisma, ale dlatego właśnie, konsumentem bardziej wymagającym od „przeglądaczy“ setek artykułów w dziesiątkach czasopism, o które łatwiej w mieście. Postawmy się więc w sytuacji nauczyciela-polonisty, który nie mogąc inaczej dotrzeć do prasy literackiej, musi zdecydować się na prenumeratę i skazany jest na stały kontakt z jednym pismem. Nikt mu nie powie: „kup ostatni numer *Przeglądu*, bo tam jest coś ciekawego“. Nikt mu nie pożyczy do przeczytania *Polityki*, czy *Tygodnika Powszechnego*. Jest to najczęściej spotykany typ czytelnika o bardziej uniwersalnych zainteresowaniach, który nad programowe pisma grup przekłada magazyny literackie.

Czy łatwo wybrać jedno, dwa czasopisma, które zaspokoją tego rodzaju zainteresowania? *Nowa Kultura*, *Przegląd Kulturalny*, *Twórczość*, *Nowiny Literackie i Wydawnicze*, *Kamena*, *Życie Literackie*, *Kierunki*, *Kronika*, *Współczesność*, *Mazury i Warmia*, czy może: *Po Prostu*, *Polityka*, *Tygodnik Powszechny*, *Nowe Sygnały*, *Przemiany*, *Poglądy*, *Od Nowa*, *Tygodnik Zachodni*? Możliwości wyboru duże, ale wybór naprawdę trudny.

Nie ma pisma „uniwersalnego“, które dałoby możliwie pełne odbicie nastrojów i wydarzeń literackich na tle bieżącego dnia, przynosząc równocześnie trochę dobrej prozy, poezji, publicystyki.

Atmosfera przełomu październikowego, atmosfera poszukiwań polskiej drogi do socjalizmu przeniknęła na łamy prasy literackiej pod postacią licznych artykułów na tematy ideologiczne, pod postacią publicystyki społecznej. Wprawdzie niektóre z tych prac ze względu na zasięg tematyczny kwalifikowałyby się do prasy codziennej lub ekonomiczno-politycznej — to jednak nic w tym nie ma złego, że ogólnokulturalne i literackie pisma udzielają swoich łamów na tego rodzaju wypowiedzi. Jest to „signum temporis“. Wszyscy szukamy dróg ekonomicznego uzdrowienia kraju, wszyscy żyjemy problemem aktywizacji gospodarczej, zagląbiamy się w trudnych problemach zatrudnienia, obserwujemy rozwój samorządów robotniczych.

Nie można natomiast z pełną satysfakcją powitać dawno nie notowanego rozwoju felietonowych polemik. Minęły już czasy pełnej zgodności sądów w całej prasie polskiej. Zaczynają się tworzyć naprawdę zindywidualizowane zespoły redakcyjne. Cóż, kiedy wymiana poglądów między tymi zespołami, czy też indywidualne wypowiedzi pełne są inwektyw, aluzji; polemiki prowadzone są często w duchu „wzajemnego niezrozumienia“, efekty stylistyczne i psychologiczne przesłaniają zasadniczy cel, jaki powinien przyświecać uczciwej dyskusji: chęć dojścia do lepszego



dykach tematyce literackiej. Na dwadzieścia blisko pism niech dziewiętnaście szuka własnej drogi do socjalizmu, ale niech chociaż jedno będzie tylko almanachem życia literackiego, a nie wstydząc się „tematów z myszką“ spełnia rolę „arki przymierza“ między dawnymi, a nowymi dziejami naszej literatury.

\* \* \*

W końcu lutego br., ukazał się pierwszy numer nowego tygodnika *Polityka* redagowanego przez Stefana Żółkiewskiego. Pismo to, poświęcone w zasadzie tematyce społeczno-politycznej, uwzględnia również zagadnienia literackie.

Były redaktor *Kuźnicy* wniósł do nowego pisma właściwą sobie atmosferę pryncypialności w stawianiu i rozwiązywaniu problemów, wprowadzając równocześnie nastroj ostrej polemiki.

W numerze 6 *Polityki* znajdujemy recenzję książki Etienne Gilsona *Heloiza i Abelard. Średniowieczne początki humanizmu* (wyd. Pax — 1956) napisaną przez S. Żółkiewskiego. Recenzja nosi tytuł: „Romans mniszki, a spór o humanizm“. Żółkiewski zabiera tu głos w sporze między Gilsonem, współczesnym nam znawcą filozofii średniowiecznej, a Jakubem Burckhardtem, autorem słynnej książki o kulturze renesansu, napisanej w 1860 roku.

Poglądy Burckhardta wywarły głęboki wpływ na zrozumienie kultury renesansu. Główną jego tezę było twierdzenie, że Odrodzenie przyniosło wyzwolenie ze średniowiecznych, krępujących ograniczeń w pojmowaniu świata i ludzi, że dokonało się tu jakby odkrycie świata i człowieka wraz z jego namiętnościami, pragnieniami, które odtąd uznane zostały za naturalne, piękne i uprawnione.

Gilson jest odmiennego zdania. Nie dostrzega tego prognozy, jakim stało się Odrodzenie w rozwoju ludzkości. Na przykładzie płomiennej miłości średniowiecznego filozofa i teologa Abelarda i młodej dziewczyny, Heloizy (która została potem mniszka) pokazuje, że głębia uczuć, siła namiętności i sposób przeżywania są niezależne od czasów. Że na tle kultury kościelnego średniowiecza mogła mieć miejsce owa wprost „renesansowa“ wolność ducha.

Tu Żółkiewski przyznaje rację Gilsonowi. Jednak stwierdza dalej:

*Cały wywód Gilsona nie obala tezy jego oponenta, że doba Renesansu przynosi zupełnie nową kulturę, nowe dążenia ludzkie, nadaje odmienny sens dziejom, że dzieje się to w opozycji do kościelnej średniowiecznej ideologii, pod hasłami laicyzacji, demokratyzacji życia. I to wszystko stanowi treść humanizmu renesansowego. Stało się tak jednak nie dlatego, i tu błąd Burckhardta, iż zrodził go nowy typ przeżywania świata. Ten typ pełnego napięcia przeżywania znany był zarówno wielkim kondotierom Renesansu jak i średniowiecznej parze kochanków. O odnowie świata w dobie Renesansu decydował czynnik nie dostrzegany przez Burckhardta i przeto nie kwestionowany w polemice z nim przez Gilsona. Decydowały klasowe dążenia nowych sił historycznych. One niosły nowe ideały, nowe skale wartości, nowe dążenia i formy życia. Z ich walki rodziły się nowe formy myśli, nowe formy wiersza, kombinacje barw, koncepcje polityczne. Kto ciekaw tych spraw, niech przeczyta sobie cztery gruntowne tomy „Odrodzenia w Polsce“ (PIW — 1955—1956)..*

Tak radzi Żółkiewski. My radzimy w pierwszym rzędzie przeczytać ciekawą jego recenzję, która znakomicie pogłębia zrozumienie przelomu, jakim w dziejach kultury i cywilizacji była epoka Odrodzenia.

\* \* \*

Mao Tse-tung — jeden z najwybitniejszych mężów stanu naszych czasów — jest poetą.

Jego niepublikowane dotychczas wiersze przyniósł pierwszy numer nowego chińskiego czasopisma literackiego *Miesięcznik Poetycki*. W polskim tłumaczeniu



wiersze te ukazały się w numerze 14 *Nowej Kultury*. Jest to pierwsza publikacja cyklu poetyckiego Mao Tse-tunga poza granicami Chin.

Wiersze Mao-Tse-tunga pisane są w dawnej konwencji, polegającej na imitacji ściśle określonych form, ustalających ilość wersów, liczbę sylab w każdym wersie oraz rozkład rymów. Ponadto język tych wierszy różni się od języka współczesnego idiomatyką i składnią. Jak stwierdza Redakcja *Nowej Kultury*:

*W przekładzie cechy te giną całkowicie, gdyż krótkie — przeważnie cztero- lub pięciosylabowe wersy — niezgodne są z tradycjami naszej poetyki a ponadto nie mogłyby oddać bogactwa treści, zawartego w oryginale. Podobnie ma się rzecz z rymami, które w chińskim odznaczają się tym, że dla danego wiersza charakterystyczny jest jeden i ten sam rym, nie występujący zresztą w każdym wersie. Dlatego też niektóre z przekładów nie są rymowane a zmierzają przede wszystkim do oddania treści. Oryginały obfitują również w wiele aluzji historycznych i współczesnych, często nie do oddania lub niezrozumiałych dla czytelnika polskiego. I tak na przykład w jednym z wierszy płytka woda w jeziorze ma symbolizować pewne ograniczenia swobody indywidualnej, narzucane przez socjalizm. Cechą dominującą jest dążenie autora do wywołania u odbiorcy wielokierunkowych skojarzeń przy jednoczesnym zachowaniu ściśle określonych tradycyjnych form. Osiągnięcie tego celu dowodzi dużego mistrzostwa formalnego, niestety, ginącego w przekładzie na każdy bodaj język.*

W liście do chińskiej redakcji, utrzymanym w duchu największej skromności i prostoty Mao Tse-tung pisze między innymi:

*Wierszy tych początkowo nie zamierzałem ogłaszać, gdyż pisane są w dawnej konwencji poetyckiej i gdyby się rozpowszechniły, mogłyby narzucić młodemu pokoleniu błędne wzory, tym bardziej, że poezji w nich niewiele i w ogóle nie odznaczają się niczym szczególnym.*

Ta sama prostota, na którą zdobyć się potrafi jedynie człowiek naprawdę nieprzeciętny, przebija w całym cyklu wierszy męża stanu - poety - filozofa.

Oto jeden z zamieszczonych wierszy noszący tytuł „Panu Liu Ja-tsy“, a przetłumaczony przez Olgierda Wojtasiewicza:

*Wciąż pamiętam herbatę wypitą w Kantonie,  
Nasze wiersze w Czungkingu, kiedy żółkły liście.  
Trzydzieści jeden lat — znów jesteśmy w starych stronach  
I w porze zwiędłych kwiatów czytam twoje wiersze.  
Troskom naszym rozlicznym nie daj się pokonać,  
Krajobraz jest rozległy — spoglądaj daleko.  
Nie mów, że płytka woda jest w jeziorze Kunming,  
Bo ryby w nim pływają nie gorzej niż w rzece.*

\* \* \*

„Mickiewicz w oczach plastyków amerykańskich“ — oto tytuł krótkiego artykułiku w *Świecie* (nr 12 z br.). Jest to kilka uwag na temat prac nagrodzonych w konkursie zorganizowanym z okazji Roku Mickiewiczowskiego dla zagranicznych plastyków. Znajdujemy tu reprodukcje trzech ciekawych, choć dla polskiego czytelnika co najmniej dziwnych w ujęciu prac („Trzech Budrysów“, „Romantyczność“, „Farys“). Przy sposobności autor artykułu przypomina, jak wielką wagę przywiązywał Mickiewicz do właściwego ilustrowania swoich utworów. Szkoda, nawiasem mówiąc, że tak interesujący temat nie trafił w szerszym ujęciu na łamy prasy literackiej.

Warto by może pomyśleć o wydaniu albumu, który pokazałby bogaty przegląd ilustracji do utworów Mickiewicza wykonanych przez różnych plastyków w różnych epokach.

J. St. K.

## BIBLIOTEKA NARODOWA

Biblioteka Narodowa jest centralną biblioteką państwową PRL. Jest ona przede wszystkim archiwum piśmiennictwa polskiego. Biblioteka gromadzi i przechowuje w dwóch egzemplarzach wszelkie druki wydawane na obszarze państwa polskiego (np. książki, broszury, czasopisma, grafika, druki ulotne itp.). Oprócz tego Biblioteka nabywa (drogą zakupu i wymiany) wszelkie wydawnictwa w języku polskim wydawane za granicą (np. nasza literatura emigracyjna) oraz wydawnictwa w językach obcych traktujące o Polsce i Polakach. Oczywiście takie zagraniczne „polonica“ nie zawsze są dostępne. Niekiedy bibliografowie muszą zadowolić się jedynie rejestracją druku na podstawie biuletynów, katalogów księgarskich czy wzmianek prasowych. Starania o sprowadzenie książki polskiej wydanej — powiedzmy — w Rio de Janeiro są długie i uciążliwe. Oczywiście Biblioteka Narodowa nie tylko gromadzi i przechowuje, ale również udostępnia swe zbiory czytelnikom. Mimo bardzo złych warunków lokalowych prowadzi się tu czytelnię ogólną, czytelnię rękopisów, starych druków i mikrofilmów. Czytelnie te są licznie uczęszczane. Pomocy w organizowaniu pracy naukowej, wyszukiwaniu odpowiednich książek, artykułów itp. udzielają pracownicy Zakładu Informacji Naukowej.

Gromadzenie „poloniców“ i udostępnienie zbiorów nie wyczerpuje jednak listy zadań Biblioteki Narodowej. Jest ona jednocześnie centralnym ośrodkiem fachowym i naukowym w zakresie bibliografii, bibliotekoznawstwa oraz badań nad książką i czytelnictwem. Rolę tę spełnia Biblioteka przez następujące centralne ośrodki, które organizacyjnie przynależą do niej: Instytut Bibliograficzny, Instytut Książki i Czytelnictwa, Ośrodek Opieki nad Dawną Książką oraz Zakład Katalogów Centralnych.

## Nico historii

Idea Biblioteki — archiwum piśmiennictwa narodowego ma u nas bardzo długie tradycje. W r. 1747 bracia Załuscy zorganizowali w Warszawie i oddali do użytku publicznego pierwszą bibliotekę tego typu w Europie. Niestety, wskutek rozbiorów biblioteka przestaje istnieć, a zbiory jej częściowo zniszczono, a częściowo przewieziono do Petersburga.

W ciągu stukilkudziesięciu lat niewoli nie mogło oczywiście być mowy o powołaniu Biblioteki Narodowej. Tworzyły się tylko (w kraju i na emigracji) większe zbiory towarzystw społecznych oraz — prywatne np. Ossolineum, zbiory rapperswilskie, szkoły polskiej na Batignolles w Paryżu, Raczyńskich, Krasińskich, Zamoy-skich itp.).

Po odzyskaniu niepodległości — już w r. 1918 powstał projekt zorganizowania Biblioteki Narodowej jako centralnej instytucji gromadzącej „polonica“ oraz centralnej placówki krajowej bibliotekarstwa i bibliografii. Organizacja Biblioteki trwała 10 lat. Zrewindykowano część zbiorów Załuskich, sprowadzono zbiory rapperswilskie i szkoły Batignolskiej w Paryżu, przejęto wiele zbiorów prywatnych, ustanowiono egzemplarz obowiązkowy. Duże zasługi w pracach tych oddał pierwszy dyrektor Biblioteki Narodowej — Stefan Demby.

W r. 1928 Prezydent RP wydał dekret erekcyjny Biblioteki Narodowej. W r. 1930 Biblioteka wprowadziła się do swego dotychczasowego pomieszczenia głównego przy

ulicy Rakowieckiej 6 jako „sublokatorka“ Wyższej Szkoły Handlowej (obecny „główny lokator“ — SGPiS).

Po sprowadzeniu zbiorów z Rapperswilu i Paryża — Biblioteka Narodowa posiadała najbardziej pełny zbiór druków i rękopisów emigracji polskiej XIX w. Wskutek rewindykacji ze Związku Radzieckiego zbiorów Załuskich Biblioteka stała się bardzo zasobna w druki XVI, XVII i XVIII w., które Załuski „pościagał“ w czasie swej wieloletniej działalności z różnych bibliotek klasztornych i magnackich. Oprócz tych podstawowych zbiorów w skład Biblioteki weszły następujące ważniejsze pozycje: zbiory wilanowskie (rodziny Potockich), zbiory po Kraszewskim, Jeżu, Kazimierzu Chłędowskim, A. Oppmanie, Lucjanie Siemieńskim i inne. Do najciekawszych zakupów należy *Psalterz Floriański* zakupiony w r. 1932 przez państwo. Bujny rozwój Biblioteki Narodowej przecięła wojna i okupacja. Okres okupacji Biblioteka przetrwała jako „filia“ biblioteki miejskiej. Dopiero podczas powstania warszawskiego r. 1944 wandyta hitlerowscy rozpoczęli systematyczną akcję palenia zbiorów bibliotecznych. Zniszczono większość najcenniejszych zbiorów. Z kilkudziesięciu tysięcy rękopisów, które posiadała Biblioteka pozostało zaledwie około 2000. Zniszczono ogromną większość zbiorów rapperswilskich, niezastąpione dokumenty i materiały do dziejów Polski XIX w. Podobny los spotkał zbiory batignolskie, m. in. archiwum Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i Zjednoczenia Emigracji Polskiej. Zginęły bezcenne zbiory map, grafiki, albumy, nuty itp.

Wśród zgliszcz i ruin w r. 1945 grupa pracowników Biblioteki Narodowej przystąpiła do pracy. Zabezpieczono to, co ocalało. Rozpoczęto staranie o rewindykację zbiorów wywiezionych do Niemiec. Przejmowano zbiory opuszczone, ponemieckie. Przywrócono obowiązek składania do BN 2 egzemplarzy każdego wydawnictwa ogłoszonego drukiem na terenie Polski. Nawiązano wymianę wydawnictw i uzupełnianie zbiorów, Biblioteka odżyła.

## Zbiory

Można już obecnie powiedzieć bez przesady, że rezultat tej pionierskiej pracy jest imponujący. Biblioteka liczy w tej chwili 1½ miliona woluminów druków zwartych i zbiorów specjalnych. Rozporządza kompletem druków polskich wydanych po r. 1944. Posiada duży zasób książek, czasopism z okresu dwudziestolecia międzywojennego oraz ze współczesnej emigracji polskiej. Bogato reprezentowane jest piśmiennictwo polskie XIX w., szczególnie cenny jest zbiór druków do dziejów emigracji polskiej lat 1831—1870. Ciekawą pozycją jest wydzielony księgozbiór bibliologiczno-bibliograficzny liczący ponad 17 tysięcy woluminów.

Jeśli chodzi o druki stare (sprzed r. 1800) to dosłownie „z niczego“ — drogą żmudnych poszukiwań zdołano zgromadzić niezwykle cenny księgozbiór. Oprócz licznych inkunabułów (druki XV w.) znajduje się tu unikat *Krótkiej rozprawy Reja, Statut Łaskiego* z tekstem „Bogurodzicy“, pierwodruki Kochanowskiego oraz krajowe wydanie *Naprawy Rzeczypospolitej* Modrzewskiego ze skonfiskowanymi przez cenzurę księgami „O szkole“ i „O kościele“. Są tu również egzemplarze najstarszych czasopism polskich: *Merkuriusz* (XVII w.) *Monitor*, *Zabawy Przyjemne i Pożyteczne* (XVIII w.). Sporo jest również literatury mieszczańskiej i ariańskiej XVII w., dużo książek osiemnastowiecznych.

Jako ciekawostki można wymienić duży zbiór książek Stanisława Augusta oraz zachowaną w stanie niezmienionym bibliotekę z Wilanowa (typowa osiemnastowieczna biblioteka magnacka). Wśród 8 tysięcy rękopisów znajdują się np. autografy *Krzyżaków*, *Quo vadis* i pamiętników Limanowskiego. Oprócz wyżej wymienionych Biblioteka posiada zbiory czasopism, zbiory graficzne, rysunki, ryciny, fotografie i reprodukcje (35 tysięcy plansz i 4 tysiące albumów: kartograficzne, muzyczne — nuty) oraz — mikrofilmy (około 11 tysięcy sfilmowanych obiektów).

Uzupełnianie zbiorów odbywa się przez dostarczanie egzemplarza obowiązkowego (w r. 1956. wpływ roczny wynosił 9 tysięcy tytułów książek oraz 1100 tytułów czasopism), drogą wymiany z bibliotekami krajowymi i zagranicznymi, zakupu zagranicznego i antykwarycznego oraz — darowizn (w r. 1956 ze źródeł tych wpłynęło około 10 tysięcy tytułów).

Tak więc w ciągu ub. roku zbiory Biblioteki Narodowej powiększyły się o ponad 20 tysięcy tytułów.

## Wycieczka po Bibliotece

Dla zapoznania się z codzienną pracą Biblioteki Narodowej odbędziemy fikcyjną wycieczkę po różnych zakątkach tej instytucji. Przewodnikiem naszym będzie egzemplarz książki jeden z tysięcy, które corocznie przybywają do Biblioteki. Wybrany przykładem niech będzie książka Juliana Krzyżanowskiego *Henryk Sienkiewicz — Kalendarz życia i twórczości*, Warszawa 1956. Państwowy Instytut Wydawniczy nadesłał 2 egzemplarze wspomnianego *Kalendarza Sienkiewiczowskiego*.

Książki wędrują najpierw do działu Uzupełnienia Zbiorów. Tam zostają wpisane do inwentarza, opatrzone pieczętką Biblioteki i rozdzielone. Jeden egzemplarz wędruje do Druków Nowych, druki do *Przewodnika Bibliograficznego*. Idźmy najpierw wraz z pierwszym egzemplarzem. Dział Druków Nowych zajmuje się opracowywaniem bieżącej produkcji wydawniczej oraz wszystkich książek (wydanych po r. 1800), które napływają do Biblioteki lub znajdują się w niej, a nie są jeszcze opracowane. Dla *Kalendarza* sporządza się kartę kartotekową z opisem bibliograficznym. Karta ta zostaje opatrzona sygnaturą i umieszczona w katalogu alfabetycznym. Druga karta (identyczna) zostaje umieszczona w katalogu rzeczowym. Sama książka spoczęła w magazynie. Można ją teraz odnaleźć, sprawdzić i przeczytać w czytelni.

Losy drugiego egzemplarza naszego *Kalendarza* są bardziej skomplikowane. Wędruje on do Instytutu Bibliograficznego. Przewodnik Bibliograficzny to nie tylko nazwa odpowiedniego działu w Instytucie, ale jednocześnie tytuł wydawnictwa tygodniowego o podtytuł „Urzędowy Wykaz Druków“. I tu egzemplarz *Kalendarza Sienkiewiczowskiego* zostaje odpowiednio opisany (autor, tytuł, wydanie, data i miejsce wydania, wydawnictwo, format, ilość stron, cena itp.). Metryczka książki (opatrzone odpowiednimi hasłami przedmiotowymi i symbolem klasyfikacji dziesiętnej) wędruje do kartoteki, a jednocześnie ukazuje się drukiem jako notatka w odpowiednim rozdziale wspomnianego *Przewodnika Bibliograficznego*. Każdotygodniowy numer *Przewodnika* zawiera wykaz książek, które wpłynęły w ciągu tygodnia do Biblioteki. Ponieważ, jak już wspominałem, muszą wpłynąć tam wszystkie druki wydawane w ciągu roku na terenie Polski, zatem *Przewodnik* nie jest niczym innym, tylko bieżącą bibliografią polską. Przydatność i znaczenie takiego wydawnictwa nie wymaga chyba udowodnienia. Do redakcji *Przewodnika* przychodzą często koledzy z innych pracowni. To pracownicy działu Bibliografii Zalecającej Instytutu. Z masy książek, które przychodzą do Biblioteki, wybierają literaturę piękną, książki popularnonaukowe, prace naukowe przeznaczone dla szerszego grona czytelników, literaturę młodzieżową, popularnotechniczną i społeczno-polityczną. Oczywiście nasz *Kalendarz* został wybrany i wędruje wraz z innymi książkami do działu „Zalecania“. Tam przeglądają książki fachowi pracownicy i piszą krótkie informacje o treści książki, jej przeznaczeniu i wartości. Takie informacje bibliografowie nazywają adnotacjami. Dział Bibliografii Zalecającej wydaje publikacje odnotowanych roczników literatury pięknej wydawanej w Polsce. Dotychczas ukazały się *Literatura Piękna 1954 r.* i *Literatura Piękna 1955 r.*

Poza tym opracowuje się tu odnowione zestawienia książek na aktualne tematy (np. ostatnio *Mickiewicz* oraz *Co czytać?*). Przede wszystkim jednak wykorzystuje się adnotacje opracowywane w „Zalecance“ przez przedrukowywanie ich na karty ka-

talogowe. Karty te bowiem są drukowane w Polsce centralnie. Opracowują je właśnie sąsiedzi Działu Bibliografii Zalecającej. Są one drukowane we własnej drukarni Biblioteki i rozsyłane po całej Polsce. Drukuje się dwa rodzaje kart: rejestracyjne (opis bibliograficzny) i adnotowane (opis + adnotacja). Egzemplarz książki — po tych wszystkich przygodach wędruje śladem swego poprzednika do magazynu.

Nieco inaczej przebiega praca w Bibliotece Czasopism. (Egzemplarz obowiązkowy czasopism również istnieje. Służy on do opracowywania w osobnym dziale *Bibliografii Zawartości Czasopism* — miesięcznika). Bibliografia Zawartości Czasopism to jednocześnie nazwa odpowiedniego działu Instytutu. Wielką pomocą jest taka bibliografia dla osób poszukujących artykułów na określony temat w prasie polskiej. Pełne roczniki czasopism przekazywane są do Działu Czasopism i tam opracowywane, przekazywane i udostępniane. Kilka jeszcze uwag o nieomówionym dotychczas dziale Instytutu Bibliograficznego. Zakład Teorii Bibliografii przeprowadza badania teoretyczne, historyczne i techniczno-praktyczne w zakresie tej dziedziny wiedzy. Wyniki badań publikowane są w *Biuletynie Instytutu Bibliograficznego*. Tutaj również redaguje się wydawnictwo periodyczne — *Bibliografia Bibliografii i Nauki o Książce*. Niezależnie od tego ośrodek ten organizuje ogólnokrajowe kursy dla bibliografów i dokumentalistów.

W Bibliotece Narodowej mieści się również redakcja naukowego kwartalnika poświęconego zagadnieniom bibliotekarstwa, nauki o książce i czytelnictwa np.: *Przegląd Biblioteczny*. Redaktorem naczelnym *Przeglądu* jest dyrektor Biblioteki — B. Horodyski.

## Wywiad z dyrektorem Biblioteki Narodowej

Siedzę w gabinecie dyrektorskim. Docent dr B. Horodyski odpowiada na pytania dotyczące aktualnej działalności Biblioteki i zadań na najbliższy okres.

„Panie Dyrektorze, jakie najważniejsze zadania stoją przed Biblioteką Narodową w ciągu bieżącej pięciolatki?”

„Jak panu wiadomo, Biblioteka Narodowa składa się z trzech wielkich instytucji (oprócz Książnicy z jej rozlicznymi agendami istnieją: Instytut Bibliograficzny oraz Instytut Książki i Czytelnictwa) i dwóch ośrodków o znaczeniu ogólnokrajowym: Stacja Mikrofilmowa i Biuro Międzynarodowej Wymiany Wydawnictw.

Zatem po kolei. Najpierw sprawy Książnicy. — Niezależnie od egzemplarza obowiązkowego chcielibyśmy uczynić bardziej intensywnymi dwa dalsze źródła powiększania naszych zbiorów: 1) rozszerzyć wymianę wydawnictw ze wszystkimi bibliotekami świata (po Październiku kontakty te znacznie się rozszerzyły), 2) zwiększyć zakupy zagraniczne (limity dewiz bardzo niewystarczające). Oprócz obowiązujących nas „poloniców” chcielibyśmy zgromadzić podstawowe dzieła literatury światowej z zakresu humanistyki. Teraz słów parę o zadaniach poszczególnych działów Książnicy: Przy dziale Starodruków zorganizowano Centralny Ośrodek Opieki nad Dawną Książką, koordynujący pracę wszystkich ośrodków w kraju. W toku opracowania znajduje się centralny katalog inkunabułów i druków starych w bibliotekach polskich, słownik drukarzy polskich oraz uzupełnione wydanie bibliografii Estreichera, jeśli chodzi o druki XV—XVII w. Dział Rękopisów Biblioteki Narodowej specjalizuje się w gromadzeniu literatury pamiątkarskiej i korespondencji XIX i XX, w. Zamierzamy opracować również centralny katalog rękopisów (praca niezwykle trudna).

W ogóle Biblioteka Narodowa ma ambicje zorganizowania u siebie centralnej informacji o wszelkich drukach znajdujących się w bibliotekach polskich. Istnieje zespół ludzi zajmujących się tymi sprawami. W pierwszym etapie opracowuje się centralnie katalogi czasopism zagranicznych oraz zabytków obcojęzycznych bibliotek

polskich. Sprawa udostępnienia? Niestety, katastrofalne warunki lokalowe ograniczają nasze dobre chęci umożliwienia korzystania z naszej Biblioteki jak najliczniejszym rzeszom czytelników. Mamy czytelnie z kilkudziesięciu miejscami, wypożyczamy książki instytutom naukowym, pośredniczymy w wymianie zagranicznej. Robimy, co możemy w tej dziedzinie, ale niestety, wbrew naszym chęciom — mniej niż należałoby. Tyle o Książnicy. Jeśli chodzi o Instytut Bibliograficzny, to oprócz prac bieżących (*Przewodnik*, *Bibliografia Zawartości Czasopism*, przewodniki adnotowane, karty katalogowe itd.) prowadzi się tam pracę nad kontynuacją bibliografii Estreichera odnośnie druków polskich XX w. W przygotowaniu jest pełna bibliografia lat 1900—1955 (w końcu br. ukaże się część pierwsza — lata 1944—1955). Prowadzi się również pracę nad uzupełnieniem Estreichera, druki XIX w. — oraz prace nad kontynuacją Estreichera. Zajmuje się tym dział Bibliografii Rekonspektywnej. Instytut Książki i Czytelnictwa jest centralnym ośrodkiem instruktazowym i metodycznym dla bibliotek powszechnych. Wydaje on pomoce metodyczne dla bibliotekarzy. Wydano wzorowy *Katalog dla bibliotek powiatowych*. Zorganizowano pewną ilość punktów bibliotecznych. Stosuje się poradnictwo biblioteczne oraz upowszechnienia metody krzewienia czytelnictwa.

Stacja Mikrofilmowa. Rzecz niezwykle ważna dla kraju, którego biblioteki tylokrotnie były niszczone przez kataklizmy wojenne. Utrwalamy przede wszystkim druki rzadkie i rękopisy. Planujemy stworzenie idealnego (mikrofilmowanego) kompletu czasopism polskich XIX i XX w. (komplet taki nie jest osiągalny w żadnej z polskich bibliotek). Posiadamy stosunkowo nowoczesne wyposażenie. Wydajemy *Katalog mikrofilmów*.

Biuro Międzynarodowej Wymiany Wydawnictw koordynuje wymianę wszelkich wydawnictw polskich z zagranicą. Tyle z grubsza rzecz biorąc — o naszych bieżących zadaniach i pracach na przyszłość.“

„A jak się przedstawia rola Biblioteki Narodowej w systemie służby bibliotecznej naszego kraju?“

„O niektórych sprawach mówiłem już panu. Biblioteka Narodowa jest centralnym ośrodkiem naukowym i metodycznym bibliotekarstwa polskiego. Nie mamy natomiast w Polsce jednolitego ośrodka kierowniczego. Istnieje w tej chwili szereg autonomicznych „pionów“ bibliotecznych, np. biblioteki powszechne, szkolne, związkowe, naukowe itp. Trwają rokowania w celu powołania ośrodka, który byłby centralnym dyspozytorem bibliotekarstwa polskiego. Biblioteka Narodowa stanowiłaby fachowe i naukowe zaplecze takiego ośrodka.“

„W jakim stadium znajduje się sprawa budowy własnego gmachu Biblioteki Narodowej?“

„Sprawa ta jest głośna. Biblioteka mieści się w czterech odległych od siebie punktach miasta, w pomieszczeniach nieodpowiednich, a przede wszystkim o wiele, wiele za ciasnych. Ludzie pracują w warunkach okropnych, książki leżą na stołach. Poprawa sytuacji ma nastąpić w trzech etapach; w bieżącym roku mamy otrzymać Pałac Krasińskich dla zorganizowania prowizorki — w ciągu dwóch lat ma być przystosowany dla potrzeb Biblioteki gmach przy ulicy Okólnik 9 wraz z dobudowanym magazynem. Tam będziemy już mogli poczekać na budowę własnego gmachu. Rzecz wymaga gruntownych studiów i nie możemy spodziewać się realizacji przed upływem 10 lat. W najbliższej pięcioletce chcielibyśmy załatwić sprawę lokalizacji i dokumentacji właściwego gmachu Biblioteki Narodowej, a to że mimo wszystko spełnia ona swe zadania, jest zasługą personelu, który dobrze pojmuje swe obowiązki i naprawdę ofiarnie pracuje.“

Słowa te pozwalają z optymizmem spoglądać na przyszłość Biblioteki Narodowej.

Stefan Melkowski

## Z DZIAŁALNOŚCI ODDZIAŁÓW TOWARZYSTWA LITERACKIEGO im. ADAMA MICKIEWICZA

Oddział Lubelski Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza liczy 44 członków. Praca Oddziału w ciągu r. 1956 szła w dwóch kierunkach:

- a) organizowanie posiedzeń własnych,
- b) prowadzenie akcji odczytowej w terenie.

Zebrań ogólnych Oddziału odbyło się w ciągu roku 10. Na zebraniach tych wygłoszone zostały następujące prelekcje:

- Prof. dr F. Araszkiwicz: „Romantyzm i romantycy w polskich szkołach średnich w Kongresówce 1906—1914“.
- Mgr W. Górny: „Uwagi o stylistyce gwarowej“.
- Mgr J. Mikołajtis: „Niepopularny wódz ludu“ (Rzecz o Juliuszu Słowackim).
- Mgr K. Mosiewicz: „Charakterystyka języków indoeuropejskich i innych“.
- Prof. dr W. Chwałewik: „Światło i lot w poezji Mickiewicza“.
- Prof. dr Cz. Zgorzelski: „Rozłączenie Słowackiego“.
- Mgr L. Kaczmarek: „Z geografii wielkopolskich nazw ptaków — nazwa wilgi“.
- Mgr J. Maciejewski: „*Za chlebem* Sienkiewicza“.
- Prof. dr J. Sławińska: „O poezji miłosnej Norwida“.

Poza tym w ramach współpracy z WODKO odbyło się 15 odczytów w miastach Powiatowych województwa lubelskiego, a mianowicie:

3. III. Chełm. Prof. dr J. Sławińska: „Komedia społeczna pozytywizmu“.
8. III. Puławy. Dr St. Papierkowski: „O języku A. Mickiewicza“.
10. III. Międzyrzec. Dr St. Papierkowski: „O języku A. Mickiewicza“.
10. III. Zamość. Prof. dr Cz. Zgorzelski: „Romantyzm w Polsce“.
10. III. Chełm. Mgr St. Sawicki: „Dzieje wiersza polskiego“.
7. IV. Biała Podlaska. Dr St. Papierkowski: „O języku Mickiewicza“.
7. IV. Zamość. Mgr St. Sawicki: „Dzieje wiersza polskiego“.
5. V. Chełm. Prof. dr Cz. Zgorzelski: „Romantyzm w Polsce“.
5. V. Opole Lub. Mgr St. Sawicki: „Dzieje wiersza polskiego“.
11. V. Kraśnik Fabr. Prof. dr Cz. Zgorzelski: „Romantyzm w Polsce“.
2. VI. Zamość. Dr St. Papierkowski: „Rodowód i rozwój języka polskiego“.
18. VI. Kraśnik Fabr. Prof. dr Cz. Zgorzelski: „O Panu Tadeuszu“.
21. XI. Tomaszów. Mgr St. Sawicki: „Dzieje wiersza polskiego“.
1. XII. Tomaszów. Prof. dr J. Starnawski: „Słowacki we wspomnieniach współczesnych“.

Na przyszłość Oddział Lubelski projektuje kontynuowanie dotychczasowych kierunków działalności, planując urządzenie 25 odczytów w terenie oraz 8 zebrań własnych z prelekcjami członków miejscowych i przyjezdnych.

Oddział Rzeszowski Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza powołany został do życia 12. VI. 1956 r. i dotąd, jak przyznaje zarząd w swoim sprawozdaniu, nie wyszedł jeszcze z początkowego stadium rozwoju. Członków liczy 53.

Duże znaczenie dla nowopowstałego Oddziału miał odbyty w dniach 6 i 7 X 1956 r. w Rzeszowie Ogólnopolski Zjazd Towarzystwa, połączony na skutek inicjatywy WODKO ze zjazdem polonistów z całego województwa.

W najbliższej przyszłości Oddział Rzeszowski zamierza zorganizować odczyty w Sanoku, Jaśle, Krośnie, Ustrzykach Dolnych i Lasku. Nie rezygnując z prelegentów Zarządu Głównego, którzy są tam zawsze chętnie widziani, Zarząd Oddziału planuje skorzystanie z miejscowych działaczy kulturalnych, jak dr Jan Swieżowicz z Sanoka i dr Maria Lewicka z Łańcuta.

Oprócz organizowania odczytów Oddział Rzeszowski zamierza przyczynić się do polepszenia warunków pracy licznych na tym terenie działaczy kulturalnych przez umożliwienie im drukowania ich prac literackich i naukowych, zwłaszcza w zakresie folklorystyki. Stwierdzając długoletnie zaniedbanie tego terenu przez ośrodki centralne Oddział Rzeszowski apeluje do Zarządu Głównego Towarzystwa o pomoc zarówno finansową, jak i moralną.

# NOWE KSIĄŻKI I WZNOWIENIA

## Wybór bibliograficzny

(Opracował Władysław Słodkowski)

### Dział I

#### Historia i teoria literatury Językoznawstwo

#### Pamiętniki i wspomnienia

##### BACULEWSKI JAN

*Henryk Sienkiewicz*. Wyd. 2 uzupełn.

W-a, Wiedza Powszechna, s. 89, 2 nlb, portr. ilustr.

(Biblioteczka Towarzystwa Wiedzy Powszechniej).

##### BOLESKI ANDRZEJ

*Słownictwo Juliusza Słowackiego. 1825—1849*. Łódź. Zakład im. Ossolińskich. Wrocław, s. 246.

(Łódzkie Towarzystwo Naukowe. Prace Wydziału I, nr 23).

##### BRODZKA ALINA

*Maria Konopnicka*. Wyd. 2 uzupełn.

W-wa, Wiedza Powszechna, s. 66, 2 nlb. ilustr. port.

(Biblioteczka Towarzystwa Wiedzy Powszechniej).

##### BUDZYK KAZIMIERZ

*Studia z zakresu nauk pomocniczych i historii literatury polskiej*. T. 1—2. Wrocław. Zakład im. Ossolińskich. Wydawnictwo PAN, s. 451, 1 nlb., s. 380, 4 nlb.

(Z prac Instytutu Badań Literackich PAN).

Wybór rozpraw z dwudziesto-pięcioletniego okresu pracy naukowej autora. Zawiera: t. 1 działy: z bibliografii staropolskiej. Dwa fragmenty z dziejów drukarstwa staropolskiego. Z zagadnień teorii literatury. W t. 2: m. in. Bibliografia prac K. Budzyka).

##### KARST ROMAN

*Henryk Heine*. Zarys życia i twórczości.

W-a, Wiedza Powszechna, s. 79, 1 nlb., ilustr. portr.

(Biblioteczka Towarzystwa Wiedzy Powszechniej).

##### WROCZYŃSKI KAZIMIERZ

*Z moją młodością przez Warszawę*.

W-a, Czytelnik, s. 217, 3 nlb.

(Ciekawie i ujmująco spisane wspomnienia autora. Obrazy starej Warszawy schyłku XIX i początku XX w., lata szkolne i uniwersyteckie, sceny obyczajowe, podpatrzone, „typy“ warszawskich mieszkańców itp.).

### Dział II

#### Literatura piękna

##### ANDRZEJEWSKI JERZY

*Lad serca*. Warszawa. Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 262, 1 nlb.

##### CZYŃSKI JAN

*Cesarzewicz Konstanty i Joanna Grudzińska czyli Jakobini polscy*. Wstęp: Kazimierz Bartoszyński. Przypisy: K. Bartoszyński i Władysław Rostocki. Tłum. z francuskiego wstępu S. Worcella: Maria Klaus. Ilustr. Antoni Uniechowski.

Czytelnik, s. 454, 2 nlb. ilustr.

(Wznowienie bardzo dawno już nie wydawanej ciekawej powieści mało znanego postępowego pisarza na emigracji po r. 1832 o ludziach i zdarzeniach okresu powstania listopadowego).

##### DĄBROWSKA MARIA

*Zdarzenia*. Wybór opowiadań. Wyboru dokonali: Dżennet Poltorzycka i Stanisław Stampfl.

Warszawa. Nasza Księgarnia, s. 523, 1 nlb. ilustr.

(Wybór obejmuje m. in. „Uśmiech dzieciństwa“, „Przyjaźń“, „Marcin Kozera“).



„Najdalsza droga“ i inne opowiadania oraz „Dziewczęta“ (wyj. z „Nocy i dni“) i wspomnienie pt. „Warszawa mojej młodości“ zawierające dużo uwag o ówczesnej szkole, o pensji żeńskiej i jej nauczycielach, o latach studenckich pisarki).

FRANCE ANATOLE

*Gospoda pod Królową gęsią nóżką.* Przełożył z franc. Jan Sten.  
W-a, Czytelnik, s. 254, 2 nlb.

FRANCE ANATOLE

*Tais.* Przełożył z franc. Jan Sten.  
W-a, Czytelnik, s. 183, 4 nlb.

GOMBROWICZ WITOLD

*Ferdydurke.*  
W-a, Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 285, 2 nlb.

KOŹMIŃSKI KAROL

*Obrońca Woli.* Opowieść o generale Sowińskim.  
Warszawa, Iskry, s. 381, 3 nlb.,  
portr. ilustr.

(Kilkadziesiąt obrazów z życia Sowińskiego powiązanych w całość opowieści tytułami poszczególnych rozdziałów. Bogaty materiał biograficzny, szerokie tło polityczno-społeczne i narodowe okresu życia generała).

KRASICKI IGNACY

*Historia.* Oprac. i wstępem poprzedził Mieczysław Klimowicz.  
W-a, Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 213, nlb. tabl. 16,  
w tym portret.

(Obszerny wstęp informuje o genezie, związkach i funkcji na tle okresu Oświecenia tego mało znanego romanu-satyry Krasickiego).

MALEWSKA HANNA

*Żniwo na sierpie.* Powieść o Norwidzie. Wyd. 2. Warszawa 1957.  
PAX, s. 356, 2 nlb.

NEXÖ MARTIN ANDERSEN

*Rodzina Franków.* Tłum. z duńskiego Maria Kelles-Krauzowa.  
W-a, Czytelnik, s. 139, 1 nlb.

PERZYŃSKI WŁODZIMIERZ

*Nowele.* Wyboru dokonała Krystylna Pawłowska-Najder.

W-a, Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 304, 4 nlb.

(W tomie zebranych zostało ponad czterdzieści nowel pisarza, niektóre z nich są zupełnie nie znane szerszemu ogółowi czytelników jego pism. Nota od redakcji informuje o życiu i twórczości Perzyńskiego).

PRUSZYŃSKI KSAWERY

*Droga wiodła przez Narwik.*

W-a, Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 225, 3 nlb. portr., mapy.

REJ MIKOŁAJ

*Żywot człowieka poczciwego.*

Opracował Julian Krzyżanowski.  
Wrocław. Zakład im. Ossolińskich, s. LXXIII, 1 nlb. 672,  
2 nlb., ilustr. portr.

(Biblioteka Narodowa, seria 1, nr 152 — Z prac Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk — niezwykle staranne wydanie krytyczne utworu. Bogaty w treść i analizę filologiczną wstęp informuje szeroko o dziele w czterech głównych rozdziałach: Zwierciadło i jego powstanie, Literacki rodowód, Układ Żywota i jego tematyka, Żywot człowieka poczciwego jako dzieło sztuki).

SARTRE JEAN PAUL

*Dramaty: Muchy, Przy drzwiach zamkniętych, Ladacznica z zasadami, Niekrasow.* Przełożyli z francuskiego Jerzy Lisowski, Jan Kott.

Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 523, 1 nlb.

WIEWIÓROWA WANDA

*Postępowa poezja polska schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej 1788—1794.* Wybór.

Wrocław, Zakład im. Ossolińskich, s. 206, 1 nlb, ilustr. portr.

(Wydawnictwo Nasza Biblioteka. Poza wstępem krytycznym bogaty wybór utworów: poezja sejmku Czteroletniego, poezja antytargowicka i jakobińska.

Wiersze Zabłockiego, Trembeckiego, Jaśńskiego, Karpińskiego, Książnina, Felińskiego, Bogusławskiego. Poza tym wiersze mało znanych poetów tego okresu jak: Mackiewicza, Korsaka, Pieniżka, Bielawskiego).

#### ZEGADŁOWICZ EMIL

*Wiersze Wybrane.* Wyboru dokonał Edward Kozikowski.

W-a, Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 293, 3 nlb.

(Zawiera również: Kozikowski E.: Wspomnienia o Emilu Zegadłowiczu. Dane Bibliograficzne o utworach E. Zegadłowicza).

#### ŻMICHOWSKA NARCYZA

*Listy.* Pod red. Stanisława Pigońnia. T. 1. W kręgu najbliższych. Do druku przygotowała i komen-

tarzem opatrzyła Mieczysława Romankówna.

Wrocław 1957. Zakład im. Ossolińskich, s. 774, 2 nlb., portr. 8.

#### Dział III

#### Pedagogika

#### DYGASIŃSKI ADOLF

*Pisma pedagogiczne.*

Opracował i wstępem opatrzył Wincenty Danek. Wrocław. Zakład im. Ossolińskich, s. XXXII, 158, 1 nlb., portr.

#### HAJDRYCH WŁODZIMIERZ

*Wyniki nauczania języka polskiego w klasach V—VII. Rok szkolny 1955/56.*

Warszawa, s. 26, 1 nlb.

(CODKO — Biblioteczka Metodyczna nr 38).

### „PRZEGLĄD HUMANISTYCZNY”

Otrzymałmy konspekt pierwszego numeru nowego miesięcznika „Przeglądu Humanistycznego“, który ukaże się w czerwcu br. Jest to organ wydawany z inicjatywy Katedr literatury polskiej i teorii literatury Uniwersytetu Warszawskiego i poświęcony sprawom literatury polskiej i obcej.

Pierwszy numer zawiera m. in. artykuły prof. prof. K. Kumanieckiego, K. Budzika, przekład studium Lukacs'a recenzje m. in. p. J. W. Gomulickiego, przegląd czasopism obcych i polskich (dyskusja n.t. nowoczesności).

„Pragniemy — czytamy we wstępnej wypowiedzi *Od Redakcji* — aby na łamach *Przeglądu Humanistycznego* spotykali się przedstawiciele poszczególnych gałęzi humanistyki. Specjalizacja, tak niezbędna dla postępu badań, przynosi jednak szczególnie w dziedzinie nauk humanistycznych pewne objawy niepokojące — deprecjonuje niejednokrotnie zainteresowanie dla całości problemów kultury humanistycznej i nie tylko izoluje wzajemnie przedstawicieli pokrewnych dyscyplin lecz przyczynia się do ich izolacji od szerokiego kręgu inteligencji... ..O kryzysie współczesnej humanistyki pisano wiele. Mnożą się wciąż nowe wątpliwości. Czy przeżywamy zmierzch humanistyki? Czym jest w ogóle współczesna humanistyka? Jakie konsekwencje dla całości humanistyki przynoszą tendencje do ograniczenia przedmiotu badań podjęte w imię uściślenia i unaukowania humanistyki? Jakie jest miejsce humanistyki w kulturze współczesnej, w życiu społecznym? Co mamy do powiedzenia współczesnemu człowiekowi poza murami uczelni? Czy mają rację ci, którzy mówią o coraz wyraźniejszym zanikaniu społecznej roli humanistyki? ..Trzeba przywrócić przerwany w ostatnich latach — kontakt z dorobkiem nauki światowej. Stąd — przechodząc do praktyki redakcyjnej — m. in. miejsce, jakie chcemy zarezerwować dla tłumaczeń i sprawozdań z ruchu naukowego za granicą. Ukazanie wielkiego dorobku myśli ludzkiej zawartej w literaturze wymaga szerokiego ujęcia historycznego, odczytania całej skomplikowanej dialektyki powiązań sztuki z życiem społecznym oraz przywrócenia wagi badaniom komparatystycznym... Oddając pierwszy numer *Przeglądu Humanistycznego* do rąk czytelników wyrażamy nadzieję, że dopiero współpraca większego grona polskich i obcych humanistów pozwoli nam rozwinąć czasopismo i uczynić je organem szerokiego grona inteligencji, tych wszystkich, którzy są wrażliwi na najgłębsze treści badań humanistycznych. W pracy humanisty chodzi przecież nie tylko o cele poznawcze lecz o znalezienie drogi do najgłębszego współzycia duchowego jednostki z ogółem, z dorobkiem intelektualnym i moralnym ludzkości na przestrzeni wieków“.

Adres Redakcji *Przeglądu Humanistycznego.* Warszawa, Nowy Świat 49.

## SPIS TREŚCI

Maria Dąbrowska doktorem honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego . . . . .	1*
---	----

### ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Juliusz Nowak-Dłużewski — Julian Ursyn Niemcewicz (portret literacki) . . . . .	5
---	---

### ZAGADNIENIA METODYCZNE

Karol Lausz — Na marginesie artykułu: „O sytuacji w nauczaniu literatury polskiej w klasach licealnych“ . . . . .	11
Maria Knothe — O wartości wychowawczej programu języka polskiego . . . . .	16
Maria Mączyńska — Niemcewicz — poeta bliski młodzieży (projekt lekcji poświęconych Niemcewiczowi) . . . . .	23
Wanda Kwaskowska — O jednej z pilnych spraw . . . . .	28
Paweł Bagiński — Uwagi na marginesie artykułu Marii Knothe: „Wesele“ Wyspiańskiego na lekcjach języka polskiego . . . . .	30
Aniela Świerczyńska — Projekt analizy artystyczno-ideowej noweli Sienkiewicza „Latarnik“ . . . . .	34
Maria Nalepińska — O wyższy poziom polszczyzny (część II) . . . . .	39
Irena Tabakowska — Z obserwacji nad językiem młodzieży szkolnej województwa katowickiego (klasy V—XI) . . . . .	44

### OCENY I SPRAWOZDANIA

Janusz Maciejewski — „Pisma wybrane“ Bałuckiego . . . . .	59
P. B. — Wydawnictwa Państwowego Instytutu Wydawniczego . . . . .	60
Jan Leszcz — „Wszystko, co się tyczy Mickiewicza powinniśmy natować od niepamięci“ . . . . .	62
Jolanta Kowalczykówna — Antoni Waśkowski „Znajomi z tamtych czasów“ . . . . .	63
Aleksander Gościcki — Książka o mitach greckich . . . . .	64
Aleksander Gościcki — Książka o renesansie . . . . .	64
Tadeusz Milewski — „Onomastica“ (roczniki: I/1955 i II/1956) . . . . .	65
S. R. — „Pamiętnik Literacki“ (rok 1956) . . . . .	67
J. St. K. — Na łamach prasy literackiej . . . . .	68

### KRONIKA

Stefan Melkowski — Biblioteka Narodowa . . . . .	72
Stanisław Rutkowski — Z działalności Oddziałów Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza . . . . .	77
Nowe książki i wznowienia (opr. Władysław Słodkowski) . . . . .	78
„Przegląd Humanistyczny“ . . . . .	80

